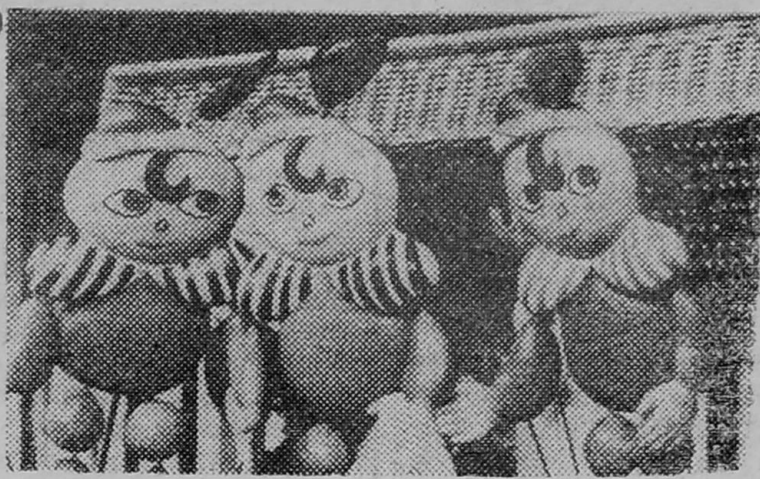



**POSKRAMIANIE  
ZŁOŚNICY**

**LUBIĆ BYĆ  
REŻYSEREM**

**POBYT NA MOŁO  
PRZY SILNYM  
WIETRZE**


# KONTAKTY

ŁOMŻYŃSKI TYGODNIK SPOŁECZNY PISMO PZPR

PL ISSN 0208-6840

16

(288)

 KONTAKTY  
1986-04-20

 cena  
15 zł


## REKREACJA TO JEST TO!

**DANUTA I ALEKSANDER WRONISZEWSKY**

## PRZESWIECIE ICH PO BOŻEMU

Jakieś trzy, cztery lata temu pokazywali w telewizji, jak parafianie wyrzucali swego proboszcza — do tej audycji powraca wspomnieniem kilku kolejnych rozmówców. — Wydawało się to nam wtedy czymś nieprawdopodobnym. Ale po tym, co od dwóch lat widzimy u siebie, w Stawiskach, wierzymy, że nieprawdopodobne jest możliwe. O naszym nowym proboszczu nikt dobrego słowa nie powie.

Kilka „sondażowych” rozmów upewniła nas przynajmniej w tym, że konflikt między parafianami (bądź ich częścią) a proboszczem Marianem Łupińskim rzeczywiście istnieje. Z gęsto zapisanymi cytowanymi kartkami maszynopisu skargi, cytującej konkretne cyfry i przykłady, czekamy w zakrytym na ks. proboszcza, który właśnie kończy odprawianie porannej mszy.

Proboszcz Marian Łupiński, rocznik 1930, dość wysoki, postawny, krzepki, nie wygląda na swoich 56 lat. — Co was dobrego sprowadza? — odpowiada zachęcającym pytaniem na pozdrowienie. Gdy słyszy, że jesteśmy z „Kontaktów” i z jaką przychodzimy sprawą gwałtownie zmienia ton: — Nie jesteście moją władzą i nie będę się przed wami tłumaczył. To są wszystkie ohydne paszkwile. Lepiej byście się zajęli moralną odnową narodu. Ja pieniądze wydałem na remont ko-

STR. 3

CIĄG DALSZY NA STR. 7



**W NASTĘPNYM TYGODNIU:** Meksyk dla frajerów, czyli smutne doświadczenia amatorów nielegalnego skoku za ocean — być albo nie być ciechanowskiego szpitala — „Narew” konferuje — czas na wiosenne porządki, bo czyż musimy żyć w brudzie? — jak nasi pracują w Czechosłowacji — koronki i hafty w Muzeum im. Krzysztofa Kluka — trzęsienie ścian na ul. Świerczewskiego w Łomży.

**UMACNIANIE WPŁYWÓW PZPR** w środowisku robotniczym to temat posiedzenia plenarnego Komitetu Miejskiego w Łomży. Plenum poprzedziła ankieta, z którą zwrócono się do ponad 100 robotników łomżyńskich zakładów pracy, członków partii i bezpartyjnych. Jej cel: opinia respondentów o ich środowisku pracy oraz o udziale organizacji partyjnych, zawodowych i młodzieżowych w rozwiązywaniu problemów zakładowych. Bogatego materiału dostarczyły także całodziennego dyżuru przedstawicieli władz miasta w zakładach produkcyjnych, spotkania środowiskowe z robotnikami podczas dyskusji nad projektem programu partii. Do PZPR należy około 5 proc. wszystkich robotników zatrudnionych w Łomży. Po dyskusji Komitet Miejski przyjął uchwałę w sprawie umacniania wpływów partii w środowisku robotniczym. Ustalono również termin miejskiej konferencji przedzjazdowej: 26 kwietnia br. Wybrano nowego sekretarza KM ds. propagandy. Funkcję tę powierzono Teresie Poleckiej-Gryczan, dotychczasowemu kierownikowi Rejonowego Ośrodka Pracy Partyjnej. Tadeusz Zaremba przejął obowiązki sekretarza ekonomicznego.

**TRWAJĄ PRZEDZIAZDOWE** konferencje partyjne w gminach i zakładach. W Łomżyńskich Zakładach Przemysłu Bawełnianego „Narew” omawiano sytuację organizacji partyjnej w przedsiębiorstwie, zwracając uwagę na jej niedostateczną aktywność i liczebność, szczególnie wśród ludzi młodych. Trójce kandydatów wręczono legitymacje partyjne. Tematem dyskusji był również stan ekonomiczny zakładu; kłopoty surowcowe i techniczne. Wśród problemów bulwersujących zebranych znalazły się kwestie: funkcjonowania handlu w Łomży, budowy dróg oraz sprzedawania towarów krajowej produkcji w sklepach „Peweksu”. Główne tematy obrad konferencji w Wojewódzkim Urzędzie Spraw Wewnętrznych: dokonanie pracy wewnątrzpartyjnej i zawodowej, ocena rozmów indywidualnych z członkami i kandydatami partii, podsumowanie dyskusji nad projektem programu partii. Oceniono także pracę funkcjonariuszy. Na konferencjach przedzjazdowych w Szczuczynie, Rajgrodzie, Grabowie, Zawadach, Przytułach, Piekutach Nowych, Kołakach Kościelnych podnoszono sprawy oświaty: niezadowolającego wyposażenia szkół, braku pomocy naukowych, warunków mieszkaniowych nauczycieli. Uczestnicy dyskutowali o zaopatrzeniu wsi w wodę i węgiel, budowie i konserwacji dróg, zasadach skupu mleka, budowie oczyszczalni ścieków (Rajgród).

**FORUM MŁODYCH** inżynierów i techników zapoczątkowało swoją działalność 10 bm. w sali Komitetu Wojewódzkiego PZPR w Łomży. Na pierwsze spotkanie przybyło około pięćdziesięciu fachowców różnych specjalności, aby przedyskutować z kierownictwem polityczno-administracyjnym województwa najważniejsze problemy regionu. Idea forum jest zaproszenie do wspólnego myślenia i działania młodych specjalistów, szczególnie tych, którzy nie są związani z jedną organizacją społeczną czy młodzieżową. Kolejne spotkania poświęcone będą wybranej tematyce, m.in. sprawom budownictwa mieszkaniowego, polityki kadrowej, wynalazczości i racjonalizacji, ochronie środowiska. Najbliższe odbędzie się na przełomie pierwszej i drugiej dekady maja, a dotyczyć będzie problematyki adaptacji zawodowej i właściwego wykorzystania specjalistów. Patronat nad forum sprawuje I sekretarz KW PZPR oraz Zarząd Wojewódzkie ZSMP i ZMW.

**SZANSE ŻYCIOWE** młodzieży z małych ośrodków — tak można streścić dyskusję, która odbyła się w Grajewie w ramach tzw. Forum Młodego Pokolenia. Organizatorem była Rada Miejsko-Gminna PRON. Hasło wywoławcze: „Jak żyć?” Generała społecznych postaw młodzieży, niepokój o poziom kształcenia w szkołach średnich, perspektywy budownictwa mieszkaniowego — to

główne jej wątki. Posłanka Irena Szadurska zreferowała stan prac nad ustawą o udziale młodzieży w życiu kraju. Dyskutanci odnieśli się do treści projektu, krytykując ogólnikowość niektórych zapisów.

**WALCZYMY Z BRUDASAMI I BRUDEM!** Brud nie jest anonimowy! Bez tolerancji dla niechlujstwa! Oto sens apelu Wojewódzkiego Zespołu Koordynacyjnego ds. Poprawy Stanu Sanitarnego, skierowanego do społeczeństwa Ziemi Łomżyńskiej.

**OTWARCIA SKLEPU** Centralnej Składnicy Harcerskiej w Łomży (8 kwietnia) dokonano z wielkim hukiem. Pod naporem niecierpliwych klientów nie wytrzymała szyba w drzwiach wejściowych; interweniowała milicja. Największym wzięciem cieszyły się narzędzia elektryczne: piły, wiertarki; elektryczne zabawki i akcesoria harcerskie. Sklep ma nie tylko dobre zaopatrzenie, ale również doskonale zaplecze socjalne.

**1300 SKARG** na działania urzędów i instytucji napisali mieszkańcy województwa łomżyńskiego w 1985 r. Najwięcej adresowano do Kuratorium Oświaty i Wychowania, Wydziału Rolnictwa, Gospodarki Żywnościowej i Leśnictwa, Wojewódzkiego Zarządu Inwestycji Rolnych, oddziałów PKS w Łomży i Zambrowie.

Rolnicy najczęściej narzekali na rozdział maszyn rolniczych, jakość usług świadczonych przez SKR-y, działalność punktów skupu. Mieszkańcy miast krytykowali działalność placówek usługowych, zarządzanie oświatą, nieprawidłowości w rozdziale materiałów budowlanych i mieszkań spółdzielczych.

**GOŚCILIŚMY** w redakcji kolejną delegację bułgarską, przybyłą do Łomży w ramach wymiany pomiędzy Łomżyńskiem i okresem Widyń. Christa Christowa, pracownika Okręgowego Komitetu Bułgarskiej Partii Komunistycznej, i Angiela Iwanowa, przewodniczącego Okręgowego Oddziału Związku Naukowo-Technicznego poprosiliśmy o wypowiedź na temat kierunków przeobrażeń gospodarczych Bułgarii, ustalonych na niedawno zakończonym XIII Zjeździe BPK.

Christo Christow: — Widyń reprezentowała na Zjeździe 40-osobowa delegacja. Zgodnie z postanowieniami Zjazdu nasz kraj postawi na rewolucję naukowo-techniczną (nowe technologie, automatyzacja i komputeryzacja), która powinna nam

przynieść oszczędność surowców i energii, a w efekcie konkurencyjność towarów na rynku światowym pod względem cen i jakości.

Angiel Iwanow: — Okręg nie będzie zmieniać swoich specjalizacji, lecz je doskonalic, tzn. produkcję opon i telefonów (100 proc. produkcji krajowej), gipsów (80 proc.), pomp wodnych, maszyn rolniczych, artykułów spożywczych, koszul, wina i papierosów. Sprobujemy ponadto dobrze wykorzystać odkryte 15–20 kilometrów do Vidina, gorące źródła: do celów leczniczych, a także ogrzewania mieszkań.

**100 LAT ISTNIEJĘ** „Gazeta Olsztyńska”. Pierwszy numer ukazał się z datą 16 kwietnia i od tej pory pismo towarzyszyło swoim czytelnikom w najtrudniejszych chwilach, będąc ostoją języka i kultury polskiej pod niemieckim panowaniem; jednocząc społeczeństwo Ziemi Olsztyńskiej z organizmem państwowym Polski Ludowej. Następnym stuleciem w dobrej kondycji życzy „Gazecie Olsztyńskiej” redakcja „Kontaktów”.

**ODDZIAŁ ZAKŁADU** Ubezpieczeń Społecznych w Zambrowie przypomina: od 1 marca br. obowiązują nowe przepisy dotyczące świadczeń z funduszu alimentacyjnego. Podwyższony został przeciętny miesięczny dochód na osobę, warunkujący prawo do otrzymywania świadczeń z funduszu alimentacyjnego, z 4 do 6 tys. zł. Przy jego obliczeniu obowiązują takie same zasady jak przy ustalaniu wysokości zasiłków rodzinnych. Nie wlicza się jednak wynagrodzeń za pracę w godzinach nadliczbowych, wypłat z funduszu bezosobowego oraz rekompensat z tytułu wzrostu cen. ZUS wysłał do osób korzystających z funduszu alimentacyjnego formularze oświadczeń o źródłach i wysokości dochodów za rok 1985. Po ich otrzymaniu przystąpi do weryfikacji uprawnień do świadczeń tak, aby w czerwcu br. wypłacać już świadczenia zweryfikowane. Niezależnie wypełnienie oświadczenia w terminie 10 dni od daty otrzymania formularza spowoduje wstrzymanie wypłaty. Bliższych informacji udziela pracownicy oddziału ZUS w Zambrowie (tel. 33-39 w. 238) oraz inspektoratów w Łomży (tel. 32-47 i 53-89) i Grajewie (tel. 32-15).

**PROKURATOR REJONOWY** w Zambrowie tymczasowo aresztował nigdzie nie pracującego i wielokrotnie karanego Józefa Dymerskiego. Jest on podejrzany o dokonanie 31 marca br. kradzieży z domu jednorodzinnego w Zambrowie przedmiotów wartości ok. 32 tys. zł. Podejrzany został zatrzymany przez właścicieli domu bezpośrednio po dokonaniu kradzieży. Znalezione przy nim radio tranzystorowe, marynarkę skózaną i zegar pokojowy.



**Z OKAZJI** Dnia Pracownika Służby Zdrowia — 11 bm. — w sali Urzędu Wojewódzkiego odbyła się uroczysta akademicka, na której kilkadziesiąt osób uhonorowano odznaczeniami państwowymi, regionalnymi i resortowymi. Zyczenia przekazał wiceminister zdrowia i opieki społecznej Antoni Konarzewski oraz wojewoda Jerzy Zientara. Do życzeń przylaczają się „Kontakty”.

**TEGO SAMEGO** dnia w osiedlu Jantar w Łomży przekazano do użytku przychodnię Rejonową nr 3. 13 lekarzy i ponad 20 pielęgniarek rozłożyły opiekę nad 25 tys. mieszkańców.

## zdanie tygodnia

— Chodzi nie tylko o to, by młodzi do partii przychodzili, ale by wzbogacali ją o wspólne wartości społeczne i moralne.

Jarosław Kaczmarek  
wiceprzewodniczący Zarządu  
Miejskiego ZSMP

## myśl z atesłem

„Niezadowolone jest jedną z zasadniczych cech każdego prawdziwego talentu.”

Antoni Czechow

## wieści gminne

**ANDRZEJEWO.** Do niedawna marmurowe wnętrza można było oglądać w pałacach, teatrach i luksusowych hotelach. Teraz marmur „zdemokratyzował się”: wyłożono nim pomieszczenie kasowe Banku Spółdzielczego. Podobno marmur nie jest wiele droższy od lastrika, a efekt wizualny jest bez porównania większy. Według informacji dyrektora Banku — takie wykończenie wnętrza otrzymali przy okazji upiększania najokazalszego budynku w województwie. Luksusowy wystrój banku nie powinien nikogo dziwić. Z jego usług korzystają klienci, którzy w ciągu ubr. zgromadzili na kontach 281 milionów złotych oszczędności.

**Moda** na wystawne budowy przenika również do rolników. Bank udziela kredytu, jeśli powierzchnia domu nie przekracza 270 metrów kw. Jedną z rolniczych budów dom o powierzchni ponad 300 metrów kw.; tak dużą powierzchnię uzasadnia letnimi odwiedzinami dzieci, a których każde chce mieć do dyspozycji oddzielny pokój.

**Przykłady** najlepszych wyników gospodarczych osiąganych w gminie: kilku właścicieli 20-hektarowych gospodarstw sprzedaje w ciągu roku produkty o wartości ponad 2 700 000 złotych, ale są i tacy, którzy z 25-hektarowych gospodarstw potrafią „wyciągnąć” jedynie 300 000. Okazuje się, że najlepiej zarabia się na tucznikach w kooperacji z POZH.

**Większość** rolników osiąga dochody z uprawy buraków cukrowych; obszar ich zasiewów w gminie przekracza 1000 hektarów. Jednak nie wszystkie korzyści, jakie daje uprawa tej rośliny, można spożytkować. Cukrownia — zobowiązana w ubr. do suszenia zbóż — nie dostarczała suszonych wysłodków. W tym roku deficyt węgla wskazuje na to, że wysłodków nie będzie więcej.

**CZYŻEW.** Ponad 800 tysięcy złotych wyniósł łup złodziei, którzy na przełomie roku dokonali włamania do domu towarowego tą samą drogą, co poprzednio. Okazało się też, że byli to ci sami sprawcy.

**Czy GS** będzie dokonywał takich przecen towarów, jak wielkie domy towarowe? Okazuje się, że do pełnego zaspokojenia potrzeb jeszcze daleko, więc towary przeceniane w dużych domach towarowych tu „pójdą” po cenach pierwotnych.

**W lokalu** po sklepie meblowym planowane jest otwarcie księgarni. Niestety, białostocki „Dom Książki” ociąga się z jej uruchomieniem. Pomieszczenia przekazano na przełomie roku i nadal są remontowane.

**Ciągle** zbyt małe jest zainteresowanie zbiórka surowców wtórnych. W ciągu ubr. GS skupił 1 ton makulatury, 6,5 tony szmat, 6,3 tony złomu. Jedyny sposób na aktywizowanie skupu to powrót do tradycyjnego objazdu miejscowości przez specjalnego zbieracza odpadów, oferującego w zamian np. papier toaletowy.

## zaprosili nas

Komitet Organizacyjny 100-lecia „Gazety Olsztyńskiej” i Zarząd Główny Stowarzyszenia Dziennikarzy PRL — na uroczystość inauguracyjną obchody jubileuszu pisma i na plenarne obrady Zarządu Głównego Stowarzyszenia Dziennikarzy PRL; organizatorzy Przeglądu Przedstawicieli Dyplomatów Wydziału Łaskarskich Szkół Teatralnych — na konferencję prasową (15.04, Białystok); Zarząd Wojewódzkiego Zrzeszenia Nauczycieli i Producentów Drobni — na IV Zjazd Delegatów WZHPD (10.04); Rada i Zarząd Spółdzielni Rzemieślniczej Rzemiosł Różnych w Łomży — na uroczyste spotkanie z okazji Dnia Rzemiosła Polskiego (16.04); Wojewódzki Związek Spółdzielni Mleczarskich w Łomży — na podsumowanie konkursów: „Wysokiej jakości” i „Najlepszy punkt skupu mleka” (16.04).

## GOŚCILI W ŁOMŻY

Delegacja bułgarskiego okręgu Widyń Stanisław Gabrielski, kierownik wydziału społeczno-zawodowego KC PZPR brał udział w konferencji przedzjazdowej w ŁPZB „Narew”; Antoni Konarzewski, wicepremier zdrowia i opieki społecznej, prof. Jerzy Lepkowski, rektor Akademii Medycznej w Białymstoku (uczestniczyli w uroczystej akademii z okazji Dnia Pracownika Służby Zdrowia).





## wstydlive przodownik

EDWARD WRÓBEL, przewodniczący RW PRON: — Zło dzieje się na naszych oczach. Nie chodzi tylko o zabójstwa, napady, włamania, gwałty czy inne przestępstwa, ale patologia to również lekceważący stosunek do pracy. To także marnotrawstwo, bylejałość, puste okienka w urzędach, a przed nimi kolejki interesantów. To pasożytnictwo, spekulacja. Negatywnie oddziałuje na psychikę społeczną nieuczciwe dorabianie się.

Ale nasz organizm rodzinny, państwowy, społeczny toczy najgroźniejszą z plag — alkoholizm. Jest bezpośrednią przyczyną tysięcy przestępstw. Zbiera swoje żniwo także w naszym województwie. Słownie pijanstwo potępia się powszechnie. W praktyce alkohol kra- si wszystkie przyjęcia rodzinne i towarzyskie. Jest niemal filarem naszej obyczajowości. Skutki tego są niepokojące. Pod względem spożycia alkoholu jesteśmy w czołówce światowej. 20 proc. dochodów ludności, a więc co piątą zarobioną złotówką, przeznaczana jest na trunki. Prawie jedną trzecią przestępstw w naszym kraju dokonuje się pod wpływem alkoholu, przestępstw szczególnie niebezpiecznych — aż 90 proc. 5 milionów ludzi w Polsce spożywa tę nazywaną przez Indian wodę ognistą w nadmiarze. 700 tysięcy Polaków wymaga leczenia odwykowego.

Skutki pijanstwa najbardziej jednak uderzają w rodzinę, a więc podstawową komórkę społeczeństwa. Około 85 proc. spraw rozwodowych spowodowanych jest przez alkohol. Nagminnie spożywany przez jednego z małżonków, Polowa ojcow nieletnich przestępców to alkoholicy. Nie wiemy, bo trudno to obliczyć, jaka jest cena rodzinnych tragedii, mierzona dziecięcą samotnością, straconym zdrowiem najmniejszych, narodzinami kalek dzieci. Nie znamy wreszcie ceny fizycznej i psychicznej degeneracji, która grozi potomkom alkoholików.

Alkohol najsilniej i najwcześniej uderza w rodzinę, powodując jej rozpad. Zatem rodzina winna być pierwszym bastionem, sprzeciwiającym się temu nałogowi, ostrzegającym, potępiającą patologię i zarazem wychowująca w trzeźwości. Jeśli nie spełnia tej funkcji obronnej, sama jest słaba i przyczyną tych bezradności są bardzo dobrze znane nam wszystkim. Przeważnie oboje rodzice pracują. Pełnią też różne funkcje społeczne. Mają coraz mniej czasu na kontakt z dzieckiem. Także matka, której nikt mu przecież nie zaślapi. Nawet najlepsze przedszkole i żłobek. Dziecko chowają instytucje, osiedla i ulica. Czy można się dziwić, że w pewnym momencie straciło ono jakikolwiek kontakt z rodzicami? Dlaczego rodzice nie są już dla niego najważniejszymi autorytetami moralnymi? Ich rola ogranicza się tylko do jednego, tj. zapewnienia mu wygodnego życia. Skutki takiego wychowania wloką się przez lata.

Dorastający człowiek jest nieufny wobec innych ludzi. Nie wierzy w drugiego człowieka. Popada w kolizję z prawem. Statystyka przestępstw młodocianych rośnie z roku na rok. Znaczący procent cechuje się wyjątkowym okrucieństwem i brakiem jakiegokolwiek uczucia. Sprawy wielokrotnie wywołują się z tak zwanych dobrych domów.

Drugim społecznym nieszczyściem jest palenie tytoniu. Prasa określa to lapidarnie: „Miliardy idą z dymem”. Nie tylko miliardy, ale i zdrowie. Papierosowe szaleństwo trwa, a krag palaczy wybitnie powiększa młodzież. W liczbach spalanych papierosów dochodzimy już do absurdu.

Zajrzyjmy do mieszkań: dzieci nie widzą od dymu. Niektórzy dawke nikotyny otrzymali już przed narodzeniem. Uchyliły drzwi sal zebrań, posiedzeń, drzwi wagonów. W chmurach dymu trudno dostrzec ludzi. Palacze dopuszczają się a społecznym czynów — zatrują powietrze, które wdychają i inni. Słusznie alarmują lekarze, nazywając nikotynę wrogiem młodości i zdrowia, a także młodzieży i męczyństwa.

WITOLD MATEJKOWSKI, kierownik wydziału programowego i inicjatyw społecznych Oddziału „Pax”: — W historii ruchu paxowskiego problematyka etyczno-moralna zawsze znajdowała się na pierwszym miejscu. Już w memoriale „Ogólne zasady światopoglądowe”, przedłożonym władzom Rzeczypospolitej w lipcu 1945 roku, po uprzednim ideowym samookreśleniu się paxowcy proponowali przyjęcie kryteriów dobra i zła jako absolutnych mierników wartości pracy i postaw ludzkich. Mówiąc o zadaniach szkoły, wskazywali na potrzebę odbudowy instynktu moralnego młodzieży. Kryzys obyczajów w Polsce nie zaczął się wczoraj, ani przedwczoraj. Piętnował już to zjawisko w 1947 roku Bolesław Piasecki, propagując wartościowanie we-

## kryzys postaw

ług prawdy, dobra i piękna. W 1983 roku „Wytyczne ideowo-polityczne Stowarzyszenia «Pax»” wskazywały na ścisły związek moralności ze światopoglądem człowieka. Związek ów dostrzegaliśmy w 1965 roku i Bolesław Piasecki, stwierdzając, że dopiero światopogląd uzasadnia system wartości uznawany przez człowieka, grupę społeczną, środowisko. Światopogląd kształtuje sumienie człowieka, które jest w jego psychice nadrzędną instancją rozstrzygającą o życiu moralnym. Moralność człowieka jest więc częścią jego światopoglądu. Stąd też wynika jego etyka społeczna, indywidualna.

Dziś mówimy o kryzysie społecznym, gospodarczym. O zdevaluowaniu się etosu pracy, nauki, szacunku wobec ludzi mądrych, uczciwych. Są to już skutki kryzysu, które

chcąc przezwyciężyć, należy sięgać do samego źródła, tj. przyczyn kryzysu wartości moralnych człowieka, a te narastały latami. Trafnie mówił o tych kwestiach w 1981 roku w Gnieźnie ówczesny prymas Polski, kardynał Stefan Wyszyński: „U podstaw kryzysowej sytuacji w Polsce leży bezład moralny społeczeństwa [...]. Może jeszcze łatwiej się będzie nam dźwignąć z niedoli gospodarczej, ale z tej strasznej fali rozkładu moralnego, która nas ogarnęła, wydobywać się będziemy z wielkim trudem. Trzeba zacząć od naprawy człowieka [...]. Najpierw musimy wyjść z niedoli duchowej, z klęski moralnej, jaką jest przede wszystkim pijanstwo, kradzież, brak sumiennosci w pracy, nadużycia natury społecznej i publicznej”.

Aby odbudować ład moralny w Polsce, potrzebna jest zmusna praca nad zmianą mentalności społeczeństwa i pojedynczego obywatela. W socjalizmie winniśmy widzieć przede wszystkim system norm etyczno-moralnych, i pamiętać o nich nie w słowach, ale przestrzegać w codziennym postępowaniu w pracy, w domu, w szkole. Stworzony na tej podstawie ład może stać się trwałym fundamentem odrodzonego porządku społecznego, gospodarczego, narodowego i państwowego. Przeciwnie kryzys systemu wartości w Polsce nie wynika z faktu, że brakuje ich wzorców. Nawet o nich często mówimy, tylko nie przestrzegamy w życiu. Główne przyczyny obecnych problemów moralnych powstały m.in. z niedostatku wiedzy etyczno-moralnej, płytkości przeżyć duchowych, braku propagowania pozytywnych postaw.

**Podczas narady, odbywającej się z inicjatywy KW PZPR, WRN i Rady Wojewódzkiej PRON pod hasłem „Zdrowie moralne społeczeństwa — idea i działanie”, przedstawiciele partii i stronnictw politycznych, organizacji społecznych, młodzieżowych, pracownicy MO, Sądu i Prokuratury proklamowali wspólny front przeciwko patologiom społecznym, cwaniactwu, pasożytnictwu, lekceważeniu obowiązków służbowych, ignorowaniu drugiego człowieka.**

## karać i zapobiegać

JAN RACHUBKA, dyrektor Wydziału Społeczno-Administracyjnego UW: — Kolegia do spraw wykroczeń wszczęły postępowanie w 4890 sprawach z 1985 roku. Stanowi to zaledwie 0,8 proc. wykroczeń krajowych, a więc najmniej ze wszystkich województw. 36 proc. wniosków to przestępstwa drogowe (mniej w stosunku do 1984 roku o 3,6 proc.), 21,8 proc. — przypadki zakłócenia porządku i spokoju publicznego (przekraczają średnią krajową o 3,4 proc.). Łomżyńskie ma również najwyższy wskaźnik rozpatrzonej przez kolegia spraw, bo aż 94 proc. (w kraju — 88,4). O 17,6 proc. więcej niż w ubiegłym roku wymierzono kar powyżej 10 tysięcy złotych. 99,8 proc. sprawców wydatków drogowych jako karę dodatkową otrzymało zakaz prowadzenia pojazdów mechanicznych. W Łomżyńskim kolegia mają najwyższy wskaźnik wykonawstwa kar — 86,7 proc. (w kraju — 77,7).

Oprócz środków represyjnych kolegia do spraw wykroczeń starają się też oddziaływać profilaktycznie i wychowawczo. Karę dodatkową — podanie orzeczenia w prasie — zastosowano wobec 906 sprawców, a więc wobec jednej piątej. W ramach działalności profilaktycznej odbyło się 60 rozpraw kolegium w terenie, 340 środowiskowych spotkań zespołów orzekających. 66 sygnałów otrzymały zakłady pracy i instytucje. 55 spraw kolegia przekazały do rozpatrzenia zakładom pracy i społecznym komisjom pojednawczym.

## eksmisja okazji

Pik EDMUND JASZEWSKI, zastępca szefa WUSW: — Przestępcy coraz krócej cieszą się wolnością. Pod względem liczby zagrożeń Łomżyńskie zajmuje przedostatnie miejsce w kraju. Rok 1985 przyniósł dalszą poprawę — osiągnięliśmy wskaźnik wykrywalności przestępstw o 7,7 proc. wyższy niż przeciętny w pozostałych województwach. Efekty naszej pracy są widoczne, lecz nie przynoszą pełnego zadowolenia. Obecnie szczególnego potraktowania wymagają włamania i kradzieże w obiektach społecznych. Przestępstwa te wywierają demoralizujący wpływ na środowisko. Wprawdzie obowiązek zabezpieczenia mienia spoczywa na wszystkich obywatelach, bo jest to przecież nasze wspólne dobro, w praktyce: czego milicja nie wykryje, nie dostrzeże, to nikt jej w tym nie pomoże. Nawet kierownicy zakładów, którzy w równym stopniu lekceważą ten problem. Wykazywały się jeszcze nadto często z przejawami bagatelizacji, zaniedbania. Sytuacja taka prowadzi do przestępstw. Przykłady?

W Wojewódzkim Urzędzie Poczty połączono stanowisko — choć nigdy się tego nie praktykuje — głównej księgowej z funkcją kasjera pracowniczego kasy zapomogowo-pożyczkowej. Sytuacja została natychmiast wykorzystana — zdefraudowano 2 miliony złotych. Jeszcze raz potwierdziło się ludowe porzekadło — i tym razem okazja uczyniła złodzieja.

W Białostockiej Centrali Materiałów Budowlanych prokurator rejonowy w Łomży już od 1977 roku zwracał uwagę na niewłaściwe zabezpieczenie drzwi do magazynu, w którym znajdowały się parkiety,

## walka o egzystencję

Dr KRYSZYNA KOŁAKOWSKA, przewodnicząca Zarządu Oddziału CHSS-u w Łomży: — W kraju mamy armię alkoholików, palaczy, przybywa narkomani. W zakładach pracy szerzy się spekulacja, cwaniactwo, marnotrawstwo. Są organy ścigania, instytucje kontrolujące, wyniki i jednocześnie tak mało efektów. Zło istnieje i staje się coraz powszechniejsze. Fakty te niepokoją, bowiem wskazują na nieskuteczność dotychczasowej walki. Jest ustawa o wychowaniu w trzeźwości i niczego to nie załatwia, bo się ją skutecznie omija. Wpada ten, kto nie potrafi pić lub nie ma przyjaciół. Jest ustawa o obowiązku pracy i bumelanci, którzy wiecznie poszukują zatrudnienia. Muszę stwierdzić, że nadal nie mamy dobrej recepty na rozwiązanie tych ważkich problemów społecznych. Walka z patologiami musi być bezpardonowa, bo tylko od jej wyników zależy egzystencja naszego narodu, państwa, jego zdolności obrotowych, produkcyjnych, także umiejętność życia i rozwiązywania własnych problemów. Są to sprawy dotyczące wszystkich Polaków, bez względu na wiek, przynależność organizacyjną, wyznanie. Alkohol, narkotyki tak samo zagrażają katolikom, jak i marksistom. Wspólne zagrożenie wymaga wspólnego frontu. Czas po temu jeszcze odpowiedni, póki walczących ze złem jest jeszcze więcej niż podporządkowanych i zniewolonych przez nie. Ale musi to być walka postaw, filozofia czynu, a nie gadanina rozcieńczająca istotę problemu.

glazura, wykładziny. W 1985 roku zginęło 250 metrów kwadratowych glazury za 0,5 miliona złotych. Sprawca nie zadal sobie nawet trudu włamywania się. Odsunął tylko drzwi, które łatwo przecież można było podnieść i zdjąć z przesuwanych rolek.

Interweniowałem u kierownika tego zakładu i ja. Wielokrotnie, lecz zawsze bezskutecznie. Ostatnio otrzymałem odpowiedź: wodolejstwo na całą stronę i dopiero na końcu jedną konkretną zdanie: wreszcie te drzwi zamknęły.

Pracownicy WPHW też jakoś nie przewidzieli, że sklep odzieżowy przy ulicy Buczka ma połączenie przez drewnianą podłogę z otwartą piwnicą. Sprawcy tylko lekko podważyli jedną deskę i nabrali towaru za milion złotych.

W Wojewódzkiej Spółdzielni Ogrodniczo-Pszczelarskiej kierownicy bez uzasadnienia podwyższali cenę skupu warzyw i opakowań, nabywanych od odbiorców indywidualnych. Zagarnięto mienie w wysokości 2 milionów złotych.

Wiadomo przecież, że zabezpieczenie mienia zależy od sprawnej kontroli wewnętrznej danego przedsiębiorstwa czy instytucji. Praktyka potwierdza tezę, że organa te wcale nie działają. Przyczyna tkwi także w tym, że kierownicy wcale nie interesują się tą kwestią.

Stacja PKP w Łomży od 1972 roku nie ma wagi, a towary z wagonów przyjmuje prosto do magazynu. Tylko w 1985 roku spisali 1505 protokolów strat. Stanowi to 60 procent wszystkich braków w województwie. Można sobie wyobrazić, co się dzieło pomiędzy stacją a fabryką, której PKP świadczy swoje usługi.

działania społeczne





## „Dzielenie grosza”

W odpowiedzi na artykuł „Dzielenie grosza” („Kontakty” nr 7/86), w części dotyczącej działalności Inspektoratu PZU w Grajewie, Oddział Wojewódzki PZU w Łomży wyjaśnia, że sprawa obywatela Antoniego Bujnowskiego (radnego) została załatwiona pozytywnie.

W styczniu bieżącego roku Inspektorat PZU w Grajewie stwierdził, że Antoni Bujnowski w 1985 roku zmniejszył stan pogłowia krów w swoim gospodarstwie o pięć sztuk. W związku z powyższym ponownie obliczono składkę, zmniejszając ją na 1986 rok o kwotę 6300 zł. O powyższym obywatel Antoni Bujnowski został poinformowany pismem z dnia 31 stycznia 1986 roku.

Dodatkowo informujemy, że korekty składki — kiedy nastąpiło trwałe wyzbycie się zwierząt (koni, krów) — dokonuje się w okresie między ostatnią rejestracją a początkiem roku, za który wymierzono składkę. Czynności manipulacyjne związane z ponownym ustaleniem składki dokonywane są zawsze w pierwszym kwartale.

W danym przypadku zmiana w stanie ubezpieczeń krów nastąpiła w 1985 roku, a więc składka została skorygowana za 1986 rok.

mgr JAN LENARD  
dyrektor Oddziału Wojewódzkiego  
PZU w Łomży

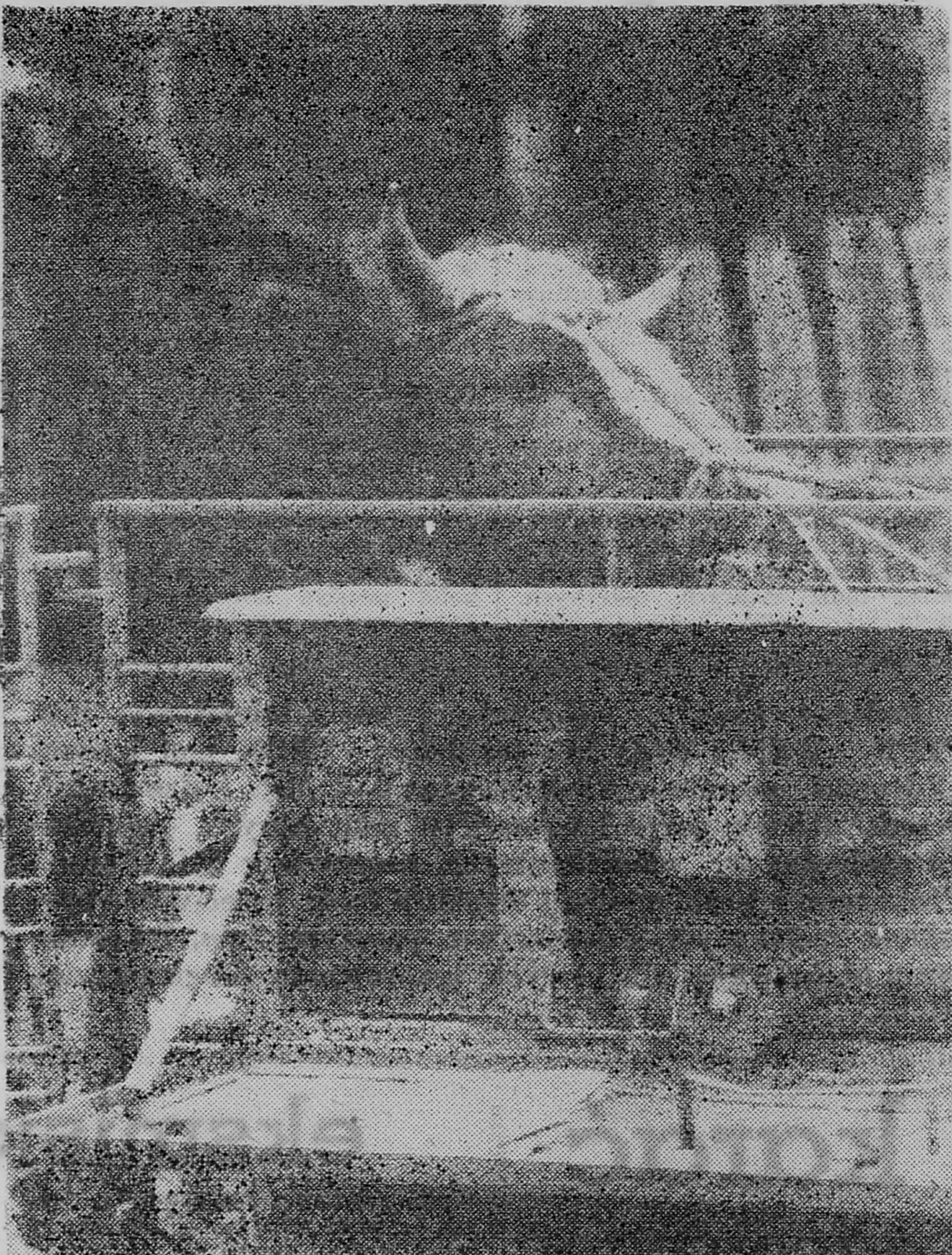
## przydział mieszkania

Zarząd Wojewódzkiego Związku Spółdzielni Mieszkaniowych w Łomży, po wnikliwym rozpatrzeniu zarzutów zawartych w liście obywatelki Teresy Szmigiero z Kolna („Kontakty” nr 7/86) uprzejmie wyjaśnia.

Członkiem Spółdzielni Mieszkaniowej w Kolnie jest mąż obywatelki — Marek Szmigiero, z którym spółdzielnia dokonywała wszelkich czynności proceduralnych, związanych z uzyskaniem członkostwa, przydziałem mieszkania, jak również rozliczeń finansowych.

Zarząd Spółdzielni Mieszkaniowej w Kolnie zawarł z obywatelem Markiem Szmigiero umowę nr 127, która określała kolejność przydziału mieszkania. W lutym 1985 roku sporządzono i wywieszono listy przydziału mieszkań. Obywatelowi Markowi Szmigiero i zgłoszonej do wspólnego zamieszkania żonie i dziecku przydzielono lokal kategorii M-3, mimo wniosku o przydział mieszkania kategorii M-4. Obywatel Marek Szmigiero mógł ubiegać się o mieszkanie wyższej kategorii na podstawie uprawnień żony do korzystania z dodatkowej powierzchni mieszkalnej ze względu na wykonywany zawód. Jednak Zarząd Spółdzielni Mieszkaniowej w Kolnie, przez umieszczenie na liście przydziału mieszkań, zaproponował członkowi i jego rodzinie mieszkanie kategorii M-3, ponieważ takie tylko mógł zaproponować w danym roku (jako ostatni na liście, któremu zaproponowano mieszkanie kategorii M-4, znalazł się członek z umową określającą kolejność przydziału mieszkania nr 84). Obywatel Marek Szmigiero mógł odwoływać się do Rady Nadzorczej Spółdzielni Mieszkaniowej w Kolnie od kategorii przydzielonego mieszkania, bądź też zrezygnować z mieszkania

kategorii M-3 i oczekiwać na przydział mieszkania kategorii M-4 w latach przyszłych. Jednak nie uczynił tego i wyraził zgodę na przydział mieszkania kategorii M-3; podpisał z Zarządem Spółdzielni Mieszkaniowej porozumienie dotyczące przyjęcia mieszkania do wykończenia we własnym zakresie (uchwała nr 42 CZSBM z 4 kwietnia 1978 roku w sprawie wykańczania mieszkań według indywidualnych życzeń członków spółdzielni). Porozumienie obejmowało zakres robót, jakie lokator wykona w mieszkaniu, termin ich wykonania oraz wykaz przydzielonych przez Spółdzielnię Mieszkaniową materiałów. Podczas przekazywania mieszkania oraz odbioru robót wykończeniowych (wykonanych w terminie wykraczającym poza termin obowiązujący) nie zgłoszono żadnych usterek.



Informujemy, że instalacja gazowa i wodno-kanalizacyjna w przekazywanych pomieszczeniach była wykonana zgodnie z dokumentacją techniczną i jej modernizowanie nie było objęte wcześniej zawartym porozumieniem. Te zmiany lokator wykonał z własnej inicjatywy i na własne ryzyko.

Odnosnie podniesionych zarzutów, dotyczących spraw finansowych, uprzejmie informujemy, że wysokość wkładu mieszkaniowego — przed oddaniem budynku do eksploatacji i końcowym rozliczeniem kosztów jego budowy z NBP — zgromadzona przez członków spółdzielni jest sumą orientacyjną. Oznacza to, że po ostatecznym rozliczeniu kosztów budowy może wyniknąć różnica. W przypadku zgromadzenia wkładu niższego niż wymagany różnicę tę uzupełnia lokator, w przypadku zgromadzonej przez lokatora wyższej kwoty niż wymagana — różnicę zwraca spółdzielnia. O powyższym informowano lokatorów przy odbiorze kluczy do mieszkania.

W opisanym przez obywatelkę Teresę Szmigiero przypadku Rada Nadzorcza Spółdzielni Mieszkaniowej w Kolnie zatwierdziła wysokość orientacyjnego wkładu i zwróciła się do obywatela Szmigiero o jego uzupełnienie o wymienioną kwotę 22 400 złotych. W grudniu 1985 roku

Łomżyńskie Przedsiębiorstwo Budowlane przekazało na konto Spółdzielni Mieszkaniowej w Kolnie środki na wykańczanie mieszkań przez lokatorów. O wypłacie kwot z tytułu wykańczania mieszkań spółdzielnia poinformowała lokatorów przez wywieszenie ogłoszeń na klatkach schodowych i ustaliła termin rozliczenia na dzień 1985-12-20. W tym dniu zgłosił się do kasy spółdzielni obywatel Marek Szmigiero i otrzymał kwotę 23 116 zł (słownie: dwadzieścia trzy tysiące sto szesnaście złotych). Jednocześnie Marek Szmigiero wpłacił do kasy sumę 15 770 zł jako uzupełnienie wkładu, wynikające z ostatecznego rozliczenia kosztów budowy danego budynku z NBP.

Spółdzielnia Mieszkaniowa w Kolnie posiada wszystkie dokumenty dotyczące rozliczeń z obywatelem Markiem Szmigiero — w tym rozliczeń finansowych, które jest gotowa udostępnić małżonce do wglądu.



Nadmieniamy, że list obywatelki skierowany do redakcji tygodnika, zawierający zarzuty pod adresem Spółdzielni Mieszkaniowej w Kolnie, był pierwszym sygnałem, jaki otrzymała nasza spółdzielnia i Wojewódzki Związek Spółdzielni Mieszkaniowych w Łomży na temat przedstawionych wyżej spraw.

mgr MIROSLAW TYSZKA  
zastępca prezesa Zarządu  
WZSM w Łomży

## wyparowanie paliwa

W związku z notatką zamieszczoną w rubryce „Śpięcia” („Kontakty” nr 9/86), dotyczącą „wyparowania” paliwa z pojazdu w Stacji Obsługi PP „Polmożbyt” nr 11 w Łomży, uprzejmie wyjaśniamy, że wszelkie reklamacje usług należy zgłaszać bezpośrednio w stacji lub w jednostce nadrzędnej (PP „Polmożbyt” w Białymstoku, ul. Poleska 61, Dział Usług) w terminie umożliwiającym potwierdzenie jej zasadności.

Wobec anonimowości notatki i braku jakichkolwiek danych umożliwiających konfrontację dokumentacji, nie jesteśmy w stanie udzielić wyjaśnień, za co ze swej strony przepraszamy.

BOLESŁAW GRYKO  
główny specjalista ds. usług  
PP „Polmożbyt” w Białymstoku

## kultura w Ptakach

Nawiązując do listu obywatela Marka Szablaka ze wsi Ptaki („Kontakty” nr 9/86) uprzejmie wyjaśniam, że w opracowywanym obecnie planie społeczno-gospodarczym gminy na lata 1986—1990 — ze względu na bardzo skromne środki finansowe, którymi dysponuje Gminna Rada Narodowa — nie przewiduje się budowy klubu bądź świetlicy w miejscowości Ptaki. Widząc potrzebę zorganizowania w tej miejscowości placówki kultury, staraliśmy się wynajść lokal, ale nasze starania nie przyniosły oczekiwanych efektów. Nie byłoby to rozwiązanie najlepsze, ale jedyne w obecnej sytuacji; w wielu miejscowościach zdarza ono egzamin. Idealnym rozwiązaniem byłoby wybudowanie obiektu służącego tylko i wyłącznie działalności kulturalnej. Zważywszy jednak na obecną sytuację gospodarczą, realizacja takich inwestycji, finansowanych z budżetu państwa, nie jest możliwa. Można taką inwestycję zrealizować w ramach czynów społecznych. Jeżeli mieszkańcy wsi Ptaki podejmą się takiego zadania, z pewnością otrzymają wsparcie ze środków, które są w dyspozycji Gminnej Rady Narodowej. Takie zadania zostały podjęte na terenie naszej gminy przez mieszkańców wsi Wancja i Nowa Ruda i w tej chwili są już na ukończeniu.

Jednocześnie pragnę poinformować, że na 21 sołectw na terenie naszej gminy funkcjonują trzy świetlice i trzy kluby. W bieżącym roku przewiduje się uruchomienie świetlicy we wsi Wancja, a w następnym — w Nowej Rudzie. Mimo bardzo wielu zadań, wymagających pilnego rozwiązania (na przykład inwestycje oświatowe), widzimy również potrzebę zabezpieczenia bazy do działalności kulturalnej na terenie naszej gminy. Może to być zrealizowane tylko przy dużym zaangażowaniu miejscowego społeczeństwa, czego oczekujemy również od młodzieży wsi Ptaki.

Ponadto informuję, że realizując wniosek z posiedzenia Gminnego Społecznego Komitetu do spraw Kultury w dniu 3 lutego bieżącego roku przedłożyłem Radzie Sołeckiej i młodzieży konkretną propozycję utworzenia placówki kultury we wsi Ptaki. Zaproponowałem wykupienie drewnianego budynku, zlokalizowanie go w innym miejscu, przebudowanie i przystosowanie dla potrzeb klubu lub świetlicy. Zadeklarowałem też konkretną pomoc w realizacji tego przedsięwzięcia. Do dnia dzisiejszego zainteresowane strony nie ustosunkowały się do przedłożonych propozycji.

mgr inż. TADEUSZ WNOROWSKI  
naczelnik gminy  
w Turzli

## skup zwierząt

W tygodniku ukazała się notatka dotycząca przetrzymywania zwierząt w punkcie skupu żywca w Gaci („Śpięcia”, „Kontakty” nr 5/86). W związku z powyższym do GS w Gaci udał się inspektor Zarządu Okręgu Towarzystwa Opieki nad Zwierzętami w Białymstoku. W czasie inspekcji stwierdził, że faktycznie zwierzęta zostały przetrzymane przez sześć dni, ale nie w miesiącu listopadzie, lecz w październiku 1985 roku. Taka ewentualność jest przewidziana w obrocie zwierzętami rzeźnymi i dlatego punkty skupu są kontrolowane pod względem przydatności do przetrzymywania zwierząt. Przewidując konieczność przetrzymywania, ustalone są normy żywienia (zależne od rodzaju zwierząt i czasu przetrzymywania). W omawianym przypadku zwierzęta powinny otrzymać od 8 do 10 kg siana dziennie. W Gaci siano zastąpiono karmą treściwą (5 kg), co odpowiada przewidzianej normie pokarmowej. Taka ilość karmy nie może spowodować ubytku wagi zwierząt, a powinna wykazać jej przyrost.

Część zgromadzonych zwierząt była zaliczona do klasy trzeciej, a więc już w czasie dostawy zwierzęta mogły wyglądać na zachudzone.

RYSZARD ZIMNOCH  
prezes Zarządu Okręgu TOZ  
w Białymstoku





## DO SADU REJONOWEGO W WYDZIAŁ CYWILNY

P o w ó d: Adam Bieliński  
zam. w ... ul. 1 maja 21/14  
p o z w a n a: Wacława Bielińska  
zam. w ... ul. 1 maja 21/14

1. Wnoszę o rozwiązanie małżeństwa powoda Adama Bielińskiego z pozwaną Wacławą Bielińską z domu Małek, zawartego dnia 26.04.1976 r., przez rozwód z winy pozwanej.  
2. O zasądzenie od pozwanej alimentów na dwoje dzieci.

### Uzasadnienie

Pozwana jest z natury osobą kłótliwą jak historyczna Ksantypa. W domu nigdy nie miała pogodnej miny ani życzliwego podejścia do mnie i dzieci. Życie rodzinne ją mierzwi, ma jakieś chorobliwe nieuzasadnione obrzydzenie, posiada dużo wstrętu i postępowania psychopatycznego. Do domu wraca zawsze z jakąś nowiną w rodzaju: „Ktoś (nie mówi kto) gadał na ciebie takie a takie obrzydliwości”. Dalej sypią się wyzwicka, bluźnierstwa, opluwanie. Nic nie dają próby o spokojne wyjaśnienie sprawy. Coraz głośniej krzyczy, otwiera okna, drzwi, by ludzie słyszeli z jakim to skurwysynem ona musi się męczyć.

### A jak jest naprawdę?

1. Pozwana od dawna obraca się w złym towarzystwie [...]. Kiedy zamieszkała u mnie, pierwsze nauki pobierała u kobiety, która swojego pierwszego męża doprowadziła do samobójstwa, a drugiego zadęła nożem. Ta wzorowa koleżanka, mając 60 lat, opuściła dom, dzieci, wnuczki i poszła do gacha.

Pokazuje są również inne koleżanki pozwanej. Najstarsza ma 73 lata i wyszła za mąż jako panna z dzieckiem, a najmłodsza (19 lat) — też panna z dzieckiem. Najmłodsza jest bez szkoły i zawodu, ale jako psycholog! Wydała o mnie taką opinię: „Ten człowiek nie nadaje się do życia”. Wszystkie przyjaciółki żony albo nie żyją z mężami, albo oddały ich do więzienia.

2. Pozwana ma taką pracę, której nie podejmie żaden mężczyzna mający rodzinę, a już nigdy kobieta-matka. Pracuje jako szefowa kuchni w Zajeździe, gdzie hulanki i swawole nie mają końca. W tym Zajeździe-burdelu szukają pocieszenia żonaci mężczyźni na delegacji, różni handlarze, zbiera się najgorszy miejscowy margines. W takim towarzystwie ona czuje się doskonale, zapomina adresu do dzieci, po 4-5 nocy nie pokazuje się w domu.

Teraz nie musi jak dawniej tulać się po wiejskich zabawach, tłuc się po strażackich remizach. Ma na miejscu legalne zabawy. Właśnie te pseudorozrywki pozbawiły pozwaną rozumu, a pseudokoleżanki pomogły sfabrykować przeciwko mnie sprawę o znęcanie się fizyczne i moralne z art. 184 kk.

3. Akta tej sprawy potwierdzają, że pozwana osiągnęła apogeum dewiacji psychopatycznych, szczyt robitnia brudu moralnego sobie, mężowi, dzieciom, poniżania własnej godności, popisywania się chamstwem. Falszywi przyjaciele i koleżanki zastąpili jej męża i dzieci. Zajazd zastąpił dom. Ostatnio zaczęła rozpaczkać, że nie może mieć dziecka z gachem. „On chce mieć ze mną dziecko — oświadczyła mi — a ty sk...synie zmarnowałeś moje życie”. W tym czasie zaczęła upijać się jak świnią, leżała w rzygowinach, a potem kazała córce sprzątać.

Często mówiła, że gdyby nie ja, to żyłaby szczęśliwie z kochankiem. Dlatego całą nadzieję tożyła w zamknięciu mnie do kryminatu. Straszyla: „Wsadzę cię sk...synie, na pięć lat, wtedy wezmę rozwód z twojej winy i będę miała mieszkanie”.

Wiosną pojechała z absztyfikantem do Czechosłowacji. Na dworcu rozpromieniona i wiebowięta czekała swego Pana, bo „z nim jadę do Pragi” — chwaliła się koleżankom. Mieszkała z nim w jednym pokoju, spała w jednym łóżku przez 10 dni, a kiedy wróciła, koleżanki zachłystywały się zazdrością: „Ale ta Wacka ma powodzenie. Aż za granicę ze swoim jeździła, a ten tyś kutas (tzn. ja) chodził z dziećmi do kościoła”. Pozwana sama chwaliła się, że w Zajeździe taki zwyczaj: który mnie chce, to i ja jego chcę — jak w filmie o burdelach.

4. Osobowość pozwanej ma dziedziczne obciążenia psychiki, ma ogromny potencjał zła, jakąś siłę robitnia przykrości mężowi. Pochodzi z rodziny kryminogennej. Jeden brat siedział w więzieniu za gwałt na nauczycielce, drugi kradł świnię i konie, siostra ma każde dziecko od innego mężczyzny, przeważnie od Cyganów.

Obecnie pozwaną opanował obłąd wyjazdu do USA. Przygotowania zaczęła od „przeгляdu zdrowia” u ginekologa, bo nasłuchiwała się jak to jest z murzynami i cynicznie oświadczyła: „Ja też muszę spróbować”.

i bezczelność okazała przed Sądem, usiłując udowodnić swą porządność tym, że ma wycięty jeden jajnik, więc nie potrzebuje mężczyzny. Sama głupia, więc myśli, iż Sędziowie też nie wiedzą, że natura wyposaża organizm w ten sposób: kiedy jedno ucho jest chore — drugie pracuje za dwa, jeżeli jednej nerki brak — druga ma zwiększoną zdolność pracy. Nadto ja najlepiej wiem o jej potrzebach i zdolnościach.

7. W 1980 roku, kiedy pozwana pracowała w Szpitalu, zapowiedziała w chwili swego delirium: „Otruję cię, stary ch... i nikt nie będzie wiedział czym”. Faktycznie w Wigilię obudziłem się opuchnięty. Wielokrotne i różnorakie badania nie wykazały czym byłem zatruty. Boże Narodzenie spędziłem na Oddziale Zakaźnym w Szpitalu. Dopiero gdy wylano ją z roboty, dowiedziałem się, że dojeżdżający ze wsi palacz nie miał z nią gdzie mieszkać, a kółkownia im nie wystarczyła.

To są fakty, a nie składne, ładne zeznania kumoszek.

8. Wspominałem już, że żona pracuje w Zajeździe. Taka fucha jednych prowadzi do pijanstwa, innych do bogacenia się, a innych do rozpusty. Temu kawę, temu obiad, a ma się klucze do apartamentu. W ten sposób zaczęła spędzać noc, 12 kwietnia br. oznajmiła dzieciom, że nie wróci na noc, bo ma wesele do obsługi. Łgała — to nie było wesele, tylko bal oborowych z Państwowego Ośrodka Hodowli Zarodowej. 13 kwietnia wróciła ra-

Cichaczem więc wyrabia paszport, okrężną drogą jedzie do ambasady USA. Ale pech! Odmawiają 3 razy. Kto winien? Oczywiście ten sk...syn (czyli ja). Nie domyśla się, że jej twarz, gdy poci się mózg i wydłucha się górna warga, przypomina z wyglądu matkę „makaka”. Świadczy to o tępotcie, a żaden mądry Amerykan takich nie potrzebuje.

Jednak w obłąkanym umyśle pozwanej ja robię jej największe zło, wysyłam na kontrolę do Zajazdu SANEPID i PIH, a nawet rządzą w ambasadzie USA, bo jej 3 razy załatwiłem „odmownię” i nie może spróbować z murzynem. Ja też jestem winien, że jej poziom intelektualny bliski jest poziomowi delfina, a zasób jej słów ogranicza się do wulgaryzmów.

5. Tak, winien jestem, że nie wygnałem po pierwszej nocy, jak inni. Przyprowadziłem do hotelu pijaną, nędznie przyodzianą, prawie bosą, bez szkoły i zawodu, [...] Pcha-



łem do lepszej pracy, do skróconej podstawówki, na kursy, ale jej debilowaty mózdek i tak niczego nie pojął. Kiedy trochę odżyła, od razu pokazała prawdziwą naturę. W ostatnim roku osiągnęła szczyt. Posiłków nie gotuje, a jeśli gotuje, to niejadalne — w spalonych garnkach. Żona nie jest ani gospodynią, ani matką, ma naturę turystyczno-rozrywkową. Nie zajmuje się domem, bo i kiedy? W Zajeździe ciągle coś się dzieje. To sportowcy, to filmowcy, to litwini. Jak mężczyzna popije, to każda baba do łóżka dobra, nawet taka szkarada, jak pozwana znajdzie amatora.

6. Pozwana chora jest na psychopatyczny brak wglądu w siebie, brak zdolności wyciągania wniosków z własnego postępowania i obserwacji innych ludzi. Chamstwo

no, odwiedziła swoją serdeczną lumpę, nie nie zrobiła w domu, wzięła córkę i znów do Zajazdu. Miałem dyżur tego dnia i ok. godz. 17.00 pojechałem po dziecko. Córka była na podwórzu przed Zajazdem.

— Cemu marzniesz, córka? — pytam.

— Aaa, nie chcę tam być — odpowiada — Tato, jedziemy do domu.

— Zaraz pojedziemy, tylko zapytam mamę, kiedy wróci.

— Niech tato tam nie idzie, nie idzie tato! — krzyczy dziecko. Dlaczego? Myślę, że wiedziała coś niewłaściwego o matce.

Wszedłem do Zajazdu, stałem obok recepcji ok. 10 min. rozmawiałem o wczorajszym weselu i okazało się, że to nie było wesele. Za-

pytałem żonę: — O której wrócisz? Może przyjechać po ciebie?

— Nie trzeba — odparta.

— To kiedy wrócisz?

— Po szóstej — burknęła.

Pojechałem do pracy. Ok. 21.00 żony jeszcze nie było w domu, więc jadę do Zajazdu. Pytam w recepcji: gdzie jest żona, dotąd nie ma jej w domu.

— Pojechała z Beatą po 18-ej — mówią.

— Na pewno? — pytam.

— Tak, Beata zaprosiła pana żonę do siebie. Może u niej jest.

Wszedłem na piętro za głosem telewizora, obejrzałem siedzących. Żony nie było.

Wracam do pracy. Jedzie ze mną jakaś młoda kobieta. Też kłamie o wyjściu żony. Ok. godz. 1.00 w nocy dzwonię do Zajazdu.

— Dobry wieczór, Bieliński jestem. Proszę pani, moja żona dotąd nie wróciła do domu. Czy na pewno nie tam nie ma?

— Panie, tu nie biuro informacji. To tajemnica, kto jest. Może tylko Milicja wiedzieć — oświadczyła.

Ok. godz. 7.20 przyjechałem do domu. Siedzi, minę ma taką jakby najafata pod siebie i typie ślipami.

— No i co? — pytam. — Gdzie się było całą noc?

— W Zajeździe — odpowiada. — Spilałam się i nie mogłam przyjechać.

— To w pracy się popija? A z kim to tak? — pytam.

— Z Beatą, Małgosią i Jolką... Popiliśmy sobie.

— Gdzie mieszka Beata? — pytam.

— Na Mickiewicza.

— Dokładnie gdzie?

— Nad kuźnierzem.

Jadę do Beaty. Mąż twierdzi, że przyszła wczoraj i śpi. Wracam do domu: — Gdzie się wioczyła? Beata była w domu.

— W Zajeździe — mówi.

— Ja byłem w Zajeździe ok. 21.00. Nie było ciebie.

— Bo ja telewizję oglądała — twierdzi.

— Byłem przy telewizorze. Nie było ciebie.

— Bo ja w apartamencie oglądała. Mnie mówili, że mąż przyjechał, ale nie mogłam wyjść.

— Ty bezwstydną suko! Zostawiłaś dzieci bez opieki, bez obiadu, bez kolacji po to, by szlifować się z oborowymi! Mało ci jednej nocy?

Wtedy nierzadnica chwyciła po grzebacz i chciała mnie uderzyć. Muszę wyjaśnić, że ona waży ponad sto kilo, a ja tylko 67. Uciekłem z domu. Oprzytomniałem dopiero u Pana Prezesa, któremu podlega Zajazd. Drżącymi rękami opisałem całe dolce vita mojej żony. Ta paskuda z rodu kurew, złodziej i glupców wreszcie oberwała po tylu latach. Wróciłem do domu, już jej nie było i dotąd nie ma. Przychodzi podczas mojej nieobecności, mieszka podobno w apartamencie.

9. Mam dość takiego życia. Dzieci są duże i rozumieją czemu matki nie ma nocami, słyszą co potem opowiada, jak zachowuje się Pewnego razu córka dowiedziała się od „życzliwych”, że matka wtedy a wtedy spała z tym to facetem. Wróciła córka zapłakana, trzęsła się wygarnęła matce, co o niej myśli. Wtedy pozwana poszła do „życzliwych” z pretensjami. Do siebie żadnych pretensji nie miała.

Mityczne piekło jest zapewne razem w porównaniu z tym, co wyprowadza w domu moja żona. Zwracam się o pomoc w poskromieniu Ksantypy-złościcy i o uwolnienie mnie od tej najgorszej z najgorszych ładacznic.

Z poważaniem  
Adam Bieliński

Do druku podał  
IRENEUSZ  
SEWASTIANOWICZ

Jest to autentyczny pozew sądowy; dziennikarz zmienił jedynie nazwiska osób, pozostawiając pisownię oryginału. Sąd orzekł rozwód z winy pozwanej.





# kontakty

## kontaktów

Od pradziejów cierpieliśmy na brak wody. W latach sześćdziesiątych wykonano odwiert studni, który nie został zagospodarowany. Wiele w latach 1972-1973 wykonano drugi odwiert studzienny i wybudowano przewidywaną hydrofornię oraz ustawiono jeden punkt czerpalny z perspektywą rozbudowy. Z tego punktu pobieraliśmy wodę przez 10 lat. Aby uniknąć drugiego marnotrawstwa, zapobiec pęknięciu przeddzewiatych hydroforów oraz rozwiązać problem kolejki po wodę, w 1982 roku wspólnie z synem Andrzejem zorganizowaliśmy czyn społeczny, którego celem była budowa wodociągu i hydroforni. Mieszkańcy naszej wsi chętnie przystąpili do tego czynu i w lutym 1983 roku został powołany Społeczny Komitet Budowy Wodociągu, a w sierpniu 1983 r. mieliśmy już wodę w mieszkaniach. Gdyby ten wodociąg nie był budowany w czynnie społecznym inwestor musiałby zapłacić za pierwszy etap 2 692 000 zł (zapłacił tylko 700 tys. zł), a za drugi etap 4 180 000 zł (zapłacił tylko 1 500 000 zł).

Po wybudowaniu wodociągu Urząd Gminy w Łomży miał wybudować w naszej wsi drogę. W tym celu w 1983 roku zostały przywiezione dwie wywrotki żużlu, a w 1984 roku 4 wywrotki, a w 1985 trochę więcej. Nowa Rada Sołecka pod przewodnictwem obywatela Sylwestra Bednarczyka w pomysłowy sposób wygospodarowała pieniądze i już budowa drogi w naszej wsi dobiega końca. A więc nie będziemy chodzić i jeździć po błocie. Za powyższe dziękujemy pracownikom Geodezji z Łomży i pracownikom Biura Projektów Wodnych i Melioracji w Białymstoku o raz Wojewódzkiego Biura Planowania Przestrzennego UW w Łomży.

Potępiam postępowanie obywatela Tadeusza Lewandowskiego, który jako rewident kontrolujący działalność Społecznego Komitetu Budowy Wodociągu w Starej Łomży ochrzcił mnie głównym księgowym i bezpodstawnie ukarał grzywną. Ale ta grzywna nie odstraszyła mnie od pracy społecznej. Jednakże w podobny sposób obywatel Tadeusz Lewandowski odstraszył wykonawcę budowy hydroforni, czym naraził skarb państwa i społeczeństwo na dodatkowe koszty sięgające około 800 tysięcy złotych i wydłużył okres budowy o około rok.

WACŁAW DEMIAŃCZUK  
przewodniczący Społecznego  
Komitetu Budowy Wodociągu  
w Starej Łomży

★

Z satysfakcją i zadowoleniem zawiadamiamy czytelników tygodnika „Kontakty”, że w grudniu ubiegłego roku powstał i działa w Zespole Szkół Ogólnokształcących w Zambrowie Młodzieżowy Klub Mikrokomputerowy.

Młodzież pracuje jeszcze bez mikrokomputerów, bo ich nie posiada. Jednak nie zraża się tym faktem i poznaje teoretyczne zagadnienia informatyki — programowanie, przetwarzanie danych oraz zastosowanie mikroinformatyki w naszym regionie.

Pragniemy za pośrednictwem tygodnika „Kontakty” nawiązać kontakt z innymi klubami mikrokomputerowymi naszego regionu.

W przekonaniu, że tygodnik „Kontakty” stanie się skrzynką kontaktową mikrofanów, przekazujemy pozdrowienia i nasz adres „kontaktowy”:

SKOŁNY KLUB  
MIKROKOMPUTEROWY  
Zespół Szkół Ogólnokształcących  
ul. Konopnickiej 16  
18-300 Zambrow

(dwadzieścia czytelników podpisów)  
Od redakcji: Cieszymy się faktem, że młodzież interesuje się najnowszą techniką, że powstał już w naszym regionie pierwszy klub mikrokomputerowy. Wierzymy, iż w innych szkołach powstaną podobne kluby, że wszyscy zainteresowani informatyką oraz ci, którzy posiadają już doświadczenie w użytkowaniu mikrokomputerów, nawiążą ze sobą kontakt i będą wymieniać cenne uwagi.

O tym, czy rektor to coś więcej, czy mniej niż dyrektor, czy łomżyńskie dzieci skazane są na obejrzenie trzech tylko sztuk w ciągu roku, gdzie, co można wystawić i dlaczego, a także o innych jeszcze sprawach — z doc. Krzysztofem Rauem, dyrektorem Państwowego Teatru Lalek w Białymstoku, prorektorem filii PWST — rozmawia Andrzej Wiesławski.

ANDRZEJ WIESŁAWSKI: — Jest Pan dyrektorem i docentem jednocześnie. Do którego z tych dwóch tytułów czuje się Pan bardziej przywiązany?

KRZYSZTOR RAU: — Jeśli chodzi o ścisłość, mam również trzeci tytuł: prorektora wyższej uczelni. Co zaś dotyczy się ewentualnego przywiązania, to muszę powiedzieć, że cały czas walczę we mnie wątpliwości, podsypane zresztą umiejętnie przez różnych ludzi mniej i bardziej odpowiedzialnych. Oto, na przykład, moi studenci twierdzą, że rektor to jest coś więcej niż dyrektor, bo dyrektorów mamy w naszym kraju jakby troszkę więcej niż rektorów, natomiast moi pracownicy mówią, że właśnie dyrektor bije rektora, gdyż ma jeszcze „dy”, czyli dwie literki więcej w tytule.

— A Pan co na to?

— Staram się zachować równowagę ducha i nie przejmować zbyt wiele takimi drobiazgami.

— W takim razie przejdźmy do spraw poważniejszych. Czy lubi Pan Łomżę?

— Wprost za nią przepadam! A mówiąc już całkiem serio: niby dlaczego miałbym jej nie lubić? Nic złego nie zrobiło mi to miasto.

— Zaraz zobaczymy, jakie jest to lubienie. Czy wie Pan, ilu mieszkańców Łomża sobie lubi?

— No, myślę, gdzie gdzieś tak w granicach czterdziestu tysięcy. Zgadłem?

— To zależy, jak szerokie są te Pana granice, ale jedźmy dalej. Czy wie Pan, jaki procent mieszkańców Łomży stanowią dzieci?

— Zgodziłem się na rozmowę z przedstawicielem łomżyńskich „Kontaktów”, a tu, za przeproszeniem, jakiś quiz? Jednak, mimo wszystko, odpowiem na to pytanie. Otóż dzieci jest na pewno więcej, niż bywa ich na naszych przedstawieniach, z którymi do Łomży przyjeżdżamy.

— Właśnie. Jak często przyjeżdżacie w ciągu roku, ile sztuk zazwyczaj pokazujecie?

— W ostatnim pokazaliśmy trzy sztuki, przy czym każdy z tytułów graliśmy od czterech do sześciu razy.

— Niezbyt to imponujące osiągnięcia, niestety.

— Wiem o tym i nad tym boleję. Jednakże, powiedzmy to sobie od razu, nie ma w tym naszej zlej woli. Teatr lalek posiada swoje specyficzne wymagania; wielu z naszych przedstawień wręcz nie można grać poza budynkiem teatru, a zwłaszcza tych o dużym skomplikowaniu technicznym, których treść, scenografia etc. wpisane są niejako w architekturę sali. Jak Pan chyba wie, grywamy nie tylko dla dzieci, przygotowujemy również spektakle dla dorosłych, a tych praktycznie nie da się wyprowadzić poza budynek. Ostatnio zrobiliśmy wprawdzie wyjątek, naszą „Zieloną Gęś” zagraliśmy w Suwałkach i Krakowie, czyli w tych miejscach, z którymi Galiński był bezpośrednio bądź pośrednio związany, jednakże przed spektaklami trzeba było włożyć mnóstwo pracy, aby sale zaadaptować do potrzeb widowiska. Jesteśmy teatrem profesjonalnym i nie możemy pozwalać sobie na amatorszczyznę.

— Czy zatem publiczność łomżyńska dalej może liczyć tylko na te trzy premiery w sezonie?

Łomża nie może mieć filii Państwowego Teatru?

— Nie wiem, czy to akurat najlepsze czasy, żeby o tym mówić. Potrzebny byłby jakiś budynek, jego kosztowna adaptacja, kadra, a więc i mieszkania, dalej... Nie, obawiam się, że strzępimy sobie języki po próżni. Naturalnie, z mojego punktu widzenia, taka filia byłaby nie tylko przydatna, ale wręcz konieczna nie tylko w Łomży, ale i w Suwałkach. Teraz dajemy w roku średnio 450 przedstawień, a moglibyśmy dawać 1500. Obliczamy, że tytuł jest widzów i na tyle spektakli byłoby zapotrzebowanie. Ponadto absolwenci naszej szkoły mieliby lepsze niż dotąd możliwości rozwijania i sprawdzania swojego warsztatu. Myślę, że prędzej czy później tak się stanie. Chyba nie zawsze będziemy biedni, co?

— Chyba nie zawsze. W każdym razie porozmawiamy jeszcze o innym bogactwie. Mam na myśli bogactwo Pana pomysłów. Co tam ostatnio na warsztacie?

— Jesteśmy już po premierze „Kopciuszka” Jana Brzechwy, w przygotowaniu mamy cztery inne sztuki, w tym jedną dla dorosłych. Będzie to „Pantaleon i wizytantki”.

— Znana rzecz, mocna rzecz! A co dla dzieci?

— „Pulapka” Tadeusza Słobodzianka, „Pan Fajnański II” Wojciecha Szlachowskiego i „O Feliksie niepokornym, czyli jak to śmierć była matką chrzestną” Gustawa Morcinka. Do Łomży, niestety, przyjeżdżamy tylko z „Kopciuszkiem” i „Pulapką”.

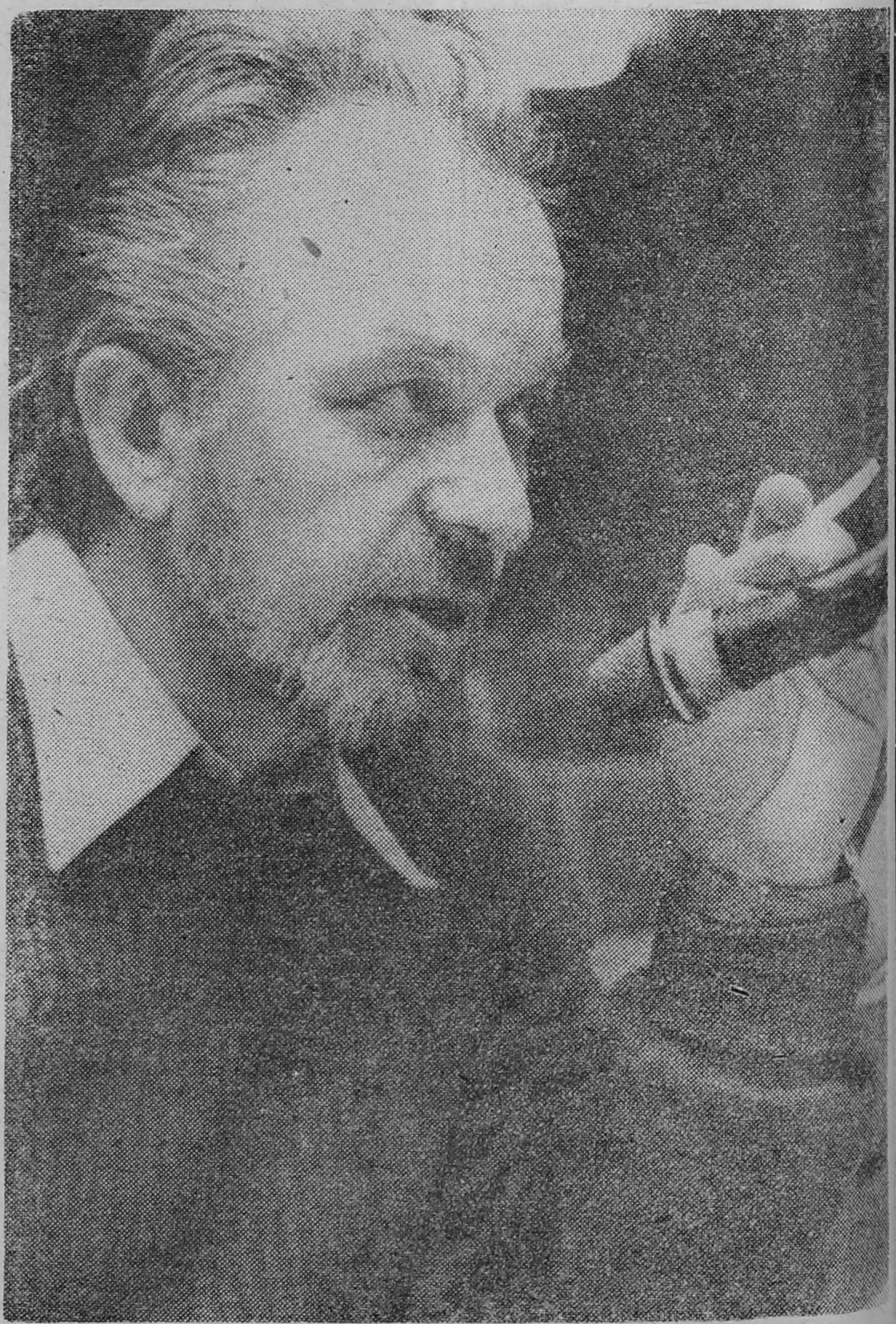
— Naszą rozmowę zaczęliśmy od pytań bardziej osobistych, na które zresztą dał Pan odpowiedzi wymijające raczej, więc może jeszcze jedno osobiste pytanie, z prośbą o szczerą odpowiedź. W jakiej roli czuje się Pan najlepiej: nauczyciela, administratora, działacza?

— Jeśli mam być całkiem szczerzy, najbardziej lubię być reżyserem. Będąc nim jestem tym wszystkim, o czym wspominał pan wyżej, a jeszcze na dodatek czuję się twórcą, a więc artystą. Chyba wystarczy?

— Dziękuję za rozmowę.

# LUBIE BYĆ

## REŻYSEREM





ciola, a teraz będę remontować plebanie, czy się to niektórym podobają, czy nie. Dajcie mi nazwiska tych, co pisali.

— Ksiądz też nie zdradza tajemnic spowiedzi. Podobnie dyskretny musi być lekarz i dziennikarz.

— Też mi porównanie! — ks. Łupiński nie ma ochoty na dalszą wymianę zdań. Odchodząc w stronę plebanii wygłasza ostatnie słowa: — Możecie sobie publikować te oszczerstwa. Nikt nie uwierzy. Ludzie was nienawidzą. Jak mnie o-piszecie, tylko na tym zyskam. Parafianie zobaczą, że idzie na mnie nagonka, że jestem prześladowany, i najwyżej będą mi współczuć. Piszcie!

Z tym „rozgrzeszeniem” udajemy się na obchód miasteczka. Tylko nieliczni rozmówcy proszą o zachowanie anonimowości, tłumacząc się obawą przed afromem, jaki proboszcz może im potem zgłotować: odmowa sakramentu czy nagana z ambony. Inni się nie krepują — jedździ na skargę do Kurii z od-słoniętą twarzą, skargi podpisywali własnymi nazwiskami. Zofia C. pi-sała nawet do prymasa. W odpo-wiedzi otrzymała zapewnienie, że pismo zostało przesłane do Kurii Łomżyńskiej. Jeszcze inni, jak A.R., mówią wprost: — Nie boję się mówić otwarcie, choć dziecko pośle niedługo do komunii, bo wierzę, że

z nie najlepszą opinią. Ludzie z Nie-dzwiaanej mowili nam, że ledwo się go pozbyli, choć autokarami jeździli do kurii. Na początku pro-boszcz był uprzejmy dla wszyst-kich (trochę może prymitywny, niezbyt okraszony), ale z intymniej-szymi czy drażliwymi sprawami chodziliśmy do księdza kanonika Zygmunta Kapkowskiego, który w Stawiskach pracował od ponad 30 lat, znał wszystkich, a poza tym był bardzo kulturalny i wrażliwy na ludzkie cierpienia. Nasze przy-wiązanie do księdza kanonika nie spodobalo się nowemu proboszczowi. Mówił o nim „on” i wytykał nam, że we wszystkim radzimy się „starego emeryta”. Trudno powie-dzieć, jak układały się ich wzajem-ne stosunki, bo ks. kanonik nigdy się nikomu nie skarżył. Większość ludzi jest przekonana, że ks. Łu-piński tak mu utrudniał codzienne życie, iż kapłan odszedł do Suwałk na dożywocie, a wcześniej wykupił sobie ziemię na grób w Sta-wiskach, bo zawsze twierdził, że chciałby zostać pochowany na na-szym cmentarzu.

— Na pożegnanie ks. Kapkow-skiego przyjechali nawet księża profesorowie, a proboszcz nie zdołał wygłosić choćby kilku skrom-nych słów podziękowania.

— Proboszcz Łupiński zjawiał się tu wraz z dwudziestoparoletnią panią. Zapowiedział, że będzie

było takiej sprawy, żeby się choć trochę z prawdą nie minął. Zapow-iedział, że będzie odbudowywał wieżę i że gromadzie pieniędzy po-trzebuje już na zrobienie dokumen-tacji, a my wiemy, że jeszcze za ka-kanonika wystarał się o nią płk Steczkowski. Nie wspomni też, że ks. Kapkowski załatwił amerykań-ską blachę na pokrycie dachu. Ale proboszcz jest ważny, bo pomalo-wał kościół. Tyle że łatwiej chlapan-ąć trochę tynku i farby niż prze-prowadzić skomplikowany remont wnętrza. Teraz będzie „robił” z ze-wnątrz plebanie. Wszystko na efekt. A że pod świątecznie białą koszu-lą zapuszczony brud...

— Składka na remont kościoła za 1985 r. wynosiła 3000 złotych od ro-dziny, czyli wpłynęło do kasy pa-rafii około 3 milionów. Drewno ro-lnicy ofiarowali ze swych lasów, ru-sztowanie też zbudowali sami. I zbili stary tynk. Ksiądz płacił tylko za położenie nowego i malowanie. Gdy po skończeniu robót, jako Ra-da Parafialna, chcieliśmy remont rozliczyć, proboszcz uniósł się gnie-wem: „Jeśli się będę przed kimś rozliczać, to tylko przed Kuria. Ja żadnej Rady Parafialnej nie wybie-ralem, a was biskup rozwiązał”. Więcej się z nami nie spotykał. Na-wiazał za to bliższy kontakt z so-ltysami; ich zobowiązał do zbierania opłat na potrzeby kościoła.

Proboszczowi nawet chór wy-dał się niepotrzebny. Rozpędził

kościół i knajpa są dla ludzi. A kościelny dostaje 15 000 miesięcz-nie i zastępuje grabarza, ale 6000 za wykopanie grobu oddaje probo-szczowi.

— Różne rzeczy słyszy się o nie-godziwym traktowaniu wikarego, ale trudno rozstrząsać, ile w tym prawdy, a ile plotki. Wikary też nie zechce nie powiedzieć, i nawet nie próbujcie z nim rozmawiać, bo i bez tego proboszcz uważa, że to on inspiruje skraży.

— „Parafia to ja” uważa nasz pasterz. Pomimo ogłoszenia przy bis-kupie i wiernych, że od 1 stycznia tego roku kancelarię parafialną bę-dzie prowadził organista, wszystkie sprawy załatwia sam. Ciekawe, dlaczego ks. wikary nie udziela ślubów i chrztów, a na wieczny od-poczynek odprowadza tylko ludzi biednych? Dlaczego, kiedy zbiera na tacę wikary lub rekolek-cjonista, muszą ją stawiać na ołtarzu, pod czujnym okiem pro-boszcza? A najchętniej sam zbiera datki. Wtedy każdemu podtyka na-tarczywie tacę, i nie zdarzyło mu się jeszcze powiedzieć „Bóg zapłać” lub choćby skinąć głową w podzięce za ofiarę. Na zwróconą mu uwagę odpowiedział: „Ludzie laski nie ro-bią. Muszą dawać”. I wymagania ma twarde. Za chrzty się nie płaci, tylko za wpis do aktu oraz 1500 złotych za mszę w intencji dziecka, chociaż chrzty są zbiorowe, a msze zwykle, niedzielne. Z Ostatnim Na-maszczeniem bywają kłopoty, gdy

DANUTA I ALEKSANDER WRONISZEWSKY

# PRZESWIEĆCIE ICH PO BOŻEMU

go jak Radę Parafialną. Spiewa-łem w kościele ponad 30 lat. Którejś niedzieli zastałem drzwi do chóru zamknięte. Potem tłumaczył, że złodziej, który ukradł zabytko-wą srebrną szatę św. Antoniemu, u-krył się na chórze i stamtąd spuścił do kościoła. Ale św. Antoniego nie okradł żaden chórzysta. Myśleliśmy, że w tamtym czasie proboszcz bar-dziej dążył o organiczną niż o święte figury.

— Kazań proboszcza wcale nie da się słuchać. Dobrze, jeśli ma ja-kiś list biskupa do odczytania, bo inaczej bajdurzy, chwali się, co zro-bił, jak świetnie zna teologię i his-torię Polski. Daje do zrozumienia, że jest najmądrzejszy. Zapomina, że i tu bywają ludzie czytani. Prze-mawia jak do ciemnych chłopów. Najbardziej lubi drobne ogłoszenia: „Pamiętajcie, soltyś, że jak przy-chodzę na wieś z duszpasterską wi-zytą, macie po mnie wyjść, prowa-dzić do chałupy i nosić koszyk na świeżutkie jajeczka”. Potem ko-mentuje z zadowoleniem: „Dobre były jajeczka, żółciutki, świeżutki. Nasmażymy z nich pączusiów dla dzieci”. Faktycznie, zaprosił trochę dzieci na Zapusty; po zapłaceniu przez nie po 100 złotych „na makę”!

— Nawet do dzieci odnosi się or-dynarnie. Byłem świadkiem, jak przy wręczaniu świadectw w koście-le uderzył chłopca w twarz. Aż echo odpowiedziało.

— Kompromituje go również to-warzystwo, z którym utrzymuje kontakty. Stroni od miejscowej in-teligencji, od ludzi zasłużonych, ma-jących autorytet, natomiast wzglę-dami i zaufaniem proboszcza cieszy się były NSZ-towiec o pseudonimie „Zorza”. Fakt, odsiedział wyrok i nikt mu ulicy publicznie nie wykrzy-kuje na ulicy jego zbrodni, ale nie powinien się pchać na afisz. Ksiądz kanonik nie pozwolił mu no-sić baldachimu.

— Toleruje też proboszcz drob-nych pijacków. Do kościelnego nie ma pretensji, choć do mszy nigdy nie stanie w komizy, a czasem na-wet trudno mu się utrzymać prosto po wypadzie do „Nowoczesnej”. Cóż,

proboszcz wieczorem i nocami jest nieobecny albo nie odpowiada na pukanie czy telefonowanie, a wika-remu nie pozostawia klucza do koś-cioła. Średnia opłata za pogrzeb z udziałem proboszcza wynosi ponad 20 000! Śluby, oczywiście, nie są mniej kosztowne. A bierzmowanie? W październiku biskup Samsel bie-rzmował w Romanach, tydzień póź-niej w Stawiskach. W Romanach płacono 200 złotych, u nas 1200, 1500, a nawet 2000, gdy np. dziecko go-rzej się uczyło.

— Biskup potwierdził wprawdzie, że opłata wynosi 200 złotych, ale nie odwołuje proboszcza. Zastana-wiamy się już, czy trzyma go tylko bezinteresowna sympatia któregoś biskupa. Bo przecież ukaza-ło się, tłumaczone na polski, „Prawo kanoniczne”, które jasno podaje przyczyny, dla których proboszcz może być z parafii usunięty. Kanon 171 punkt 1 mówi: „Sposób postępo-wania, który przynosi Kościelnej wspólnocie poważną szkodę lub za-mieszanie”, a punkt 3: „utrata do-brego imienia u uczciwych i po-ważnych parafian lub niechęć w stosunku do proboszcza, które we-dług przewidywania szybko nie u-staną”. A nie ustają, bo arogancja proboszcza jest coraz większa. De-monstruje wręcz, że parafianie nie są mu potrzebni, tylko pieniądze. Bodaj przez szparę niech je wcisną, nie muszą być nawet na mszy.

Na tacy podczas mszy niedzielnej 6 kwietnia słyszeliśmy zdumie-ny brzęk niż szelest. Zjawisko zdumie-wające nie mniej niż komentarz proboszcza do naszej wizyty w koń-cówce „drobnych ogłoszeń”: — Już chyba z dziesięć osób doniosło mi, że po Stawiskach chodzi brodac z młodą kobietą. Mówią oni, że są z Kurii, i sieją ferment. Nie poz-wólcie im śmiać się z was. Prze-swiećcie ich. Tak po bożemu.

W unikalnej monografii Stawisk, przygotowanej 10 lat temu przez ks. dr. Czesława Bara-na na jubileusz 550-lecia istnienia miasteczka, czytamy legendę o u-fundowanym przez Fortunata Za-moyskiego klasztorze — dzisiejszej plebanii z zachowaną kaplicą św. Fortunata: „Pogłoski chodziły, że w klasztorze franciszkańskim strasz-y, że jakieś dusze pokutują i przesyp-ują pieniądze. Te szmery nie raz słyszano w ciągu dnia i nocy w różnych miejscach murów. Obecny proboszcz (wówczas Zygmunt Kapkowski — przyp. D.A.W.) twierdzi że nie słyszał tych szmerów i że nikt nie przesypywał pieniędzy”. Proboszcz w 1986 r. — jak się wy-daje — słyszy wyłącznie szelest pieniędzy.

efektacja penetracja



Kuria wreszcie zmienił nam pro-boszcza. Gdybym nie wierzył, nie powstrzymałbym tych, którzy już chcieli księdza związać i od-wieźć taksówką Kurii w prezencie.

My jednak decydujemy się za-chować personalia rozmówców do naszej wiadomości, gdyż w rych-łość oczekiwanej przez stawisk-czan reakcji nieco wątpimy. Pod-stawą do tego zwątpienia jest re-lacja samego A.R. i innych delega-tów z przebiegu i rezultatów róż-nów w Kurii.

— Naszymi pisemnymi skargami — mówią — których odpisy po-staliśmy proboszczowi, nie przejmował się zbyt. Publicznie odpo-wiedział, że pozostanie tu dziesięć lat, bo tak chce, i nikt go nie ru-szy, gdyż biskup Tadeusz Zawis-towski jest jego kolegą. Sądził, że opowiada bzdury, więc pojecha-lismy do biskupa Zawistowskiego. Już miał nas przyjąć, ale gdy po-wiedzieliśmy, w jakiej sprawie, „nagle wyjechał”. Trafiliśmy do samego biskupa Paetza. Przyjął nas uprzejmie, powiedział, że bar-dzo przykro mu tego wszystkiego słuchać i że zobaczy, co się da zrobić. Ale konkretnej decyzji do tej pory nie podjął.

Lista zarzutów i pretensji oka-zała się spora. Oto najważ-niejsze wypowiedzi, nieco chro-nologicznie uporządkowane: — Ksiądz Łupiński przychodził do nas

nie tylko katechetką, lecz i orga-nistką. Witaj ją oficjalnie, ogłasza-jąc, że ukończyła studia fortepia-nowe i organizacyjne i że w kon-kursie na stanowisko organisty w Stawiskach, w którym wzięło udział pięć osób, zwyciężyła. Dowiedzieli-smy się, że ma tylko trzy klasy szkoły muzycznej, ale grać na or-ganach i śpiewać potrafiła, więc jej studia były nam obojętne. Nie podobało się nam tylko to, że proboszcz zakwaterował ją pod wspólnym dachem. Interwencje w Kurii były skuteczne i panna El-żbieta we wrześniu opuściła Stawi-ski. Potem biskup Samsel wizytował parafię. Po jego odejściu ks. Łupiń-ski ogłosił z ambony, że wizytacja wypadła nadzwyczaj dobrze. No-wym organistą został skromny, mi-ły i bardzo uczciwy chłopiec. Za-mieszkał na plebanii, która stała się dla niego autentycznym klasz-torem. Proboszcz około 18.00 za-klada sztaby, rygluje drzwi i jeśli nawet jest na plebanii, na niczyje pukanie nie reaguje. Organista, kawaler, nie ma prawa odwiedzić kolegów czy pójść z dziewczyną do kina.

— My tu z sasiadem od roku je-steśmy tylko wierzący, lecz nie praktykujący. A przestaliśmy cho-dzić do kościoła, bo nie mogliśmy wysłuchiwać jego kazań. Co innego głosił, co innego robił. Co tu narze-kać, że moralność gnie w narodzie, jak duchowny daje gorszące przy-kłady, propaguje zakłamanie. Nie





# REKREACJA

TO JEST TO!

tekst i zdjęcia  
GABORA LORINCZEGO

Coraz więcej rodzin przekonuje się, że wspólne spędzanie każdej wolnej chwili na łonie natury to skuteczne lekarstwo na stresy dnia powszedniego. Bardziej wytrenowani biorą udział w masowych biegach letnich i zimowych, utrzymując w ten sposób kondycję, zachowując długo ogólną sprawność i młodą sylwetkę. Dzięki TKKF od trzech lat do łomżyńskiego kalendarza imprez wszedł Wojewódzki Turniej Rodzin. Swoją ciężką demonstracją przedstawiciele rodzin z całego województwa. Na odbyłym niedawno turnieju najlepsi okazali się Danuta, Wojciech i Kazimierz Osłazewscy z Łomży. Gratulujemy!



Oficjalnie nigdy nie było żadnego procesu, co nie zmienia faktu, że odbył się sąd nad człowiekiem, a wyrok został podany do publicznej wiadomości w miejscowej prasie. Niektórzy zachowali sobie na pamiątkę egzemplarz „Głosu Pomorza” z 13 marca 1985 r., a w nim informację, która na krótko zelektryzowała obywateli nadmorskiego uzdrowiska: „Tow. Hylak za nadużycie stanowiska służbowego niezgodnie ze statutem PZPR został ukarany nagana i ostrzeżeniem i zakazem pełnienia funkcji partyjnych przez 5 lat. Plenum KW zwolniło Hylaka z funkcji członka KW oraz cofnęło swoją rekomendację na funkcję radnego Wojewódzkiej Rady Narodowej przy jednym głosie wstrzymującym się”

Cztery dni po ukazaniu się notatki miała miejsce uroczysta akademicka, na którą przybyło wielu honorowych gości. Władze wojewódzkie w skrytości ducha liczyły na to, że z okazji 40-lecia będzie można zebrać pochwały i wytargować jakieś pieniądze na nowe inwestycje. Wydawało się, że nic nie jest w stanie zakłócić podniosłej atmosfery jubileuszu, a tu nagle sprawa byłego sekretarza! Pęknięcie na pięknie wypolerowanym wizerunku było tak wyraźne, że dostrzegli je również goście z Warszawy i zrobiło się nijako. A wszystkiemu był winien młody prokurator, Bolesław Hylak.

Przy rekonstrukcji faktów i zdarzeń, jakie miały miejsce od grudnia 1981 r. do 17 października 1984 r., nieodzowne jest cofnięcie się w czasie o 10 lat.

— Rano broniłem pracy magisterskiej, po południu brałem ślub, a wieczorem jechaliśmy z żoną do Kołobrzegu. Zostałem aplikantem. To był czas wielkich przemian. Słynne „Pomożecie?” rzucone w gdańskiej stoczni, jak lawina przetoczyło się przez cały kraj. W prasie, radiu, telewizji trwała ogólnonarodowa dyskusja. Szło o nowe, dynamiczne, pełne rozmachu i polotu. Na naszych oczach powstawały osiedla, których przed kilku laty nawet nie było na papierze. Ogłoszono ogólnopolski konkurs na zabudowę śródmieścia. Pojawili się projekty rozbudowy uzdrowisk z basenami z podgrzewaną morską wodą, domamiczasowymi z ładowiskami dla helikopterów, a w samym mieście miały być: teatr, hotele, nocne kluby, przystań promowa. Pisano wówczas: „Perła Bałtyku”, „Klejnot godny korony” itd. To działało na wyobraźnię. Nie chciałem stać z boku: rzuciłem się w wir pracy społecznej. Swoją wiedzę prawniczą wspomagalem organizację młodzieżową. Zaczęły się spotkania, odczyty. Urodziła się nam córka. Awansowałem w pracy: zostałem asesorem; później odebrałem w Warszawie nominację na prokuratora. Rósłem razem z miastem. Do Kołobrzegu ciągnęli zawsze wykształceni młodzi ludzie. Nowo powstała Fabryka Domów stwarzała perspektywę szybkiego otrzymania własnego mieszkania. Rozbudowa portu i uzdrowisk dla wielu z nas była niepowtarzalną szansą zdobycia ciekawej i dobrze płatnej pracy, szansą na stabilizację. Kołobrzeg stał się modny. W sezonie przyjeżdżało tu więcej ministrów i szefów różnych departamentów niż do niejednego województwa w całym roku. Inwestycja goniła inwestycję. Był problem, skrzykiwała się silna grupa weteranów, samochód wiół ich do Warszawy i sprawa załatwiona. Honorowy obywatel grodu, premier Piotr Jaroszewicz, nie zawodził w trudnych sytuacjach. Jednym podpisem przełamywał biurokratyczne bariery. Kołobrzeg miał szczęście do ojców chrzestnych. Osobista kuratela Józefa Cyrankiewicza (jedna z ulic przez długi czas nosiła jego nazwisko), a później premiera Piotra Jaroszewicza, były najlepszą rekompensatą zachowania priorytetów w inwestycyjnych przetargach.

Działacz partyjny (dzisiaj na emeryturze): — Któregoś dnia, z okazji kolejnego „lecia”, przyjechał do nas premier Jaroszewicz i zarządził spotkanie z weteranami walk o Kołobrzeg. Na sali pełna gala: hasła, kwiaty, towarzysze z aparatu w odświeżonych garniturach i grupka delegatów ze ZBOWiD-u. Po gromkich oklaskach szacowny gość zwrócił się do naczelnika: „To tylko tytuł towarzyszy broni jest w Kołobrzegu?” Naczelnik po-

spieszył z wyjaśnieniem: „Zaprośiliśmy tylko aktyw, więcej by nie zmieściło w tej sali”. „Jak to nie macie w Kołobrzegu żadnej sali?” Wymowne milczenie posłużyło za odpowiedź. Premier zwrócił się do jednego z licznych doradców: „Taka hala na 2000 ludzi będzie kosztować?” „Plan inwestycji jest już zamknięty”. „Nie szkodzi, znajdziecie pieniądze poza planem. Zresztą róbcie, co chcecie, ale miasto musi mieć obiekt widowiskowo-sportowy.” I słowo stało się ciałem. Miesiąc po wizycie dostojnego gościa w Kołobrzegu rozpoczęto budowę reprezentacyjnego obiektu. Pech chciał, że zdołano tylko postawić dźwigarnię i część konstrukcji, gdy nadszedł rok 1980.

W roku, kiedy nagłówki gazet całego świata odmiennie nazywały „Polska” przez wszystkie przypadki, prokurator Hylak został I sekretarzem POP przy Sądzie Rejonowym. Porwały się stare więzy; ojcowie chrzestni mieli swoje kłopoty. „Solidarność” naciskała, groziła strajkami. Topniały szeregi aktywistów. Ci, co zostali na placu boju, patrzyli na górę, szukając oparcia i wytycznych. Góra milczała.

W maju 1981 r. doszło do konferencji sprawozdawczo-wyborczej instancji miejskiej. Sytuacja była nie do dobra. Uprzedni I sekretarz nie został delegatem na konferencję. Zaczęło się gorączkowe poszukiwanie odpowiednich kandydatów. Osoby które mogłyby wziąć na swoje barki ciężar sprawowania władzy, w tym przemówowym momencie odmówiły. W końcu udało się przekonać prezesa spółdzielni rybackiej „Bałtyk”. Kandydat na sekretarza postawił jednak warunek, że z pracy zawodowej nie zrezygnuje; będzie pełnił funkcję sekretarza społecznie, a do pomocy chce młodego prokuratora, Bolesława Hylaka.

— To było burzliwe zebranie. Gdy padła moja kandydatura na sekretarza propagandy, wiedziałem, że nie mogę odmówić. Nowy sekretarz został delegatem na Zjazd, a gdy wrócił z obrad, wziął urlop i pojechał na wczasy. W październiku 1981 r. oświadczył, że rezygnuje z funkcji. Wszystko zaczęło się od początku. Towarzysze z województwa naciskali. Powiedziałem szczerze: dobrze się zastanówcie; ja jestem prawnikiem, nie mam doświadczenia w kierowaniu organizacją. Obiecywali pomoc. Mówili, że jestem jedynym kandydatem, który spełnia wszystkie warunki. I tak w tajnym głosowaniu, przy jednym głosie przeciwnym, 27 listopada 1981 r. zostałem I sekretarzem Komitetu Miejskiego w Kołobrzegu. Kilka dni później ogłoszono stan wojenny.

— Dzisiaj każdy jest mądry: trzeba było zrobić tak i tak, uchwycić wszystko w swoje ręce, trzymać krótko, nie dyskutować — stary człowiek uśmiecha się pobłażliwie poprawiając polity marynarki. W kłapie bliższy miniaturowy Krzyż Oficerski. — To jest miasto kontrastów: duże pieniądze i sporo bieda. Przez ostatnich 15 lat powstały fortuny, o których nam, starym, nawet się nie marzyło. Jak myślicie, ile kosztuje taki średni domek? Nie zgadniecie: 20—40 milionów! Kto w nich mieszka? Ano, zwykli obywatele. W sezonie biorą do miliona za kwatery, a zimą narzekają, że władza chce ich zdusić podatkami. A inni na mieszkanie w bloku czekają 15—20 lat. Zaraz po wojnie liczyło się to, kto jest jakim człowiekiem; później — gdzie należy; teraz — ile ma pieniędzy. Jak się zaczęła ta cała kotłownia z „Solidarnością”, najgłośniejszy krzykeli ci, którzy nie mieli pieniędzy.





W styczniu (miałem sygnał, że i wcześniej) — na polecenie kierownika Wojewódzkiego Zakładu Transportu Mleczarskiego — jedna z 12,5-tonowych cystern do przewożenia mleka woziła ścięki z Grajewa do Zambrowa. Nie było to bynajmniej „czasowe oddelegowanie”: rano cysterna zabierała mleko ze zlewni w Kropiwnicy, Kobylinie i Sikorach, dostarczała je do mleczarni w Piątnicy, po czym transportowała ścięki z Grajewa do Zambrowa. Po umyciu bieżącą wodą cysterna znowu ruszała po mleko. Prokurator rejonowy w Zambrowie, który ustalił, iż odpowiedzialni za ten skandal działali z pełną świadomością oraz stwierdził, że „powyższe działanie bardzo poważnie wpłynęło na powszechne zagrożenie epidemiologiczne”, zażądał... postępowanie służbowe, zwiększenie kontroli sanitarnej, zapoznanie osób na stanowiskach kierowniczych z obowiązującymi przepisami. Jasne. Paragraf trzeba trzymać na babę-sabotażystkę, przeżykającą po klatkach schodowych z litrem podejrzaną śmietanę!

Para rolnikom, którzy w desperacji zrezygnowali z usług zlewni mleka w Jabłoni Kościelnej i — nakładając drogi — zaczęli je wozić do sąsiedniej, natychmiast poprawił się procent zawartości tłuszczu. Gdyby udało się zlikwidować zlewnię i zachęcić rolników do wożenia mleka po kilkadziesiąt kilometrów bezpośrednio do mleczarni, trafiłyby do nich, w wyniku bełtania, od razu ser i masło.

Mieszkanka Zambrowa, która przez cztery lata starała o mieszkanie zastępcze zbywana była przez Urząd Miasta i Gminy niczym, po interwencji Inspekcji Robotniczo-Chłopskiej upragnione klucze otrzymała w ciągu tygodnia. Możliwe dla przełamania „trudności obiektywnych” sięgał po cudowną łaskę. Dziś okazuje się, że skuteczny był niekiedy zwykły bat.

Dyrekcja Wojewódzkiego Zakładu Usług Remontowych i Budowlanych w Łomży z siedzibą w Nowogrodzie zagroziła lokatorom bloku przy ul. Miastkowskiej w Nowogrodzie, że w przypadku ponownego zatkania kanalizacji w wyniku wrzucania smat, ziemniaków etc., zmuszona będzie podnieść czynsz o dwukrotną wartość kosztów usuwania awarii. Spodziewane są odwetowe działania krawców, ześlonych rozrywaniem przez obywateli własnych spodni.

Pięć lat temu ciągnik Ursus C-330 kosztował 169 kwintali żyta, 295 ziemniaków, 549 buraków cukrowych, 1768 kilogramów żywca wieprzowego, 2589 wołowego lub 1149 litrów mleka. W roku ubiegłym natomiast — 347 kwintali żyta, 733 ziemniaków, 1610 buraków cukrowych, 3815 kilogramów wieprzowego, 4400 — wołowego albo 23672 litry mleka. Chłop naprawdę może spać, a mu rośnie. Garb.

Szef organizacji zakładowej Przedsiębiorstwa Przemysłu Spożywczego w Łomży oświadczył dziennikarzowi „Kontaktów”, iż nie widzi możliwości jego rozmowy z pracownikami na temat projektu programu partii, ponieważ cała załoga jest obrażona na artykuł sprzed kilku miesięcy. No, proszę — a projekt programu przewiduje powszechne — referendum dopiero za parę lat.

wieź przyjaźni, dlatego nie nie ukrywali: „Stary, dlaczego mamy rezygnować ze swoich miejsc pracy i zawodu. Dwa lata mogli w zakładzie na nas czekać, nie dłużej; my pracujemy w produkcji”. Mówiłem im o awansie społecznym, prestiżu. „Chyba żartujesz! Dawniej może tak było, ale dzisiaj harowa przez cały dzień i ciągle stresy”. Szukałem zastępcy. Na horyzoncie pojawił się przewodniczący Zarządu Miejskiego ZSMP. Był pełen werwy, z inicjatywą, założył w Kołobrzegu, jedną z najlepszych w kraju, młodzieżową spółdzielnię budowlaną. Zbliżały się wybory do rad narodowych, przygotowania do Festiwalu Piosenki Żołnierskiej i sezonu letniego, a poza tym miasto czekało na swój jubileusz 40-lecia. Jeden człowiek tego nie udźwignie. Nowy sekretarz propagandy wykazał niespożyty energię. Był jednym z tych, którzy przyczynili się do wygrania przez nas wyborów. Przystąpiło do nich 76 proc. wszystkich uprawnionych do głosowania; był to najlepszy wskaźnik w województwie. Ale szczęście trwało krótko. Rozniosło się po mieście, że nowy sekretarz propagandy posłał swoje dziecko do komunii. Rozdzwoniły się telefony. Obwiniono mnie za całe zdarzenie. Ustaliliśmy, że zrezygnuje z pełnionej funkcji. Wojewódzka Komisja Kontroli Partyjnej dołożyła do tego nagane i znowu zostałem sam.

Atmosfera wokół sekretarza zaczęła gęstnieć. Chwalony dotychczas i dobrze oceniany przez województwo, teraz usłyszał o nieudolności. Zaczęły się kontrole, wizytacje, składanie ustnych i pisemnych wyjaśnień. Później pojawiają się konkretne zarzuty, sporządzone na piśmie i przesłane zainteresowanemu do wglądu: zamienił mieszkanie, wszedł w posiadanie działki budowlanej i garażu, spowodował powstanie nieprawidłowości natury organizacyjnej, kadrowej i ideowo-politycznej w Kołobrzegu; nie dopełnił obowiązku uzyskania zezwolenia KW PZPR na dodatkową pracę jako radca prawni.

Złożyłem wyjaśnienia co do mieszkania, działki i garażu. A inne zarzuty? Skoro nie nadawałem się na to stanowisko, dlaczego aż dwukrotnie zostałem i sekretarzem Komitetu Miejskiego? Nie mam zału o to, że odszedłem. Chodzi mi o sposób, w jaki to się odbyło. Mogę pogodzić się z opinią, że się nie nadaje na stanowisko, które pełniłem, ale jeżeli przy tym robi się ze mnie największego w mieście łotra i hochsztaplera, czyni się zwykle świństwo.

Towarzysze przyjechali z Koszalina, podali rękę, opowiedzieli jakiś dowcip i zaczęli delikatnie dawać do zrozumienia, że atmosfera ciężka, klimat nie najlepszy, słowem — dobrze by było, gdyby towarzyszy złożył rezygnację. Zrozumiał, że przedstawiono na nim krzyżyk. Na pielnym posiedzeniu, 17 października 1984 r., ustąpił. Wtedy nie wiedział jeszcze, że uruchamia zapalnik detonatora.

W ślupskim tygodniku „Zbliżenia” ukazał się artykuł (22.11.1984 r.) zatytułowany „Nie błogosławieć, rozliczać”, a w nim — choć bez nazwiska — ostro i pryncypialnie skrytykowany był sekretarz Komitetu Miejskiego. Potem do ataku ruszyli niedawni jeszcze koledzy z województwa. Zapaliło się zielone światło, można było wykazać się odwagą i czujnością.

W swojej działalności partyjnej popełniłem trzy błędy — mówi Bolesław Hylak. — Pierwszy, że zgodziłem się zostać sekretarzem; drugi, że uległem namowom po raz wtóry; trzeci, że złożyłem rezygnację. Gdybym tego nie zrobił, byłaby inna atmosfera wokół mnie dzisiaj. Zostałem sam, bez możliwości publicznego odparcia zarzutów, jakie pojawiały się na łamach miejscowej prasy. Napisałem odwołanie do Centralnej Komisji Kontroli Partyjnej w Warszawie. Czekam na odpowiedź.

Spacerujemy po kołobrzesckim smole. Piękna słoneczna pogoda. Ukradkiem obserwuję ręce mego rozmówcy. Przy każdym niemal słowie zaciska nerwowo palce. — Mam swój zawód, nie zgine, a otrzymaną lekcję zapamiętam na długo. Czasami zazdroszczę budowlancom; oni po latach mogą powiedzieć swoim dzieciom: „Zobaczcie, tu pracowałem, ten dom ja postawiłem”. A co powie swojemu synowi były sekretarz?

w pierwszym szeregu, szedł sekretarz Hylak ze starym komunistą Partyńskim, a za nimi — tłumy ludzi.

— To było moje osobiste zwycięstwo. Wcześniej zabroniłem robić jakiegokolwiek listy obecności. Nie było żadnych nacisków ani straszenia. Ta manifestacja podniosła mnie na duchu. Idąc ulicami miasta czuliśmy, że mamy za sobą mieszkańców, którzy nas akceptują.

Dni Morza, Festiwal Piosenki Żołnierskiej. Goście przyjeżdżali, wyjeżdżali. Chwalili organizację i jej sekretarza. Ścisłali mu rękę, poklepywali po plecach, a przy okazji podpytywali o możliwości załatwienia czasów dla rodziny. Zapisywali w notesach bołaczki, z którymi miejscowa władza nie może dać sobie rady, zapewniali o swojej przychylności. Czasami — zauważali: — Zebyscie jeszcze poprawili w sobie zaopatrzenie w podstawowe artykuły. Słyszeliśmy, że czasami są trudności z kupieniem chleba. Ale wierzymy w was. Jesteście przecież młodzi, dacie sobie radę.

Kłopoty były nie tylko z chlebem. Na zebrań partyjnych w zakładach robotnicy coraz częściej zadawali kłopotliwe pytania, a nie uzyskując zadowalających odpowiedzi, oddawali legitymacje.

Zarzucono mi, że organizacja kołobrzescka straciła swą bojowość, impet. Odeszło z niej za mojej kadencji ponad 1000 towarzyszy. Czy to moja wina? Równie dobrze mogę powiedzieć, że odeszło tylko 1000 towarzyszy. Zawsze uważałem, że w partii powinni być tylko ci, którzy są do niej przekonani.

Dlaczego go zdjęto? Był działaczem ma swoją teorię, która jest w mie-

ale szybko dołączyli do nich pozostali w strachu, że jak młodzi gniwni dorwają się do władzy, odbiorą im to, co zdobyli. A w księgach notarialnych można poczytać, że zdobyli niemało. Sekretarz był u nas figurą. Bez przerwy dzwoniły telefony, a jeden ważniejszy od drugiego: załatwcie, towarzyszu, to, załatwcie tamto. Z całej Polski zjeżdżały się różne pociotki i każdy miał za sobą jakiegoś możnego protektora. Z instytucjami też było niezły cyrk. Kto mocniejszy, ten budował. Stawiali domy wczasowe, gdzie chcieli. My byliśmy tylko do podpisywania, zatwierdzonych już wyżej, decyzji. Jak się zaczęło później szukanie winnych, każdy zasłaniał się papierem i podpisem. Tylko że tych, którzy podpisywali, już nie było.

Współpracujący z Hylakiem aktywista partyjny jest zdania, że nie powinien on być przyjmować stanowiska sekretarza: — Miał swoją pracę, ceniono go w Prokuraturze, a skończył w sam środek kipieli, zapominając o kole ratunkowym. Był za miękki, a u nas ludzie przyzwyczajeni do twardej ręki. Przyjechali towarzysze z Komitetu Wojewódzkiego, pytają: „Kogo chcecie zmienić?” A on na to, że trzeba rozstrząsnąć sprawę, a później do nas: „Ja się nie nadaję na Dzierżyńskiego. Skrzywdzić człowieka łatwo. Do czasu, jak nie znajdziemy lepszych od tych, których mamy, żadnych zmian nie będzie”. Walczył jak lew o terminowe oddanie szpitala, którego budowa ciągnęła się latami. Był jednym z tych miejskich sekretarzy, którzy się wychylali, kie-



dy reszta tuliła uszy po sobie i pokornie akceptowała każde słowo płynące „z ambony”.

Drzwi w Komitecie stały otworem. Ludzie przychodzili całymi rodzinami. Wykładali racje przed sekretarzem, prosili o interwencję. Gromadzono przez lata złość, rzeczywiste i urojone krzywdy wlewały się strumieniem do sekretarzowego pokoju, nie zostawiając zbyt dużo czasu na pisanie sprawozdań, instrukcji, notatek. Później postawiono mu z tego zarzut: — Skrytykowano mnie, że nie tworzyłem całej tej biurokratycznej fikcji. A kto i kiedy miał to robić, skoro praktycznie pracowałem tylko z sekretarzem organizacyjnym. Z perspektywy czasu wiem dzisiaj, że popełniłem błąd. Trzeba było bardziej pilnować papierków, pisać sążniste elaboraty do władz wojewódzkich i mieć na wszystko podkładki. Wychodziłem z domu rano, wracałem przed północą. Przed drzwiami mego mieszkania codziennie pojawiały się różne rysunki i obraźliwe napisy. Zdażyłem się już do tego przyzwyczaić. Z szubienicy robiłem kwadrat, a napisy zacieralem, żeby nie denerwować rodziny. córce i synowi przykazałem, by ze szkoły zawsze wracali prosto do domu. Wtedy nie myślałem o sobie; jeżeli się bałem, to tylko o rodzinę. Zbliżał się 1 Maja. Zadawałem sobie pytanie, czy ludzie pójdą? Ilu pójdzie? Jak to będzie wyglądało? Zaproponowałem marsz gwiazdzysty, który miał zostać zakończony wiecem pod Pomnikiem Zasłużbin z morzem. W województwie trochę się krzywił: „Co ten Hylak wymyśla. Czasu niespokojne, a on jakieś marsze gwiazdzyste. Jeszcze będzie z tego kłopot”.

1 maja 1982 r. z trzech punktów miasta ruszyli pod Pomnik Zasłużbin trzy pochody. W jednym z nich,

cie dość popularna: — Drogi panie. Silniejszy zjada słabszego. Wypadł z gry, bo nie mógł dogadać się z kierownikiem Rejonowego Ośrodka Pracy Partyjnej.

— Mówią, że zdobył nieprawnie własnościowe mieszkanie?

— To śmieszne. My tu wszyscy się dobrze znamy i wiemy, co kto zdobył. Sekretarz Hylak zamienił 3 pokoje na 4, oddając miasto poprzednie lokum. Ma żonę, dwójkę dzieci i matkę; razem 5 osób, nadmetrażu nie płaci.

— A garaże?

— Dzierżawi od miasta. Był na liście oczekujących. Skoro dostawali rybacy i budowlancy, dlaczego samochód sekretarza miał stać pod chmurką? Ja go nie bronie. Jesteśmy po obu stronach barykady. Ale patrząc beztrośnie, temu człowiekowi wyrzadzili krzywdę. Ja mogę panu pokazać, jakie wille pobudowali u nas niektórzy miejscowi aktywiści. Ale ich o to nikt nie zachaczy, bo żyją ze wszystkimi w zgodzie i już nie pchają się na świecznik.

15 grudnia 1983 r. odbyła się druga w kadencji sekretarza Hylaka konferencja sprawozdawczo-wyborcza. Podsumowano na niej minione dwa lata i ponownie obdarzono zaufaniem młodego prokuratora. Dlaczego się zgodził? Zasmakował władzy? Odkrył w sobie talent menadżera? A może uwiodła go perspektywa politycznego awansu?

— Byłem jedynym, który wyraził zgodę na ponowne kandydowanie. Kilku innych odmówiło. Oczywiście, mogłem powiedzieć: „Hylak, zrobiliś swoje, wracaj do zawodu”. Odeszli moi dwaj najbliżsi współpracownicy, sekretarz organizacyjny i propagandy. Przez ostatnie dwa lata zadzierzgnęła się między nami





Komu kiedyś odbiło i zaczął sobie budować dom, nie daj Boże jednorodzinny, ten wie już z pewnością, czym różni się w miarę nawet normalne życie od wizji świata oglądanego przez pryzmat budowlany.

Pewien mój znajomy — po wielu latach spędzonych w zaduchu betonowej wielkiej płyty — wszystkie swoje oszczędności, z pożyczkami, jął lokować w budowie drewnianego domostwa, w którym człowiek żyje być może dłużej, a na pewno zdrowiej i higieniczniej. Wszelako dom, nawet najbardziej drewniany, potrzebuje pewnej ilości cegieł, choćby na komin.

Tutaj mała dygresja: otóż cegła na komin jest specjalną jednostką ceramiczną, klasy sto pięćdziesiąt, i chociaż składa się wyłącznie z wody oraz gliny, żaden przydziałowy silikat zastąpić jej nie może.

Mój znajomy złapał tedy za słuchawkę i zadzwonił do cegielni w M., gdzie z miejsca trafił na kierownika. Sympatyczny szef firmy wyjaśnił mu jednak, że cegielni oni w cegielni nie produkują, to znaczy owszem, atoli nie ma ich kto wypalać, więc lepiej będzie, jeśli ze swoją sprawą zwróci się do cegielni w Z., która z pewnością wypala, a co ważniejsze produkt swój końcowy ma o wiele bardziej solidny.

Zbudowany uczciwością, ceglarza przyznającego otwarcie, że konkurencja lepiej pracuje, mój znajomy

my zadzwonił do cegielni w Z., gdzie trafił na jeszcze bardziej sympatycznego kierownika.

— Potrzebuję tysiąc sztuk cegieł — powiada. — Czy mogę u pana kupić?

— Kupić to nie, ale może pan u mnie zdobyć prawo zakupu — kierownik mu na to.

## KUP PAN CEGLĘ

Od tej chwili akcja „Cegła” rozwija się już nieomal bez zakłóceń. Znajomy osobiście udał się do cegielni, gdzie został wtajemniczony w prawną-organizacyjną arkana możliwości zdobycia prawa zakupu, a rzecz ma się tak: z powodu śmiesznie niskich zarobków, w stosunku do wyjątkowo ciężkiej pracy fizycznej, w cegielni nie ma komu pracować. Zatem jeśli klient chce mieć

ceglę, musi ją sam sobie wtopczyć do pieca, bo kostki z gliny formuje maszyna. Robota taka, nie miałaby jednak sensu z punktu widzenia ceglarzy, gdyby ów klient tyle jej wtopczył, ile chce kupić. Ustanowiono zatem pańszczyznę w stosunku 1:5, wyprodukujesz sześć tysięcy cegieł, zdobędziesz prawo do zakupu tysiąca sztuk.

— No dobrze! — powiada mój znajomy, z lekką przerażoną. — Ale ja nie umiem robić cegieł!

— Mam i na to radę — kierownik mu na to. — Zapłaci pan moim robotnikom po złotówce od sztuki za te sześć tysięcy cegiełek, oni zrobią to za pana po godzinach pracy, pan zaś przyniesie nam tylko aktualne świadectwo lekarskie o stanie zdrowia, podpisze paperek o ukończeniu kursu BHP, zawiąże z nami umowę o pracę, potem pojedzie sobie do domu i za dwa tygodnie przyjedzie z transportem po cegłę.

— Myślałbym, że to jakiś żart, gdybym nie zobaczył księgi z wpisami nazwisk osób przeszkolonych w zakresie BHP — powiada mój znajomy. — A kogóż tam nie ma! Inżynierowie, lekarze, adwokaci, nauczyciele, nawet akademicy z tytułami profesorów. Całe to towarzystwo własnoręcznie wyprodukowało dobrych kilkaset tysięcy cegieł! Kiedy pytałem mojego ceglarza, czy nie boi się prokuratora

lub choćby Inspekcji Robotniczo-Chłopskiej, stwierdził, że w pierwszym rzędzie panicznie obawia się FAZ-u. Za 10 tysięcy miesięcznie nikt nie podejmuje się tej iście katorżniczej pracy, więc zażądać nie może, bo jak im FAZ doloży, to z miejsca pójdą z torbami. Jest uprządkie wyjście z tej ponurej sytuacji, ale o tym nie chciał już ze mną rozmawiać. Trafiłem na niego sam, kiedy w miesiąc później ze stołem papierków w ręku, w tak zwanym biurówcu dyrekcji ceglarzy, chodząc od pokoju do pokoju zbierając nikomu niepotrzebne podpisy i parafki. Jako ostatni pieczęć postawił zastępca dyrektora naczelnego, pod nią zaś skreślił odręcznie notatkę: „Uprzejmie proszę o sprzedanie w tym kwartale 1000 szt. cegieł palonych ob. [...], który pracując w cegielni w Z. nabył prawo ich zakupu”.

Trzeba bowiem wiedzieć, że samą sprzedaż zajmuje się całkiem inne przedsiębiorstwo, Biuro Obrót i Sprzętu Materiałów Budowlanych, zaś głównym zajęciem setek biurów ceglistów ani chybi wydaje się być opiniowanie podań takich jak ja pracowników okazjonalnych.

I tyle mój znajomy, który odgrywał rolę w swoim życiu iście inteligentnego chłubną kartę robotnika zakładu produkującego materiały budowlane.

ANDRZEJ WIESŁAWSKI

### LISTY ZZA RZEKI

Tym razem ogień znalazł się najbliżej Europy od czasów II wojny. Podmuchy eksplozujących rakiet osmałiły „podeszwy włoskiego buta”. Nie tak daleko od nas, ostatnich przed borealnymi krainami. Wstrzymujemy oddech na myśl o tym, co może być dalej, i jak najprędzej staramy się zająć swoją uwagę czym innym. Ale zakrzep niepokój pozostać. Odezwie się znowu przy czytaniu gazety; kiedy spojrzymy na dziecko, albo będziemy mieli zasypiać i nie zaśniemy, dopóki nie wzmówimy sobie, że i tym razem to tylko próby, sprawdziany. Nie zastanawiamy się, co się próbuje i sprawdza, bo możemy już wcale, a nawet nigdy nie zasnąć.

Nie potrafię niczego powiedzieć o szczegółach wydarzeń na Morzu Śródziemnym, wątpliwe zresztą, czy jest cokolwiek, kto może znać, uchwycić całość sytuacji (jest to przerażające, bo wobec tego nie ma nikogo, kto może ocenić momenty krytyczne i podjąć decyzję o niedopuszczeniu do ich spełnienia), interesuje mnie tylko układ sekwencji, w jakim rozwija się wojenna wojna. Tak, to nie przejęzyczenie. Wojna bowiem toczy się nieustannie. Nawet jeśli wyłączymy wojny narodowo-wyzwoleńcze, front wojny naszego świata płonie nieustannie. Nie sądzę, że nieuchronnie musi

HENRYK GAŁA

## bledszy zieleni

wejść do Europy, choć kolejne przybliżenia (kryzys sueski, Libia) mogą taką myśl podsuwać, lecz stanie się to, kiedy kartel zbrodni, czyli udziałowcy wojny, uzna nasz kontynent za wystarczająco uzbrojony. Stara Europa bliska jest tego stanu, więc... trzeba sprawić, aby zbroili się inni. I dzieje się tak, w fenomenalnym tempie i z oszałamiającą skutecznością.

A dla mnie, w moim życiu, pierwszym zatrważającym znakiem takiego rozwoju historii (precyzyjnie mówiąc — układu sekwencji) była wojna w Korei. Kilkunastoletni szczeniak, przestraszyłem się lez matki i jej szeptu: — Żeby się znowu nie zaczęło.

W Korei odbędą się najbliższe Igrzyska Olimpijskie. Albo nie.

Miało być jednak o zieleni, w bledszym odcieniu co prawda, ale zawsze. Wiadomo — wiosna. „Milio-

ny drzew nie zazielenią się tej wiosny”, „W piętnaście lat z lasów wzdłuż Dunaju zostaną tylko szkielety” — to tytuł z „Paris Match” sprzed roku. Sosny w lesie obok mojego domu chorują. Od dwóch lat mają się jakby lepiej, ale ciągle na najwyższych gałęziach trącą części szpilek. — Może się uratują? — zastanawia się głośno właściciel lasu. — Jak nie podleją ich znowu kwaśne deszcze, to trochę szans mają — odpowiadam. — Co? — Ano kwas siarkowy z ostrożeńskich kominów zmieszany z deszczem.

O tym, co może dolatywać do nas na wysokościach niebieskich z bardzo dalekich stron, z zagranic, nie mówiłem nawet. Po co miałem dawać okazję do kpín z mojej naiwności, że wyjeżdżając przed dzieśięciu laty z Wrocławia uchronię siebie i najbliższych od tego całego chemicznego przekleństwa.

Lasy cierpią także z drugiej strony, od dołu, zamieniane — szczególnie te w pobliżu wsi i miast — w wysypiska śmieci, często trujących i nierozkładalnych przez naturalną biologię. Ubiegłej wiosny na nadnawiańskich łąkach zrywał z córką kaczące na potrzeby jednego ze szkolnych kącików. W wielu miejscach woda, w której brodziliśmy, pokryta była tęczującą błoną cuchnącego oleju z silników. Widać gdzieś tu musiał wymienić smarowidło dla swoich mechanicznych koni ich właściciel.

Nie produkujemy w Polsce ani jednego rodzaju lakieru czy farby,

## odcienie

które nie byłyby trujące. Ulubiony i poszukiwany chemosil intensywnie truje przez miesiąc od pomalowania powierzchni, a w małych pomieszczeniach groźny jest o wiele dłużej. Pasta ze świeżo wyfroterowanej podłogi wywoła nudności, bóle głowy i gardła u bawiącego się na tej podłodze dziecka. Bielizna, nawet z czystej bawełny, usztywniana fabrycznie (apreturowana) jest trucizną, bo krochmal za drogą wypada (coś chcecie — producent szuka oszczędności). Przed założeniem można ją wyprać. A potem wodę z trucizną wypuścić do ścieków, które nie oczyszczane popłyną do rzeki, ta z kolei...

Każdy z nas, nieświadomie lub z głupoty czy prymitywnego braku wyobraźni posiada bomby zegarowe i używa ich. Trzyma je w domu, podrzuca innym. One wybuchają bez huków, rażą ciała, układ nerwowy, gruczoły, także te, które zapewniają przetrwanie gatunku. Przetrwanie. Tak, ale jakie, w jakich egzemplarzach. Jakie społeczeństwo

jest, a bardziej jeszcze będzie, w stanie zajmować się adaptowaniem rosnącej liczby jednostek poronnych. Czy powstanie arystokracja zdrowia, sprawnego, wydajnego intelektu? Czyim kosztem?

Coraz biedsza zieleni każdej wiosny. Nie dostrzegamy tego, bo nie jest to zjawisko gwałtowne, a po za tym tyle zieleni na polach, aż burej od nawozów sztucznych. Ale kiedyś opadnie zieleni z drzewa, które nazwalismy swoim bądź swojego życia, i wtedy będzie za późno. I aby temu zapobiec, trzeba wiedzieć, mówić, powtarzać, wbić do głów i łbów, że broń równie groźna at-

mowej znajduje się w ręku każdego.

I zacząć działać. Od rzeczy najprostszych. Dlatego proszę Wysokie Rady Narodowe wszystkich szczebli, sprawcie, aby za trzy lata każda łomżyńska wieś miała swoje śmietnisko. Może w ten sposób zatrzaśnie trochę opinia o naszym województwie jako jednym z pierwszych wśród dziewiętnastu brudnawych w kraju.

Kiedy piszę ten felieton, Amerykanie nie potwierdzają, że Libijczycy zestrzelili ich trzy samoloty. Na co im piaski Libii? Już Broniewski nie miał na nie ochoty



Rys. Marka Polański





Wśród licznych wydarzeń lat 1905 i 1906 w ówczesnej Guberni Łomżyńskiej głośnym echem odbił się napad na Kasę Skarbową w Wysokim Mazowieckiem. Dokonany w nocy z 26 na 27 grudnia 1905 r. przez grupę członków Wydziału Spiskowo-Bojowego Polskiej Partii Socjalistycznej, był przez władze carskie w Łomży celowo przypisywany ugrupowaniom żydowskim Bundu dla podniecenia wystąpień antyżydowskich.

Wykorzystując czasową nieobecność wojsk rosyjskich w osadzie Mazowieck (tak nazywano tę miejscowość po zabraniu jej praw miejskich w 1866 r.), zamachowcy (około stu osób) o godzinie 1.00 w nocy próbowali wejść do budynku Kasy Skarbowej, podstępem, powiadamiając dyżurnego o nadejściu wiadomości telegraficznej. Strażnik odeśła posłańca z depeszą do domu kasjera, tłumacząc się brakiem uprawnień do przejmowania korespondencji, wówczas zaczęli łomotać do drzwi i grozić, domagając się otwarcia Kasy. Strażnik uciekł na poddasze, co spowodowało strzelaninę zamachowców w okna Kasy. Prasa rosyjska, chcąc usprawiedliwić urzędników, pisała: „Uzbrojeni zamachowcy okrążywszy Kasę, mieszkające kasjera, mieszkające naczelnika mazowieckiego powiatu pełniącego w tym czasie także obowiązki naczelnika straży ziemskiej, otworzyli do okien i drzwi jednocześnie palbę, a rozstawieni po ulicach pojedynczy zamachowcy strzelali do każdego obywatela pojawiającego się na ulicy, czyniąc tym sposobem niemożność, tak członkom miejscowej policji, jak i prawowiernym obywatelom, przeciwstawienia się zamachowcom”.

Zamachowcy wysadzili drzwi i kasę pancerną dynamitem, po czym zabrali z niej 469 000 rubli. Po przecięciu drutów telegraficznych podzielili się na grupki i rozeszli się w różnych kierunkach (Zambrow, Ciechanowiec, Czyżew i Brańsk). Naczelnik powiatu, mający wreszcie możliwość wyjścia z domu, posłał dwóch strażników ziemskich podwodami do zwierzeków wojskowych w Szepietowie i Zambrowie. Posłaniec do Zambrowa, starszy strażnik Koniaszkin, przed

wyjazdem do tej osady dogonił, jadąc w tym samym kierunku, dwie podwozy wypełnione, jak się później okazało, zamachowcami. Niektórzy musieli iść pieszo, nie mogąc się pomieścić na saniach. Na placu targowym w Zambrowie Koniaszkin zostawił swoją podwożę koło herbaciarni Żyda Majslera i popro-

w Mazowiecku i ranieniu Koniaszkiną, znowili się i szybko popędzili za zamachowcami. Dogonili ich 4 wiorsty za Zambrowem pod lasem i zaczęli krzyczeć: „Łapaj, trzymaj”, co spowodowało, iż złodzieje pozostawili podwozy na drodze, a sami skryli się do lasu. Powiadomiony wójt gminy przez chłopów, którzy

## CZESŁAW BRODZICKI Z WYDARZEŃ 1905

sił przechodniów o wskazanie stacji pocztowo-telegraficznej, a nie uzyskawszy odpowiedzi, podał pismo naczelnika Mazowiecka, a równocześnie żądał wskazania domu miejscowego strażnika ziemskiego. Prasa rosyjska wyraźnie wówczas podkreśliła nieprzychylną mieszkalców Zambrowa wobec zaborców i uległość wieśniaków: „W tym czasie na plac wjechały dwie podwozy z nieznanymi osobami. Przyjeżdżający się przyjeżdżającym Koniaszkin rozpoznał jedną bryczkę mazowieckiej stacji pocztowej, na której zamachowcy po ograbieniu kasy odjechali. Okoliczność ta upełniła Koniaszkiną o tym, że przed nim znajduje się szajka złodziei. Nie patrząc na uzbrojenie zamachowców przemysłował nad zatrzymaniem ich przy pomocy obywateli. Koniaszkin wszedł do pobliskiego pomieszczenia, ale w tym momencie jeden z zamachowców pobiegł za nim i szarpnął go wystrzelił, po nim wystrzelili jeszcze następni. Koniaszkin został ciężko ranny, a zamachowcy myśląc, że go zabili, szybko wyjechali z Zambrowa. Pośpiesznie wyjeżdżających z Zambrowa zamachowców spotkali po drodze jadący na bazar wieśniacy z okolicznych wsi. Wieśniacy dowiedziawszy się w Zambrowie o kradzieży

po oglądnięciu podwoz rozeszli się do domów, o miejscu porzucenia podwoz, kazali się do nich podwieźć, gdzie po oglądnięciu stwierdzono pewną ilość pieniędzy i liczne materiały wybuchowe. Podwożę jedną odstawiono pod urząd gminy w Zambrowie, gdzie po dokładnym oglądnięciu stwierdzono 9 mieszków z miedzianą monetą i jedną paczkę 3-rublowych biletów kredytowych, parę męskich kaloszy, dwie szczypce żelazne, paszportowe książki i inne druki. Wcześniej po zajęciu w herbaciarni licznie zebrani podchodzili do rannego Koniaszkiną, nie udzielając mu pomocy mimo próśb konającego. Dopiero kiedy nadszedł miejscowy strażnik ziemski znający całą sprawę, Koćki, odwiózł rannego Koniaszkiną do miejscowego lazaretu wojskowego”.

Za zbiegłymi do lasu zamachowcami udali się parokonną podwożą wójtą dwaj zambrowscy strażnicy ziemscy, Cziczkan i Jefremow. Kierunek ucieczki podał im drożnik łomżyńsko-zambrowskiej szosy, Koliński, a także wieśniacy wsi Zakrzewo Stare. Tuż przy wjeździe do wsi Tabądz Zalewy zwrócił ich uwagę wieśniak Dąbrowski, przygotowujący podwożę do wyjazdu. Dowiedziawszy się od niego, że trzech nie znanych panów znajdujących

się w jego domu, życzyło sobie podwiezienia do Sniadowa, wzięli z sobą napotkanego wieśniaka Karwowskiego i weszli do izby. Naprzeciw drzwi siedział trzech mężczyzn. Strażnicy zapytali nieznajomych, kim są, a nie otrzymawszy odpowiedzi, zażądali paszportów. Zamachowcy w odpowiedzi wystrzelili z rewolwerów do strażników i zabili ich na miejscu. Następnie strzelili jeszcze kilkakrotnie w okno, szybko wyskoczyli na zewnątrz dosiedli podwozy strażników i odjechali nią do Sniadowa. Wysłany za nimi przez strażnika zambrowskiego Kockiego pościg, złożony z artylerzystów rosyjskich, nie dał rezultatów. Łomżyński naczelnik straży ziemskiej, przybył do Tabądza z policjantami, również przeszukiwał teren. W dniu następnym Rejon 5 leśnictwa Czerwony Bór był przeszukiwany przez podwozy wójta Sadowskiego i miejscowego żandarma ds. wewnętrznych, Lisiczka. Ślad po zamachowcach zaginął.

Naczelnik powiatu ostrowskiego 27 grudnia, o godzinie 15.00, otrzymał telegram od wójta gminy Zambrow o skierowaniu się grupy zamachowców szosą ku Ostrowi. Natychmiast wysłał tam dwóch strażników ziemskich, którzy jednak nikogo nie złapali. Dwaj inni strażnicy, Korpiesz i Garolin, udali się piechotą do stacji kolejowej w Malkini, do której dotarli dopiero o 24.00. W bufecie III klasy spotkali dwóch podejrzanych pochodzenia żydowskiego. Wraz ze strażnikiem poczty w Malkini, Jacukiem, zaczęli ich śledzić (dowiedzieli się od bufetowej, iż ci dwaj przyjechali tego dnia z Ostrołęki). Gdy jeden z podejrzanych wszedł do toalety, zatrzymano drugiego na peronie i doprowadzono do naczelnika stacji, gdzie — szamocząc się ze strażnikami — oddał do nich kilka strzałów, po czym zaczął uciekać po peronie, goniony przez Jacuka. Zginął wówczas Jacuk i strażnik pograniczny, Golcow, a przestępcę skryły ciemności nocy. Przybyła pomoc rosyjska w sile kilkudziesięciu żołnierzy 23 pułku piechoty niżowskiej również nie odnalazła sprawców (drugi podejrzany uciekł z toalety przez okienko). Rannych Garolina i Korpiesza odwieziono pociągiem do warszawskiego szpitala.

dzielnictwo



siebie wszelkie ślady i cały kurz Paryża. Wyciągałam się jak długa na plaży, brałam w rękę garść piasku i pozwalałam mu przeciekać przez palce żółtawym, łagodnym strumieniem. „Ucieka jak czas — mówiłam sobie. — Jaka prosta myśl! Jak przyjemnie jest mieć nieskomplikowane myśli”. Było przecież lato.

Szóstego dnia pobytu zobaczyłam po raz pierwszy Cyryla. Płynął małą żaglówką wzdłuż wybrzeża i wywrócił się właśnie przed naszą zatoczką. Pomogłam mu pozbić się. Zaśmiewaliśmy się oboje i powiedział mi, że ma na imię Cyryl, że jest studentem prawa i spędza wakacje w sąsiedniej willi, z matką. Miał smagłą, szczerą twarz południowca, w której było coś zrównoważonego i opiekuńczego, co mi się podobało. Zazwyczaj unikałam studentów. Byli brutalni, zajęci tylko sobą, a zwłaszcza swoją młodością, znajdując w niej zawsze temat do dramatu lub pretekst do nudy. Nie lubiłam młodości. O wiele bardziej interesowali mnie przyjaciele ojca, mężczyźni pod czterdziestkę, którzy prawili mi komplementy i słodkie słowa i okazali czułość ojca i czułość kochanka.

Ale Cyryl mi się podobał. Był wysoki i chwalami piękny tą uradą, która budzi zaufanie. Chociaż nie podzielałam niechęci mego ojca do brzydoty, co często skłaniało nas do przestawiania z ludźmi ograniczonymi, odczuwałam wobec osób zupełnie pozbawionych fizycznego wdzięku pewien rodzaj zażenowania, niepokoju. Ich rezygnacja z chęci podobania się wydawała mi się jakąś nieprzyzwoitą ułomnością. Bo czegoż innego chcieliśmy niż podobać się? Do dziś nie wiem, czy ta chęć powodzenia kryje w sobie nadmiar sił żywotnych, pragnienie zabobrości czy też potajemną, niewypowiedzianą potrzebę upewnienia się o własnej wartości, uznania dla samego siebie.

Cyryl odjeżdżając zaproponował mi, że nauczy mnie żeglować. Wróciłam na kolację tak zajęta myślą o nim, że prawie nie brałam udziału w rozmowie. Zaledwie zauważyłam zdenerwowanie ojca. Po kolacji wyciągnęliśmy się jak co wieczór w fotelach na tarasie. Niebo było usiane gwiazdami. Wpatrywałam się w nie z cichą nadzieją, że już teraz — przed czasem — zaczęła spadać, tworząc świetliste smugi. Ale był dopiero początek lipca i gwiazdy tkwiły nieruchomo w górze. W żwirze pokrywającym taras śpiewały koniki polne. Były ich chyba tysiące. Pijane księżycem i upałem, wydawały te dziwne dźwięki po całych nocach. Wytłumaczono mi kiedyś, że pocierają tylko o siebie skrzydła, ale ja wolałam wierzyć, iż ów śpiew dobywa się z ich gardziołek, podobnie jak instynktowne miauczenie kotów w marcu. Było nam dobrze. Tylko drobne ziaranka piasku, które dostały się pod bluzkę, nie pozwalały mi zapnąć w słodką drzemkę. Wtedy właśnie ojciec chrząknął i wyprostował się na leżaku.

— Mam dla was nowinę. Przyjedzie nowy gość — powiedział. Z rozpaczą przymknęłam oczy. Za dobrze nam było, za spokojnie, to nie mogło długo trwać!

— Kto? Powiedz prędko! — krzyknęła Eliza, zawsze żądna nowin z wielkiego świata.

— Anna Larsen — powiedział ojciec i odwrócił się do mnie. Patrzyłam na niego, zbyt zdziwiona, by zareagować na tę wiadomość.

FRANÇOISE SAGAN

WITAJ SMUTKU





„Jestem nieszkodliwym wariatem — powiedział o sobie w jednym z wywiadów Sting. — To tak, jakby dwóch ludzi mieszkało w jednym ciele. Mam swoją ciemniejszą stronę, którą jest melancholia, i drugą, zwariowaną i optymistyczną. Piosenkę, która nie tak dawno cieszyła się wielkim wzięciem — „Every Breath You Take”, napisała moja «ciemniejsza strona». Utwór powstał w ciągu jednej nocy, gdy doznawałem szczególnych cierpień.”

Na ten temat pojawiły się natychmiast plotki i domysły, doszukujące się podtekstów autobiograficznych. Bądź co bądź żona idola, Frances, swego czasu poinformowała nawet prasę, że porzuci męża-muzyka i poświęci się karierze aktorskiej. Sting dwoił się i troił, aż po kilku miesiącach znalazł ukojenie w ramionach nowej przyjaciółki, z zawodu modelki i aktorki, Trudy Styler. Z tego związku narodził się po pewnym czasie trzeci już jego potomek.

Gordon Sumner urodził się 2 października 1953 roku w ubogiej, mieszczańskiej rodzinie w Newcastle. Matka z zawodu była fryzjerką, ojciec — mleczarzem. Rodzice dumni byli, że ich syn po skończeniu szkół został nauczycielem. Jakież było ich oburzenie, gdy Gordon oznajmił, iż porzuca spokojną posadkę i zamierza zostać muzykiem. Próżny był gniew i oburzenie rodziców, musieli pogodzić się z planami syna. Gordon wiedział dobrze, co robi; dość miał prowincjonalnego życia i nudy, rozumiał, że tylko muzyka może wyzwolić go od duszącej pospoliczności i przeciętności. W 1977 roku Gordon Sumner wyjechał do Londynu, który w tym czasie był Mekką muzyki pop. Zabrał, oczywiście, ze sobą gitarę i nowo poślubioną żonę — Frances Tomelty.

Najpierw zaczął grać w zespole dixielandowym, potem otrzymywał niewielkie role w filmach reklamowych, pozował do zdjęć jako tzw. fotomodel. O jego losie jako muzyka zadecydował po kilku miesiącach przypadek. W Londynie odnalazł go Steward Copeland, któremu przed rokiem nikomu nieznanemu przed rokiem nikomu nieznanemu muzyk-nauczyciel wpadł w oko w

jednej z knajp. Kiedy Copeland postanowił stworzyć swój zespół, przypomniał sobie o Gordonie. I w ten sposób powstała grupa „The Police”. Cwiczyli we trójkę, wcześniej dołączył do nich Henri Padovani, grywali w klubach i dyskotekach czekając na lepsze czasy. Niebawem z kariery zrezygnował Padovani, zaś jego miejsce zajął Andy Summers. Na początku okrzyknięto ich grupą punkową, być może dlatego, że prawdziwą karierę rozpoczynali na francuskim festiwalu muzyki punk w Mont Marson, i prawdopodobnie dlatego ich start na estrady pop był utrudniony. Nie podobała się też nikomu ich pierwsza duża płyta — „Outlandos d'Amour”, która ukazała się w 1978 roku i w

młodymi chłopcami świat kariery. Posypały się propozycje nagrań, koncertów i wojaży zagranicznych po Stanach Zjednoczonych, Kanadzie, Australii, Afryce i Azji, o Europie, skąd się wywodzą, nie wspominając. Ciągłe były otoczeni tłumem dziennikarzy i fotoreporterów, a także... policji, która czuwała nad ich bezpieczeństwem. Stało się bowiem to, czego najmniej się spodziewali. Zyskali taką popularność, jakiej nie miał nikt od czasu Beatlesów.

Tajemnicą sukcesu była niezwykła mieszanka muzyczna, jaką serwowali swoim wielbicielom: pop, soul, reggae i jazz. Ale nie trwa długo. Po paśmie sukcesów w

KRZYSZTOF KURIANUK

## NIESZKODLIWY WARIAT

Anglii przeszła bez echa. W kolejnym roku ich działalność ukazał się drugi album — „Reggata de Blanc” i narobił takiego zamieszania na rynku muzycznym, że ci, którzy do niedawna wieszali psy na „The Police”, teraz nie znajdowali słów uznania. W ciągu roku zespół stworzył swój styl i muzykę, która ośmieliła młodymi; piosenki „Message In The Bottle”, „Walking On The Moon” nie schodziły z list przebojów.

Następne płyty były jeszcze lepsze, a muzyka ciekawsza. W 1980 r. Gordona wybrano człowiekiem roku, chociaż zmienił on już swoje imię na Sting, czyli „żądło”. Określenie to przylgnęło do muzyka w czasach, kiedy ubierał się w pasiaste, złotobłękitne stroje.

Popularność, która przyszła tak szybko, otworzyła przed trzema

praszę zaczęło pisać o trudnościach w zespole, niektórzy sugerowali wręcz, że grupa rozpadła się. Na nic zdały się tłumaczenia Copelanda, że są zmęczeni i wyczerpani, że przygotowują nowe nagrania, nikt tym zapewnieniom nie wierzył. Wszyscy czekali na nową muzykę, na nowe hity swoich ulubieńców. Po pewnym okresie zastój — a właśnie wtedy muzycy odpoczywali w swych letnich posiadłościach — pojawili się na Open Air Festival w Filadelfii, przedstawiając nagrania wcześniej materiał z płyty „Ghost In The Machine”. Nagraniami tymi doprowadzili zebraną publiczność do szaleństwa. Na następna tego typu ucztę trzeba było znowu czekać dwa lata, kiedy to pojawili się kolejny album „Synchronicity”. Znowu zaczęło być o nich gło-

śno, zwłaszcza że album rozszedł się w 11 milionach egzemplarzy.

Od pewnego czasu więcej słyszymy o samym Sting niż o jego kolegach z „The Police”. Widać zmążył mu się już zespół i dzielenie sławy. W Nowym Jorku stworzył grupę złożoną z młodych, czarnych muzyków, angażując także dwie ciemnoskóre śpiewaczki. Muzyka, nad którą rozpoczęli pracę, miała być zupełnie inna niż grana niegdyś przez „The Police”, miała to być nie rock i nie jazz, ale coś, co miało zupełnie zaskoczyć słuchaczy. I zaskoczyło. Po nagraniu kilkunastu piosenek w studiu na Barbados ukazała się płyta „The Dream Of The Blue Turtles”. Utwory z tego albumu lotem błyskawicy powędrowały na pierwsze miejsca list przebojów we wszystkich możliwych zakątkach świata. Głos Stinga subtelnie łączy się z muzyką, która potrafi nie tylko zniewalać. Złotłwicy naśmiewają się z twórczości tego utalentowanego muzyka i autora tekstów, nazywając go „Stingiem-mądrą”. Być może jest w tym trochę prawdy, bo Sumner próbuje w światku muzyków uchodzić za intelektualistę. W tekstach swoich piosenek stosuje dość wyszukane słownictwo i dość zaskakujące porównania. Stara się, aby w tym, co śpiewa, zawsze było trochę filozofii i czegoś, co nazwałbym „wielkim nawiedzeniem”.

Sting jest niestrudzony. Ciągłe pisze i komponuje, zawsze ma czas na podróże i koncerty, nawet te organizowane na cele charytatywne, jak chociażby słynny występ w „Live Aid”. Ostatnio zainteresował się nawet filmem. W ubiegłym roku z powodzeniem wystąpił w obrazie „The Bride” w roli doktora Frankenstein. Jak powiedział potem w jednym z wywiadów, natura Frankenstein jest mu bardzo bliska: „W każdym z nas siedzi i diabeł, i anioł, podobnie jest ze mną”. Niebawem muzyk wystąpi w roli Poncjusza Pilata w filmie reżyserowanym przez Martina Scorsese.

### część pierwsza

Waham się nazwać pięknym, poważnym słowem „smutek” to obrazić mi dotąd uczucie, którego łagodna, bolesna gorycz dręczy mnie nieustannie. Jest ono tak wyjątkowe, tak egoistyczne, że nieomal wstydę się go, a uczucie smutku wydawało mi się przecież zawsze godne szacunku. Nie znalazł go do niedawna. Znałam raczej nudę, żal, rzadziej wyrzuty sumienia. Teraz coś jak gdyby rozsuwa się wokół mnie, niby miękka, denerwująca jedwabna zasłona, i oddziela mnie od innych.

Tamtego lata miałam siedemnaście lat i czułam się zupełnie szczęśliwa. Ci „inni” to był mój ojciec i Eliza, jego kochanka. Muszę od razu wyjaśnić sytuację, która może wydawać się fałszywa. Ojciec przekroczył właśnie czterdziestkę i był wdowcem od piętnastu lat. Był to człowiek młody jeszcze, pełen żywotności, o dużych możliwościach. Gdy dwa lata temu, po ukończeniu szkoły, wróciłam do domu, nietrudno mi było zrozumieć, że ojciec ma kochankę. O wiele trudniej było pogodzić się z tym, że zmieniał ją co pół roku. Lecz niebawem i do tego przywykłam: urok osobisty ojca, nowy i łatwy tryb życia i moje własne skłonności wpłynęły na to w niemalym stopniu. Był to człowiek lekkomyślny, zdolny do interesów, zawsze wszystkiego ciekaw i szybko się wszystkim nużący, z dużym powodzeniem u kobiet. Łatwo mi było kochać go, i to czule, bo był dobry, wspaniałomyślny, wesoły i miał dla mnie dużo uczucia. Nie wyobrażam sobie lepszego i bardziej zajmującego przyjaciela. W początkach owego lata był nawet aż tak delikatny, że zapytał mnie, czy nie mam nic przeciwko temu, by spędzić wakacje z jego obecną kochanką, Elizą. Ze swej strony mogłam tylko namawiać go do tego, gdyż wiedziałam, że nie może być bez kobiety i że zresztą Eliza nie będzie nam przeszkadzała. Była to duża, ruda dziewczyna, trochę prymitywna i jednocześnie pozująca na damę, która statystowała w kabaretach i w barach na Champs-Élysées. Była sympatyczna, dość prosta i bez specjalnych pretensji. Zresztą za bardzo cieszyliśmy się z ojcem na ten wyjazd, by stwarzać sobie jakieś przeszkody.

Ojciec wynajął na Riwierze dużą, białą, śliczną willę, o której marzyliśmy od pierwszych ciepłych dni czerwca. Stała ona na cypelu górującym nad morzem, a sosnowy lasek zasłaniał ją od drogi. Wąska ścieżka biegła w dół do malej, złotawej zatoczki, otoczonej brunatnymi skałami, o które rozbijały się fale morskie.

Pierwsze dni były zachwycające. Spędzaliśmy na plaży całe godziny, obezwładnieni upałem, a ciała nasze nabierały stopniowo zdrowego, złotego koloru. Tylko Eliza opalała się na czerwono i oblażała boleśnie ze skóry. Ojciec, robiąc skomplikowane ruchy nogami, usiłował pozbyć się zaczątków brzuszka, tak nie liciujących z jego usposobieniem Don Juana. Od świtu kąpałam się w morzu. Woda była przezroczysta i świeża. Zanurzałam się w niej i pływalam wykonując szereg nieskoordynowanych ruchów, aby zmęczyć

Zegnaj mi smutku  
Dzień dobry smutku  
To ty wpisany w kwadrat sufitu  
To ty wpisany w najdroższe oczy  
Nie jesteś niedolą jedynie  
Jeżeli cię wargi zgnębionych  
Głoszą uśmiechem  
Dzień dobry smutku  
Kochanku ciał powabnych  
Dominanto miłości  
Której urok urasta  
Jak bezcielesny potwór  
Głowo z nadziei wyrzuta  
Smutku o pięknej twarzy.

PAUL ELUARD  
(La vie immédiate)

Przetłumaczyła Joanna Kulmowa



## za mało tygrysów

Rok pod znakiem Tygrysa unocznili Chińczykom fakt, że w ich kraju liczba tygrysów zmniejsza się katastroficznie. Na wolności żyje zaledwie 200 sztuk tych zwierząt. Czy doczekają one następnego Roku Tygrysa, przypadającego w 1998?

## pod ciężarem kamienia

Podnoszenie kamieni — to nowa dyscyplina sportowa, którą wymyślił i w której bije rekordy 29-letni Hiszpan, Inaki Perurena. Ostatnio poprawił o 5 kilogramów swój rekord w zarzucaniu głazów na plecy: kamień o ciężarze 295 kilogramów trzykrotnie znalazł się na jego plecach. Perurena zapowiedział pobicie i tego rekordu. Trwają poszukiwania odpowiedniego głazu.

rozrywek bądź obejrzeć występy artystyczne.

Na każde skinienie sprzedawca służy radą i pomocą. Nawet jak nie się nie kupi, dziękuję za przybyte i wyraża ubolewanie, że firma nie zdołała zaspokoić życzeń.

Młode hostessy pomagają klientom trafić do windy lub odpowiednich stoisk. A po dokonaniu zakupów można jeszcze odwiedzić salon piękności, poradnię dla młodych małżeństw, mini-ogród zoologiczny lub uczestniczyć w krótkim kursie gotowania.



## ZA DUŻO KANGURÓW

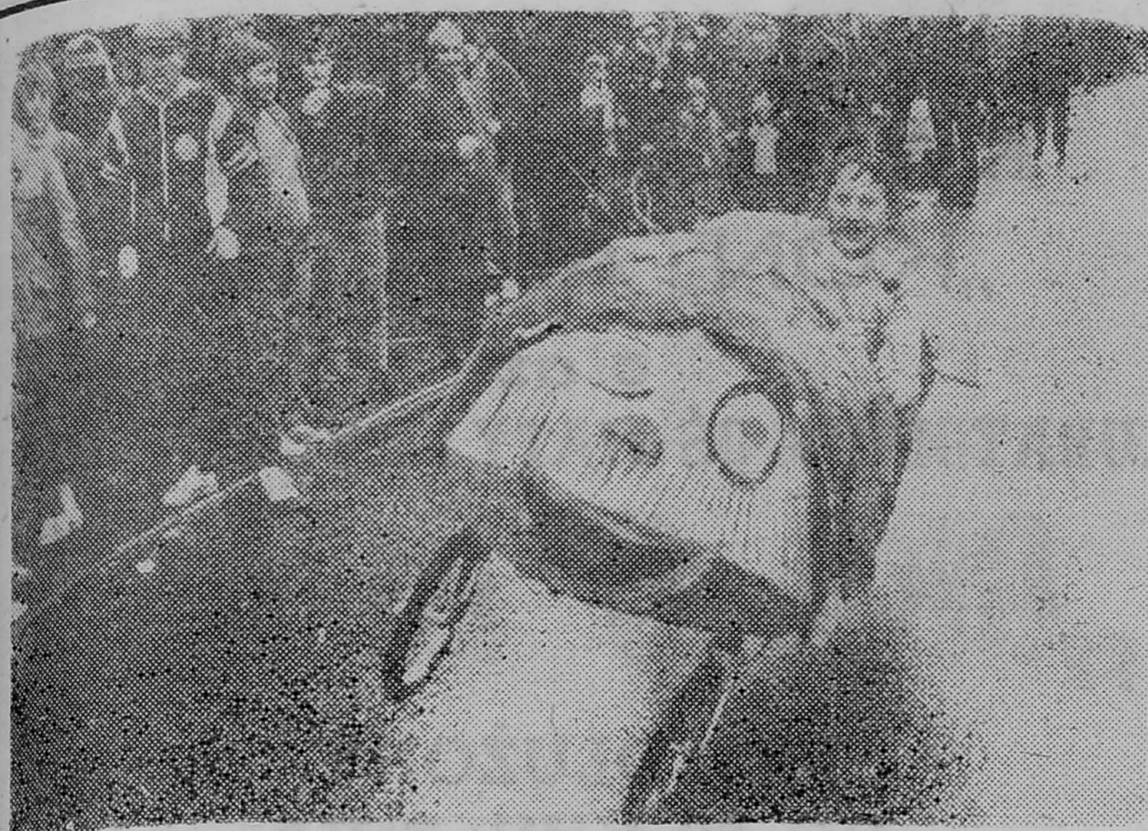
Kangury, które jeszcze do niedawna były pod ochroną, rozmnożyły się w szybkim tempie. Ich liczba osiągnęła 17 milionów, a więc blisko 2 miliony więcej niż wynosi ludność Australii. Stada kangurów coraz więcej szkody wyrządzają polom uprawnym. W tym roku rząd australijski, mimo protestów miłośników przyrody, zwiększył ilość zezwoleń na odstrzał do 2,7 miliona.

## TANIE DANIE

## REJBAK

Produkty: 1 kg ziemniaków, 3 dag maki, 12 dag maki ziemniaczanej, 15 dag wieprzowiny, gotowanej, 10 dag kiełbasy szwajcarskiej, średnia cebula, jajko, 14 dag słoniny, 10 dag boczek wędzonego, 1,5 dag bulki tartej, łyżka smalcu, sól, pieprz, zielenina.

Ziemniaki zetrzeć na tarce, dodać jajko, mąkę, pokrojone w kostkę ugotowane mięso. Następnie drobno pokroić słoninę i cebulę, podsmażyć wraz z pokrojoną w grubą kostkę kiełbasą i dodać do ziemniaków. Wszystkie składniki dobrze wymieszać, doprawić do smaku. Do brytfanny, wysmarowanej smalcem i wysypanej tartą bułką, wlać przygotowaną masę, wstawić do gorącego piekarnika i piec ok. 40 minut. Rejbak podawać polany zrumienionym boczkiem i posypany zielenią.



## nie ma się z czego śmiać

Francuzi, jak dokumentują to statystycy, coraz mniej mają okazji do śmiechu. Jeszcze w 1939 r. statystyczny Francuz śmiał się codziennie przez 19 minut, a w 1980

— przez 6 minut. W roku ubiegłym tylko 8 proc. Francuzów śmiało się 5 minut, a 7 proc. nie śmiało się ani minuty. Do tej ponurej grupy zaliczani są przeważnie rolnicy.

## poezja wagonowa

Kierownictwo londyńskich kolei podziemnych sfinansuje akcję „Sztuka w pociągach”. Na ścianach i sufitach w blisko 1000 wagonów metra namalowane zostaną teksty poetyckie, których autorką jest 35-letnia dziennikarka i poetka brytyjska, Grace Nichols.

## klient — nasz pan

Uprzejmość, uśmiech i ukłon — to nieodłączne cechy japońskich sprzedawców. Klientów zawsze wita się i obsługuje z wielkimi honorami, utwierdzając w przekonaniu, że zawsze mają rację.

Wielkie domy towarowe oferują kupującym wszelkie udogodnienia. Dziećmi opiekują się wykwalifikowane nianie. Dorosli na każdym piętrze mogą obejrzeć wystawę dzieł sztuki lub program telewizyjny, wstąpić do baru, restauracji, salonu

## salami na metry

Nasz rodak, Stanisław Ciechanowicz, mieszkający w Australii, jest autorem masarskiego rekordu, który został wpisany do „Księgi Guinnessa”. Salami, które wyprodukował, jest najdłuższe na świecie: osiągnęło 10 metrów.

## koński ogon

25 lat temu Brigitte Bardot wyłansowała fryzurę, którą przez dłuższy czas nosiły wszystkie długowłose dziewczyny na całym świecie. Teraz paryscy dyktatorzy mody znów postavili na „koński ogon”.

## NAGRODY:

młynek do kawy,  
żelazko,  
suszarka do włosów,  
lokówka.

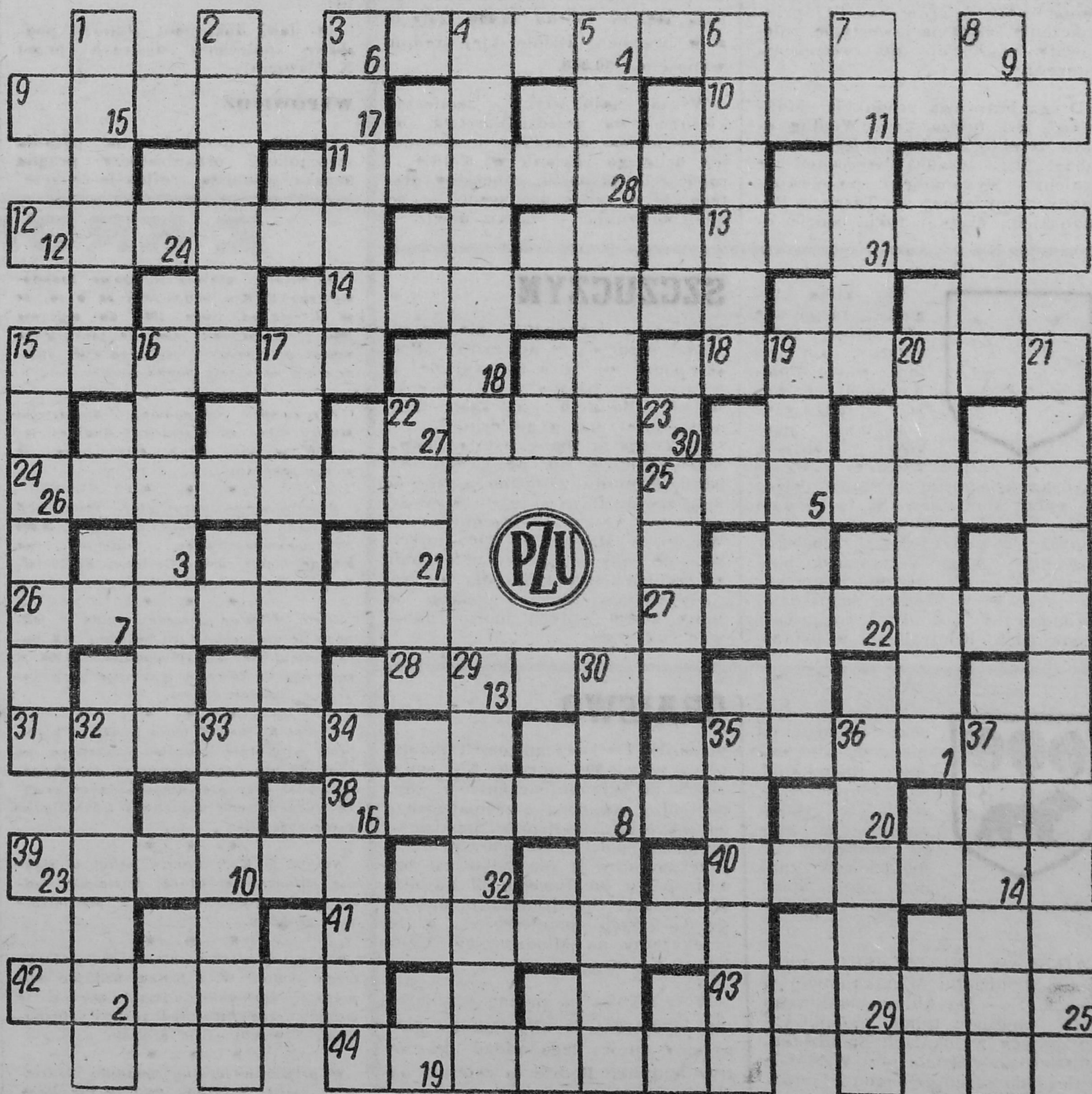
Po rozwiązaniu krzyżówki litery z krótko pominowanych w prawym dolnym rogu, ustawione od 1 do 32, utworzą dodatkowe hasło.

POZIOMO: 3) część przewodu pokarmowego, 9) latem pod gruszą, 10) nieśmiałek, 11) wymiar, format, 12) zespół zasad określających sposób użytkowania i odnowienia lasu, 13) obszar od 0-300 metrów nad poziomem morza, 14) król, 15) historyczna w ptn. Hiszpanii, 16) zębne obciążenie, 17) ptak o upierzeniu niebiesko-zielonym, 22) rezydencja królewska, 24) umiła życie dziecka, 25) ciężka, wyczerpująca praca, 26) rządy despotyczne, okrutne, 27) karczmia, szynk, gospoda, 28) barania z nausznikami, 31) historyk syrakuzński, opisał dzieje tyrańca Dionisa, 35) na broń u Broniewskiego, 36) kotara, portiera, stora, 39) papieros, kawa, alkohol, 40) w opiece Merkurio, 41) rodzaj mięsa wieprzowego, 42) łódź wiosłowa wyzłobiona z jednego pnia drzewa, 43) dobytek ubezpieczony w PZU, 44) schronisko turystyczne przy szlaku wodnym.

PIONOWO: 1) świeca w dziecięcej buzi, 2) sytuacja bez wyjścia, 3) poręczyciel, 4) ptak zarostowy z rzędu wróblowatych, 5) niewieśka szparka, 6) dozorca stoni, 7) uczniowska na zeszyty i książki, 8) wiedeński do jedzenia, 15) do golenia, 16) uniform służby hotelowej, 17) afrykańskie zbiorowisko traw, 18) serpuła, 20) imię jednego z członków zespołu „Czerwone Gitary”, 21) lilia afrykańska, 22) kukła, marionetka, 23) za wsią u Kraszewskiego, 29) np. alantan, 30) na trasie kolejowej Białystok—Elk, 32) słynna z Ciechocinka, 33) bylina z rodziny złoźonych, 34) pałerskie lokum, 35) archipelag koralowych wysp w Ameryce Środkowej na Oceanie Atlantyckim, 36) figura szachowa, 37) utwór liryczny o tematyce żalobnej.

Wśród Czytelników, którzy do 30 kwietnia nadesłali prawidłowe rozwiązania (tylko hasło), rozlosujemy nagrody ufundowane przez Państwowy Zakład Ubezpieczeń w Łomży.

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki z numeru 12/86 książki wylosowali: AN-DREJ SZABELSKI (Szczecin), ELŻBIETA WYDRA (Goldap) i ELŻBIETA ZUBA (Bartoszyce).



stragam pod trzynastką





## wieści grodzkie



W liście do redakcji czytelnik prosi o pomoc w rozwiązaniu problemu: „W Zambrowie od 1949 roku przy placu Sikorskiego znajduje się zakład fryzjerski. Zakład

prowadził do 1984 roku Józef J., potem przekazał synowi, Zdzisławowi. W 1985 Zdzisław J., ze względu na zły stan zdrowia, przyjął mnie do współpracy. Kiedy nagle zmarł w kwietniu ub.r., poprosiłem naczelnika Urzędu Miasta i Gminy o przedłużenie najmu. Pod koniec grudnia naczelnik nakazał mi opuszczenie lokalu, gdyż został on przydzielony jednemu ze współwłaścicieli budynku. 4 marca przyszła do mnie jedna z pracownic Urzędu i zapowiedziała, że będę ukarany, bo nie opuściłem lokalu i bezprawnie wykonuję zawód”.

## ZAMBROW

JADWIGA JARZĄBEK, inspektorka ds. handlu, usług i drobnej wytwórczości w UMG w Zambrowie: — Zmiana przydziału lokalu nastąpiła na mocy sądu. Nie jest to wola urzędników, ale wykonanie wyroku. Chcemy pomóc temu rzemieślnikowi w znalezieniu lokalu. Proponowałam, aby wynajął lokal prywatny, ale chyba ze względu na wysoki czynsz do tego nie doszło. Skierowałam go też do Spółdzielni Mieszkaniowej. Nie można urządzić zakładu fryzjerskiego w pierwszym lepszym pomieszczeniu, gdyż nie zgodzi się na to sanepid. Rzemieślnik, ze względu na koszty, nie jest też zainteresowany budową własnego lokalu. Tą sprawą interesowała się Komisja Handlu i Usług Rady Narodowej, bo przecież w Zambrowie nie mamy za dużo fryzjerów.



Firmy polonijne ciągle wzbudzają zainteresowanie. Jedni zazwyczaj im siły przebiecia, inni — zarobków. „Mondex” działa w Czerwonym koło Kolna. Właścicielem firmy

jest obywatel holenderski polskiego pochodzenia (w Holandii osiedlił się po wojnie), Stanisław Danciewicz. Jest on udziałowcem jednej ze spółek holenderskich. W przedsiębiorstwie są dwa działy produkcyjne: stolarski i kuśnierski. Stolarstwo to głównie produkcja ław, taboretów i stolarka budowlana. Ponoć drzwi i okna z „Mondexu” mają większe wzięcie niż tańsze wyroby ze „Stolbudu”. Meble wykonywane są też z litego drewna, a nie — jak w większości fabryk — z płyt wiórowych. Szefowie firmy zamierzali rozpocząć produkcję materiałów pokryciowych, podobnych do eternitu, według oryginalnego, jeszcze nie wykorzystanego, patentu. Jednak obowiązujące przepisy, wymagające przy rozszerzaniu produkcji wpłacenia 50 000 dolarów kaucji i przeznaczenia 50 000 na inwestycję, zniechęciły właściciela do rozkręcenia interesu.

Druga branżowa produkcja „Mondexu” jest futrzarstwo. Według opinii dyrektora firmy, ubiegłoroczny model futra „Isaura” wyróżniał się krojem i wykonaniem spośród podobnych wyrobów na Targach Poznańskich. W tym roku będzie o-

## KOLNO

bowiaływał model pod nazwą „Tara”. Futra szyte są ze skór królików sprowadzanych, między innymi, z Brazylii, a wyprawianych i farbowanych w Holandii. Szyją je kuśnierze „Mondexu” według modeli zaproponowanych przez projektantów z Warszawy.

Według informacji dyrektora zakładu, firma nie podkupiła ani jednego pracownika z państwowego zakładu. Kuśnierze to w większości przypadków młodzi ludzie dopiero uczący się zawodu. Natomiast stolarze prowadzili przedtem w Łomży prywatne zakłady, które zamknęli ponoć ze względu na wysokie podatki.

Nie sposób nie wspomnieć o zarobkach. Zależą one od wydajności. W zakładzie obowiązuje system akordowy. Wszystkie soboty są wolne, ale praca trwa po 9 godzin dziennie. Zarobki w stolarni wahają się od 15 do 30 000 złotych, a w pracowni kuśnierskiej średnia wynosi ok. 30 000.

Wśród najbliższych zamierzeń kierownictwa przedsiębiorstwa do najważniejszych należą: uruchomienie drugiego zakładu w Kolnie i rozpoczęcie eksportu, chociażby dlatego, że wszyscy producenci — od igiel poczynając — żądają dewiz.



Za kilka tygodni rozpocznie się sezon turystyczny, ale już teraz warto zaplanować trasy wozjaży i odświeżyć znajomość języków obcych.

Właśnie szczuczynska księgarnia posiada bogaty wybór słowników. Są to głównie małe tomiki, bardzo podręczne w podróży: szwedzko-polski i polskoszwedzki, hiszpański, rumuński, bułgarski, francuski. Są też rozmówki np. tureckie, w których najbardziej rozbudowany jest dział traktujący o zakupach. Kontrahenci w Istam-

## SZCZUCZYN

bule znają język polski, ale nie zawsze wiedzieć, że np. zwrot: „Proszę podać mi futro karakulowe” (z wydru, z barana) po turecku brzmi: „Bana bir astragan (litr, mutandore) manto gösteriniz”.

W księgarni sporo jest też map i przewodników, np. po Grecji, Albanii, Rumunii. Ostatnio modne są wyjazdy do Rzymu, warto więc zaopatrzyć się w przewodnik po Wiecznym Mieście za 350 złotych. Właśnie ceny mogą być przeszkodą w zakupach, ale tylko dla nieorientowanych, bowiem książki od sumy 20 000 złotych można nabywać na raty.



Ponoć w tym roku Spółdzielnia nie odda ani jednego mieszkania. Jak wynika z ogłoszeń prasowych — w kręgu zainteresowań spółdzielców znalazł się sport jachtowy. Jachty zamiast mieszkań?

WIESŁAW KUCZYŃSKI, wiceprezes Spółdzielni Mieszkaniowej w Grajewie: — Do klubu jachtowego mogą należeć tylko członkowie mieszkający w lokalach Spółdzielni. Klub jachtowy działa przy WZSM-ie i należą do niego członkowie z różnych spółdzielni. Nie jest to sport

## GRAJEW

dla elity. Do każdego uczestnika dopłacamy po 800 złotych. Nie wpływa to na wysokość czynszu, gdyż pieniądze pochodzą z gromadzonego od początku istnienia Spółdzielni funduszu społeczno-wychowawczego. Przeznaczamy je nie tylko na rozwój sportu jachtowego. W najbliższym czasie Spółdzielnia przeniesie się do innych pomieszczeń, a te przekażemy na Młodzieżowe Centrum Kultury.

W tym roku na pewno przekażemy lokatorom 25 mieszkań, a planujemy oprócz tego oddać jeszcze trzy budynki. Będzie to zależało od tempa wykończenia infrastruktury.

WIELKI KONKURS  
KW PZPR w ŁOMŻY  
„KONTAKTÓW”

OICZ

KURATORIUM OŚWIATY I WYCHOWANIA

## „GRA O JUTRO”

PRZEDŁUŻONY  
DO 30 KWIETNIA

„Przyszłość to dziś, tylko cokolwiek dalej”

CYPRIAN KAMIL NORWID

„Nie wolno trwonić czasu na jałowych sporach. Potrzebny jest wspólny wysiłek w pokonywaniu przeszkód, rozwiązywaniu problemów, osiągnięciu celów odpowiadających ideowym wartościom narodowym ambicjom i społecznym potrzebom Polaków.”

(z projektu Programu PZPR)

## PYTANIA

1. Podaj pełną nazwę głosnego programu Polskiej Partii Robotniczej z 1943 roku.
2. Wymień podstawowe wartości ustrojowe socjalizmu.
3. Kiedy nastąpiło trwałe zjednoczenie polskich partii robotniczych?
4. Do tradycji jakich partii politycznych nawiązuje PZPR?
5. Jakie przeobrażenia systemowe przyniósł Polsce socjalizm?
6. Na czym polega koalicyjny system sprawowania władzy, a w nim kierownicza rola partii?
7. Kiedy i w jakich okolicznościach zwolniano były nadzwyczajne zjazdy partii?
8. Jaka pieśń stała się hymnem PZPR?
9. Co jest najwyższą władzą partii?
10. Jaki dokument stanowi podstawę społecznej dyskusji przed X Zjazdem?

## WYPOWIEDZ

Oprócz odpowiedzi na pytania szczegółowe organizatorzy pragną uzyskać osobistą refleksję-zwierze-

nie o sprawach publicznych Rzeczypospolitej: jak widzę naszą przyszłość, jaką rolę w tej prywatnej projekcji stawiam partii, kto i co hamuje postęp w Polsce. Są to zaledwie wstępne pytania, zmuszające do refleksji nad kształtem i jakością naszej przyszłości. Organizatorom nie zależy na abstrakcyjnych koncepcjach teoretycznych; leżą na wypowiedzi (forma i objętość dowolne) będące obrazem przemysłu i nawiązujących z życiowego i historycznego doświadczenia, oglądu problemów najbliższego środowiska (w nim: rola partii, postawy jej członków — ojca, brata, sąsiada, nauczyciela — w różnych sytuacjach życiowych), analizy otaczających autorą realiów.

Uczestnikom konkursu, którzy najtrafniej odpowiedzą na pytania oraz nadesłają najciekawsze wypowiedzi, jury przyzna następujące nagrody:

I — telewizor turystyczny.

dwie II — rowery.

trzy III — odkurzacze.

Wśród pozostałych rozlosujemy 10 upominków wartości 1000 zł każdy.

Termin nadsyłania prac: 30 kwietnia br. Adres: „Kontakty” 18-400 Łomża, ul. Świerczewskiego 7a.

## Z KRONIK MO

Dyrektor i główna księgowa radstwowego SKR-u podejrzani są o to, że w okresie od lipca 1984 do stycznia 1985 r. wystawiali fałszywe faktury za usługi przewozowe, czym naraził Spółdzielnię na utratę ponad miliona złotych.

Pracownik Okręgowej Spółdzielni Mleczarskiej w Płotnicy, Andrzej D., skradł w nocy silnik elektryczny ze swego zakładu.

Bufetowa szczuczynskiej restauracji „Biesiada” przywłaszczyła sobie 10 000 zł, wygosparowane z nadwyżek, na szkole macierzystej Gminnej Spółdzielni „Samopomoc Chłopska”.

Dwie 56-letnie sprzedawczynie z jednego ze szczuczynskich sklepów GS porozumiały się, by spowodować 30 000 zł superaty w kasie, a potem je przywłaszczyć, dzieląc równo.

Teresa K., właścicielka kiosku z kwiatami w Kolnie, została przyłapana na tym, iż nie posiadała kopii dwóch rachunków oraz nie odnotowała w książce ewidencyjnej sprzedaży kwiatów na sumę 2 780 zł.

Stanisław K. z Łomży nabył w sklepie chłodziarkę, którą następnie odsprzedał Wojciechowi S. z pięciokrotnym zyskiem.

Podpity kierowca samochodu ciężarowego, Antoni W. z Kolna, usiłując wyprzedzić furmankę uderzył w nią, w wyniku czego woźnica został poturbowany i przebywa w szpitalu.

W przedświątecznym tygodniu złodzieje wynieśli ze sklepu PSP w Plewkaach

(gm. Szepletowo), mieszczącym się w Wielkim Domu Kultury, czekolady, cukierki, ser, sardynki w oleju, herbatę, proszek do prania i kartki na czekoladę. Ukradli też 700 zł z kasy, a pomieszczenie zdemolowali. Ponadto wyłamali drzwi do świetlicy Domu Kultury i zabrali z niej radio stereofoniczne i magnetofon szpulowy.

Wskutek zwarcia instalacji elektrycznej spłonął w Płotnicy „Volksvagen Golf”, należący do mieszkańca Łomży, Tadeusza M. Samochód szacowano na około półtora miliona złotych.

Uczeń Zasadniczej Szkoły Budowlanej w Łomży jechał wieczorem nieoświetloną ulicą na motorowerze i uderzył w zaparkowanego przy ulicy fiata należącego do uczennicy Liceum. Motorowerzysta złamał kość podudzia.

Kierowca Zakładu Remontowo-Budowlanego Łomżyńskiej Spółdzielni Mieszkaniowej „wypożyczył” sobie młucha Zdzisława P., a następnie zdecydował się na trwałe przywłaszczenie jednego koła.

W Kozłowie (gm. Rajgród) doszło do nieszczęśliwego wypadku przy budowie szkoły podstawowej. Hydraulik Stanisław K. nie zachował wymaganych środków ostrożności podczas wciągania, wspólnie z dwoma kolegami, drewnianej żerdzi i spadł z podestu balkonu, z wysokości siedmiu metrów, na stojący przy budynku elektryczną wciągarkę. Uderzenie głową spowodowało natychmiastową śmierć.



## sprintem przez boiska

W klasie okregowej seniorów Bug nie spuszcza z tonu. W ubiegłą niedzielę lider dotkliwie skarcił w Łomży piłkarzy LKS-u, wygrywając gładko 4:0. Natomiast wicelider — zambrowska Olimpia pokonała 3:0 Sokola, w identycznym stosunku Grom wygrał w Prostyni. Po ostatnim meczu: ZWAR — Mazovia 1:4, Biełkint — Pionier 1:1, Makowianka — Ruch 3:0 i Start — Ostrovia 1:1.

Natomiast w klasie okregowej juniorów padły rozstrzygnięcia: Olimpia — Sokół 1:0, ZWAR — Mazovia 1:4, LKS — Bug 3:0, Makowianka — Ruch 3:0, Mławianka — Narew 4:0.

Bardzo dobrze spisują się trenujący od września 1985 r. zapalnicy (zarejestrowanego w styczniu br.) MKS-u „Budowlani” Łomża, któremu patronują Łomżyńskie Przedsiębiorstwo Budowlane i Zespół Szkół Budowlanych w Łomży. Trenerem zespołu jest znany w województwie szkoleniowiec — Edward Kalk.

Rozegrane w Warszawie w dniach 12-13 kwietnia br. mistrzostwa makroregionu mazursko-warszawskiego, będące jednocześnie eliminacjami do XIII OSM, były ich drugimi zawodami, w których wzięli udział. Awans do finału XIII OSM wywalczył Krzysztof Sokółowski (członek Tech. Wet.), który wygrał w wadze 65 kg. Startujący w tej samej kategorii Krzysztof Gołaś (ZS Bud.) był szó-

sty. Pozostała piątka wywalczyła w finale następujące miejsca: Waldemar Gosek (waga 75 kg) — czwarte, Dariusz Zdrojewski (waga 81 kg) i Mieczysław Parzych (waga 87 kg) — piąte, a Grzegorz Konopka (waga 97 kg) — szóste. W klasyfikacji województwa Łomża sklasyfikowano na III miejscu za Warszawą i Białymstokiem. Natomiast w klasyfikacji klubowej Budowlani zajęli piątą miejsce za takimi firmami jak Gwardia Warszawa, Metalowiec Białystok, Agrokombi Kętrzyn i Skra Warszawa.

13 kwietnia rozegrano ostatnią rundę ligi okregowej w brydżu sportowym. Wyniki: Zefir Łomża — Olimpia Zambrow 18:12, MDK Grajewo — ZSM Zambrow 23:7, Wisła Szczuczyn — LKS Łomża 9:21, Olimpia — Wisła 10:20, LKS — MDK 21:9, ZSM — Zefir 25:3. Końcowa tabela:

|            |     |    |
|------------|-----|----|
| 1. MDK     | 100 | VP |
| 2. Wisła   | 187 | VP |
| 3. LKS     | 187 | VP |
| 4. Zefir   | 156 | VP |
| 5. ZSM     | 143 | VP |
| 6. Olimpia | 112 | VP |

Punkty w rozgrywkach dla mistrza województwa na rok 1986, MDK Grajewo, zdobywali: Joanna Zębińska, Andrzej Soroko, Janusz Skąpski, Zdzisław Kuczyński, Mieczysław Ziarko, Mieczysław Rydzewski i Andrzej Gabrynowicz. Zdegradowano do A-klasy Olimpie Jędrzej Górecki i Gołda Łomża, która jest wcześniej wywalczyła awans.

SPÓŁDZIELNIA MIESZKANIOWA  
LOKATORSKO-WŁASNOŚCIOWA w GONIADZU  
uprzejmie informuje

wszystkich zainteresowanych, że w terminie od 1 maja do 14 maja 1986 r. wywieszony zostanie w siedzibie Spółdzielni projekt listy osób zakwalifikowanych do przyjęcia w poczet członków Spółdzielni. Zawiadamiamy, że w poczet członków Spółdzielni będą przyjmowane osoby, które spełniły warunki do przyjęcia w poczet członków najpóźniej w 1985 r. Spółdzielnia przyjmie około 40 osób w poczet członków. Równocześnie uprzejmie zawiadamiamy, że szczegółowe informacje o warunkach ubiegania się o członkostwo można uzyskać w biurze Spółdzielni Mieszkaniowej. Osoby te powinny składać wnioski w terminie do dnia 25.04.1986.

K-162

## PRZEDSIĘBIORSTWO ZAGRANICZNE „MONDEX”

Czerwone 131, 18-500 Kolno, tel. 26-47

## ZATRUDNI

- głównego specjalistę ds. produkcji drzewnej,
- mistrzów zmiany,
- wykwalifikowanych stolarzy,
- kuśnierzy-krawców.

Wymagany staż pracy w przemyśle drzewnym i kuśnierskim. Warunki pracy i płacy do omówienia na miejscu. Zapewniamy dowóz pracowników z Łomży.

K-161

ZARZĄD SPÓŁDZIELNI MIESZKANIOWEJ w CIECHANOWCU  
UPRZEJMIE ZAWIADAMIA

wszystkich zainteresowanych, że w terminie od 5 maja 1986 roku do 19 maja 1986 roku wywiesi w swojej siedzibie listę osób zakwalifikowanych do przyjęcia w poczet członków Spółdzielni.

- W poczet członków Spółdzielni zostaną przyjęci wszyscy kandydaci zarejestrowani w SM w Ciechanowcu, którzy spełnili wymogi statutu Spółdzielni i regulaminu przyjęcia w poczet członków najpóźniej w 1985 roku.
- Osoby zarejestrowane w charakterze kandydatów, które spełniły wymogi warunkujące przyjęcie w poczet członków najpóźniej w 1985 r. winny składać wnioski do biura Spółdzielni do dnia 25 kwietnia 1986 r.
- Spółdzielnia łącznie przyjmie około 140 osób w poczet członków. Równocześnie uprzejmie zawiadamiamy, że szczegółowe informacje o warunkach ubiegania się o członkostwo można uzyskać w biurze Spółdzielni Mieszkaniowej.

K 156

## „SPOŁEM” POWSZECHNA SPÓŁDZIELNIA SPOŻYWCÓW

w ŁOMŻY

## ZATRUDNI NATYCHMIAST

- kierowników sklepów wieloosobowych
- sprzedawców

Warunki pracy i płacy do uzgodnienia w dziale Spraw Pracowniczych w Łomży, ul. Bernatowicza 6 (pokój nr 8) w godz. 7.00—15.00, telefon 20-28.

K-154

11 kwietnia 1986 r. zmarł

JAN GÓRSKI

wiceprezes Zarządu Oddziału Wojewódzkiego „Społem” CZSS w Łomży. Związany z handlem od 1954 r. Były kierownik Wydziału Handlu ówczesnego Prezydium PRN w Łomży i długoletni pracownik spółdzielczości spożywców. Odnaczony Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, Złotym i Srebrnym Krzyżem Zasługi, Medalem 40-lecia PRL, Brązowym Medalem „Za zasługi dla obronności kraju” oraz odznakami „Zasłużony Pracownik Handlu” i „Zasłużony Działacz Ruchu Spółdzielczego”. W zmarłym tracimy serdecznego kolegę i cenionego pracownika.

Wyrazy głębokiego współczucia

ZONIE I RODZINIE

składają

Rada Nadzorcza Oddziału, Zarząd, Organizacja Partyjna, Związki Zawodowe oraz pracownicy „Społem” CZSS O/W w Łomży.

K-160

## ogłoszenia drobne

ZAGUBIONO prawo jazdy kat. B, nr 118493/76. Barbara Wierzbicka-Woronkin, Łomża; Staffa 14/13.

K-1819

M-2 w Łomży sprzedam. Władomość: Piątnica, Jedwabieńska 25 (szklarnie).

K-1820

ZAGUBIONO prawo jazdy kat. AT, nr 0165/80. Hadeusz Zelkowski, Mściwoje 10, gm. Mały Płock.

K-1822

SPRZEDAM dom bliźniak. Łomża, ul. Łukaszyńskiego 64.

K-1936

ZAGUBIONO prawo jazdy nr 0042/65. Jan Wyszniak, Łomża, Nowogrodzka 276.

K-1938

ZAGUBIONO prawo jazdy nr 10075/79. Kopcowski Henryk, Łomża, Armii Czerwonej 59/1.

K-1939

FIAT 125p do remontu lub na części sprzedam. Skiba, Łomża, Konstytucji 3 Maja 1/9 (po 16.00).

K-1941

ZAGUBIONO prawo jazdy kat. A.B.T, nr 4446. Zygmunt Obuchowicz, Konopki, gm. Śniadowo.

K-1942

ZATRUDNIĘ dwie wykwalifikowane krawcowe. Jerzy Stobienia, Łomża, Wojska Polskiego 161c/2.

K-1943

SZUKAM opiekunki do dwuletniego dziecka. Łomża, tel. 42-43, 42-44.

K-1945

ZAGUBIONO prawo jazdy na nazwisko Henryk Cekała, 18-533 Kuzle 56.

K-1946

ZAGUBIONO prawo jazdy kat. AB na nazwisko Kazimierz Siedziwowski, Zambrow, Przyspitalna 10/1.

p 622-1

ZAGUBIONO prawo jazdy kat. B, nr 7533/82 na nazwisko Roman Zasim, Zambrow, Przyspitalna 12, c/42.

p 639-1

ZAGUBIONO prawo jazdy kat. A.B.T na nazwisko i imię Jan Jastrzębski, zam. Króle Duże 67, 18-320 Andrzejewo.

p 629-1

## KINA — (17.—23.04)

ŁOMŻA, „Październik”: 17-18 IV — „Zemsta po latach” (kanad., 15), 19-20 IV — „Lokis” (pol., 15), 21-22 IV — „Inne spojrzenie” (węg., 15), „Mille-annum”: 19-18 IV — „Człowiek z skorodowanym” (radz., 12), 20-21 IV — „Fikcyjny ślub” (radz., 12), 22-23 IV — „Cudze namilności” (radz., 15), 24 IV — „Galopem przez puszcę” (węg., 15).

GRAJEWÓ, „Relax”: 17 IV — „Braterstwo krwi” (węg., 18), 18-19 IV — „Greystoke: legenda Tarzana — władcy małp” (ang., 12).

ZAMBROWÓ, „Kosmos”: 17-18 IV — „Czułe słowa” (USA, 15), 20-21 IV — „Mokry śmiech” (pol., 18).

WYSOKIE MAŁY, „Wars”: 17-18 IV — „Superman III” (USA, 12), 22-23 IV — „Zagadka nieśmiertelności” (ang., 18).

KOLNO, „Wrzós”: 17 IV — „Wilczyca” (pol., 18), 18 IV — „Anna i wampir” (pol., 18), 19-21 IV — „Werdykt”

04.17 TV 04.22

CZWARTEK

PROGRAM I

16.30 „O mnie, o tobie, o nas” — magazyn szkolny. 16.55 „Był sobie Kosmos” — franc. serial animowany. 17.30 „Mówimy otwarcie”. 17.55 „Rzemieślnicy”. 18.05 „Magazyn lotniczy”. 18.30 „Sonda”. 19.00 „Kolor”. 19.00 Dobranoc. 19.10 „Doma rodzinny”. 19.30 Dziennik. 20.15 Teatr Sensacji: L. Sands — „Podejrzanie”. 21.55 „Interstudio”.

PROGRAM II

17.00 „Spróbuj sam”. 17.30 „Uwaga, dokument” — „Dom pełen marzeń”. 18.30 Program lokalny. 19.05 „Wokół estrady” — Lucja Prus. 19.30 Dziennik. 20.00 „Stereos i w kolorze”. 21.00 „Variete, variete” — program rozrywkowy. 21.30 „Latarnia na końcu świata” — film hiszp.

PIĄTEK

PROGRAM I

16.30 Dla młodych widzów: „Majsterklepka”. 16.55 „Piątek z Pankracym”. 17.30 „Mieszkać” — wszechświat budowlana. 17.50 „Samo zdrowie”. 18.00 „Bez próby”. 18.00 Dobranoc. 19.10 „Archiwum XX wieku”. 19.30 Dziennik. 20.00 „Monitor Rzeczy”. 20.30 „Dubler zaczyna działać” — film radz. 22.20 „Zawsze po 21-ej”. 23.00 Mistrzostwa Świata w hokeju na lodzie: Finlandia — Polska, Kanada — ZSRR.

PROGRAM II

17.30 „Klub A. Plechniczka”. 17.50 „Dopisać losy”. 18.30 Program lokalny. 19.05 Dla dzieci: „Przygody Guliwera”. 19.30 Dziennik. 20.00 „Galeria świata”. „Luwr”. 20.30 „Jarmark” (1). 21.55 „Rok święty” — film franc.-włoski. 23.25 „Jarmark” (2).

SOBOTA

PROGRAM I

9.00 „Sobótka” oraz film „Cztery pancerni i pies”. 10.30 „Stare, nowe i najnowe” — program rozrywkowy. 12.10 „Barlery”. 12.40 „Na krawędzi słowa”. 13.20 TV koncert zyczeń dla honorowych krowodawców. 14.00 „Świat z bliska”. 14.30 Millaria, obronność, nowoczesność”. 15.05 Teatr TV: I. Druce: „Największa świętość”. 17.10 „Kram” — magazyn konsumpcyjny. 17.30 Losowanie Dużego Lotka. 18.00 Mistrzostwa Świata w hokeju na lodzie: Polska — Szwecja. 18.30 TV Klub Młodych. 19.00 Dobranoc. 19.10 „Z kamerą wśród zwierząt”. 19.30 Dziennik. 20.00 „Katastrofa w Gibraltarze” — film polski. 22.45 „Czas”. 23.35 Sportowe rytmy tygodnia. 0.05 „Okup” — film irlandzki.

PROGRAM II

15.00 Sobota w Dwójce. 15.05 „5-10-15” — zespół „Dom” przedstawia. 16.35 „Wiedza”. 17.10 „Wszystko o Mundialach” — teleturniej. 18.00 „Naukowa spuścizna świata arabskiego”. 18.30 Program lokalny. 19.00 „Spektrum”. 19.30 Dziennik (dla niesłyszących). 20.00 „Bis na bis”. 20.40 Filharmonia Dwójki. 21.50 „Studio Hi-Fi” — Hanna Banaszak. 22.45 „Klejnót w koronie” — serial ang. 23.40 Postscriptum do filmu.

NIEDZIELA

PROGRAM I

9.00 Teleranek oraz film „Kuguar”. 10.35 „Miłośnicy przyrody” — serial ang. 11.05 „Ludzie i delfiny” — serial ZSRR. 12.05 Poranek symfoniczny — Ork. PRITV w Łodzi. 13.00 „Siedem anten”. 13.45 „Wszystko albo nic” (1). 14.20 „Ludzie naszej epoki” — Portret. 15.05 Teatr Młodego Widza: „Hotel Minotaur” (2). 15.40 „Wszystko albo nic” (2). 16.15 Puchar Wiosny w gimnastyce artystycznej. 17.00 Studio 1. 18.20 „Antena”. 19.00 Wieczorynka — „Miś Kuleczka”. 19.30 Dziennik. 20.00 „Białe, niebieskie, czerwone” — serial franc. 21.00 „Pegaz”. 21.45 Sportowa niedziela. 22.35 „Psalmy Dawida”.

PROGRAM II

9.40 Film dla niesłyszących: „Białe, niebieskie, czerwone”. 10.40 Wojenne pieśni i piosenki. 11.30 Lokalny koncert zyczeń. 11.55 Niedziela w Dwójce. 12.00 „Kwadrans z hejnałem”. 12.20 „Jutro poniedziałek”. 12.50 „Na obcej ziemi” — serial brazylijski. 13.40 „Zwierzęta w kamery”. 14.15 „Gdybym był...”. 15.00 Godzina z Z. Zapasiewiczem. 16.00 „Jak rozwiązywać snopy” — serial węg. 17.20 Kalendarz filmowy „Kino-oko”. 18.20 „Słynne dzieła, słynni wykonawcy”. 19.00 Wywiady Ireny Dziedzic. 19.30 Dziennik (dla niesłyszących). 20.00 Studio Sport — I liga piłki nożnej. 21.00 „Sensacje XX wieku”. 21.25 „Chłopi” — serial TP.

PONIEDZIAŁEK

PROGRAM I

16.30 Dla młodych widzów: „Encyklopedia TDC”. 16.55 Dla dzieci: „Zwierzęcin”. 17.30 „Bezłitosny front” — serial TV NRD. 18.30 „Echa stadionów”. 19.00 Dobranoc. 19.10 „Laboratorium”. 19.30 Dziennik. 20.15 „Kwestia wyboru” — film TVP. 22.25 Mistrzostwa Świata w hokeju na lodzie.

PROGRAM II

17.00 „Bliżej prawa”. 18.00 „Poza Ziemią”. 19.00 „Piękni i wspaniali”. 19.30 Dziennik. 20.15 „Gwiazdy wielkiego sportu”. 20.45 „A,B,C” — teleturniej językowy. 22.35 „Trzecia granica” — serial polski.

WTÓREK

PROGRAM I

16.30 Dla młodych widzów: „Kameleon”. 16.55 Dla młodych widzów: „Między nami i książkami”. 17.30 Mistrzostwa Świata w hokeju: CSRS — Kanada. 18.20 „Plusy i minusy”. 19.00 Dobranoc. 19.10 „Klinika zdrowego człowieka”. 19.30 Dziennik. 20.30 „Miłość i cierpienie” — serial włoski. 22.00 „Wieczór z X Muzyką”.

PROGRAM II

17.00 „Savoir vivre a tu życie”. 17.30 „W obronę własnej”. 18.00 „Śpiewnik Domowy”. 19.00 „Ja góra” — film polski. 19.30 Dziennik. 20.15 „Magazyn motoryzacyjny”. 21.40 „O szóstej wieczorem po wojnie” — film radz.

ŚRODA

PROGRAM I

16.30 Dla młodych widzów: „Encyklopedia TDC”. 16.55 Dla dzieci: „Zwierzęcin”. 17.30 „Bezłitosny front” — serial TV NRD. 18.30 „Echa stadionów”. 19.00 Dobranoc. 19.10 „Laboratorium”. 19.30 Dziennik. 20.15 „Kwestia wyboru” — film TVP. 22.25 Mistrzostwa Świata w hokeju na lodzie.

PROGRAM II

17.00 „Bliżej prawa”. 18.00 „Poza Ziemią”. 19.00 „Piękni i wspaniali”. 19.30 Dziennik. 20.15 „Gwiazdy wielkiego sportu”. 20.45 „A,B,C” — teleturniej językowy. 22.35 „Trzecia granica” — serial polski.

CZWARTEK

PROGRAM I

16.30 Dla młodych widzów: „Encyklopedia TDC”. 16.55 Dla dzieci: „Zwierzęcin”. 17.30 „Bezłitosny front” — serial TV NRD. 18.30 „Echa stadionów”. 19.00 Dobranoc. 19.10 „Laboratorium”. 19.30 Dziennik. 20.15 „Kwestia wyboru” — film TVP. 22.25 Mistrzostwa Świata w hokeju na lodzie.

PROGRAM II

17.00 „Savoir vivre a tu życie”. 17.30 „W obronę własnej”. 18.00 „Śpiewnik Domowy”. 19.00 „Ja góra” — film polski. 19.30 Dziennik. 20.15 „Magazyn motoryzacyjny”. 21.40 „O szóstej wieczorem po wojnie” — film radz.

ADRES REDAKCJI: ul. Świerczewskiego 7, 18-400 Łomża, Telefon 42-43 (centrala), 40-22 (redaktor naczelny), 57-11 (z-ca redaktora naczelnego i sekretarz redakcji) Telex 62-22-83. Wydawca: RSW „Prasa-Książka-Ruch” Białostockie Wydawnictwo Prasowe 15-959 Białystok, ul. Wesołowskiego 1. Druk: Białostockie Zakłady Graficzne, Zam. 628/86 r. Nakład 31.500 egz. Pł. ISSN 0208 6840 Nr indeksu 36 328. Ogłoszenia przyjmują Biuro Reklam i Ogłoszeń Red. Tyg. „Kontakty” 18-400 Łomża, ul. Świerczewskiego 7, tel. 42-43 oraz wszystkie biura ogłoszeń na terenie kraju. Za treść ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności. Prenumerata: kwartalnie — 185 zł, półrocznie — 390 zł, rocznie — 780 zł. Tekstów nie zamawianych redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo skrótu.

KONTAKTY



komunikaty  
pod redakcją  
Wiesława Jankiewicza

KONKURSOWA FUTRYNA Z WIERSZYKIEM

# PIJAŃSTWO

Nalogiem narodu polskiego jest alkoholu picie  
Z tym ludzie wiążą się na całe życie  
Dawniej pila przeważnie tylko pięć męska  
Ale ostatnio kroku dotrzymuje także żeńska

Piją alkohol ludzie młodzi  
Uważając, że im on wcale nie szkodzi  
Obecnie ludzie piją alkoholu różne gatunki, ale akurat  
Gdy go zabraknie pito i denaturat

Tym nalogiem jak i innymi  
My Polacy grzeszymy  
Zajmujemy w świecie pozycję czołową  
Ale cóż, alkoholik nie ruszy nad tym głową!

Nota biograficzna: Ireneusz Bruliński.

## PODREDAKCYJNA EKSTRAPOCZTA

Motto:  
Dobrze czy źle  
było dużo.

„Droga Pod redakcjo!  
Po raz drugi chciałbym na  
tamach konkursowej futryny  
(jeśli można) umieścić swój  
wiersz, a może i dwa.

IRENEUSZ BRULIŃSKI  
(Adres tylko do wiadomości  
pod redakcji, o-  
prócz imienia i nazwiska,  
które proszę podać)“

„Szczególny Podredaktorze!  
Zwracam się do Pana z na-  
stępującą prośbą. Otóż cho-  
dzi mi o to, że od pewnego

czasu jestem autorem dużej  
powieści o walorach wybitnie  
historycznych naszego okre-  
su dziejów ostatnich. Czy nie  
można wydrukować tego za-  
miast jak np. Isaura, które  
są grafomańskimi wypocinami  
starodawnych dziadków. Jeśli  
będziecie zdecydowani, mogę  
przysłać mój rękopis. Mogę  
też dopisać jeszcze więcej,  
gdyż skończyłem dopiero na  
wczesnych latach siedemdzie-  
siatych, a mam już tego pra-  
wie dwa tysiące stron.

Z koleżeńskim  
pozdrowieniem!  
ARTUR ZAMOJSKI  
Warszawa,  
ul. Wałowa 17 m. 45b“.

## z pamiętnika seksualisty (90)

Takeśmy to sobie z ona  
panną ugwarzali, przysposo-  
biając się jednocześnie do tak  
długo wyczekiwanej przeze  
mnie działania, aż tu nagle  
przy jakimś ruchu gwałtownym  
zasłonka z okna wzięta  
i spadła, oczom zaś moim  
zdumionym widok straszny  
się ukazał. Dziewczę, które w  
ciemnościach wziętem był za  
księżniczkę urody precudnej,  
w świetle dnia jasnego oka-  
zało się raczej szantrą z  
uchem naderwanym, okiem  
kaprawym, dziąsem dziura-  
wym, nosem bólwiastym (w  
dodatku przez o kreskowane),  
uśmiechem obleśnym, blys-  
kiem myśli plugawej i zaje-  
czą wargą, podwójnie sieka-  
ną. W dodatku szersze było  
ono niż wyższe i w leciech

mocno zastałe, mające blisko  
pół wieku najmniej.

— Pani! — rzekłem tedy  
struchlały. — Widzę niezbicie,  
iż pomyłka jakowaś tu za-  
szła. Nie na ten powóz na-  
padłem, zatem pozwól sobie  
ukłon złożyć i jedź w swoją  
drogę, najlepiej prosto do  
diabła!

— Nie ze mną te numery,  
laskawco! — odparła dama.  
— Wiedz, że dobrze znam  
zbójce obczaje. Napadłeś  
na mnie, eskortę moją precz  
odegnałeś, tak tedy chcesz  
czy nie, obowiązkowo musis-  
z mnie zgwałcić!

— Litości! — wystękałem  
przez zaciśnięte ze strachu  
gardło. — Otóż wiedz ty,  
kolej iż piękność twoja tak



## zabiegówka

Trzecia, a zarazem najsku-  
teczniejszą metodą odchudza-  
nia się jest tak zwana zabie-  
gówka. Jej istota polega na  
stosunkowo prostej interwen-  
cji chirurga, który skalpelem  
rozcina skórę na naszym  
kaldunie i wyrzuca zbędne  
z aly tłuszczu. Jest to meto-  
da bolesna, lecz rzeczywiście  
najlepsza. Pamiętać bowiem  
trzeba, że komórki tłuszczo-  
we, w odróżnieniu od wszy-  
stkich innych, nigdy same  
nie obumierają. Raz przez  
nas wyhodowane żyją tak  
długo, jak my sami; pozba-  
wione pożywienia mogą szcze-  
pieć, kureczyć się, jednakże  
istnieją i gdy tylko przerwie-  
my głodówkę (natrz poprze-  
dnie odcinki „Kacika”), na-  
tychmiast powracają do daw-  
nej świetności.

Mówiąc o tym wszystkim  
ostrzegam przed próbami  
dokonywania takich operacji  
własnoręcznie. Niektórzy na  
paskudny widok własnego  
tłuszczu mogą dostać torsji  
lub nawet zemdleć, i kto im  
wtedy hebechy zszycie?

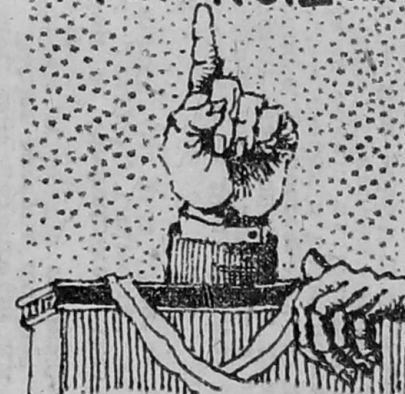
DIETETYK

HANDLOWA WYWIESZKA TYGODNIA (AUTENTYCZNA)

KASA EKSPERYMENTALNA

PRZEPRASZAMY KLIENTÓW ZA WOLNIEJSZĄ OBSŁUGĘ

W TYM  
TEMACIE



Z URZĘDOWEJ

## TABLICY OGŁOSZEN

„Koleżanki i koleżyl!  
W związku z minionymi  
obchodami Święta Kobiet w  
dniu 8 III br., w trakcie któ-  
rych doszło w naszym zakła-  
dzie do gorszących incyden-  
tów stojących w jawnej  
sprzeczności z ustawą anty-  
alkoholową, grupa związko-  
wa wyraża serdeczne ubole-  
wanie i niniejszym odcina  
się od wszelkich insynuacji  
iż to właśnie związkowcy w  
pomienionym wyżej dniu za-  
czeli wzbronione spożywanie  
alkoholu w godzinach pracy.  
Oświadczamy stanowczo, iż  
to właśnie nieprzeszeni roz-  
poczęli o godz. 13.15, w oso-  
bach kol. kol. [...], którzy  
przynieśli składkowy trunek  
alkoholowy i rozlewając go  
do kubków oraz szklanek (bu-  
ły tylko dwie) wznosili sto-  
sowne toasty. Nieprawda jest  
również, że nasza wicepre-  
wodniczka o godz. 14 z mi-  
nutami miała jakoby tańczyć  
na stole w świetlicy, gdyż te-  
go dnia świetlica była zam-  
knięta aż do godz. 16.00. Pro-  
simy dyrekcję o energiczniej-  
sze śledztwo i surowe uka-  
ranie winnych na podstawie  
dokumentów i faktów.  
Za grupę związkowców“  
(dwa podpisy nieczytelne)

uniwersalna  
wróżba  
tygodnia

W tym tygodniu zrób wresz-  
cie to coś, co miałeś zrobić  
już przed trzema miesiącami.  
Sprawy bieżące odłóż na na-  
chodzące dwa najbliższe mie-  
siące, bo inaczej po prostu  
nie wyrobisz się. Układ Two-  
ich gwiazd w stosunku do  
planet wskazuje, że — być  
może — u schyłku swych dni  
zatutujesz w ten sposób jakieś  
trzy czwarte swoich spraw,  
jakie powinneś w życiu za-  
łatwić.

KASSANDER

MINI-KABARET

# PIEKIELKO

PRZEDSTAWIA DRAMAT  
INTERPERSONALNO-ADMINISTRACYJNY  
PT

## SZCZĘŚLIWY POWRÓT

(Miejsce akcji: pulawy nad-  
narwiańskie w pobliżu wote-  
wódzkiego miasta Łomża,  
gdzie krze same i mamoty  
oraz oczyszczalnia ścieków.  
Przy niezbyt wesoło trzaska-  
jącym ogniu rachitycznego  
ogniska siedzą cztery dobrze  
znane nam kiedyś diaby).

III

SUPRASKI: — Obywatele  
kuliedzy, że tak powiem, da-  
my na to. Po krótkiej przer-  
wie, w trakcie której spoży-  
waliśmy wkładkę bez zup  
regenerowanej, przystępujemy  
do dalszego ciągu naszej nie-  
ustającej narady. Głos oddaje  
koleś Biebrzańskiemu, któ-  
ry całkowicie dobrowolnie i  
bez żadnego demokratyczne-  
go nacisku z mojej strony  
zechce nam z pewnością po-  
wiedzieć, co ostatnio, jak to  
się mówi, działo!

BIEBRZAŃSKI: — Noo  
tego aha! W moim rodzin-  
nym Goniadzu wprowadziłem  
całkowicie bezkrólewie.

BUZAŃSKI: — Co wy tu  
za baier wstawiacie? Król  
Goniadzu urzędował? Naiwy,  
że! burgrabia tak!

BIEBRZAŃSKI: — Oj, nie  
znacie się na przenośni ad-  
ministracyjno-literackiej. Mia-  
łem na myśli naczelnika  
Wprawdzie w chwili, gdy  
mówię te słowa, być może  
urzęduje już nowy, ale tak

czy owak w tej dziedzinie  
sukcesy mam nie byle jakie.  
Koleś, popatrzcie tylko  
perspektywnie do tyłu! Czy  
wiedzie, że to już będzie pia-  
ty z kolei, lub nawet czwar-  
ty? Co który śledzie na sto-  
lec, to ja mu zaraz szu-szu do  
ucha, jednemu to, drugiemu  
tamto, jednego smółka o-  
mamie drugiego lichą korzy-  
ścią amoralną, i żegnaj złoci-  
ty ptaku!

NARWIAŃSKI: — He? Ni-  
by co, żegnaj?

BIEBRZAŃSKI: — Z was  
też, jak widzę, ciemny diabeł.  
Toż to taka metafora władzy.  
Nie mylić proszę z metamor-  
foza bynajmniej, która także  
się zdarza.

SUPRASKI: — Będąc diab-  
łem funkcyjnym, oraz  
częściowo funkcjonalnym, wy-  
praszam sobie powyższe in-  
synuacje!

BIEBRZAŃSKI: — Przyj-  
muje protest w pełnej roz-  
ciągłości i niniejszym podda-  
ję go społecznej konsultacji.  
Wyniki będą ogłoszone we  
właściwym czasie, zaś na ich  
podstawie dojdziemy wszyscy  
do wniosku, że, oczywiście,  
nie macie racji.

BUZAŃSKI: — Mnie tam  
wszystko jedno.

BIEBRZAŃSKI: — W po-  
rządku, czujcie się skonsulto-  
wani.

(Cdn.)

KRYZYSOWE JEDNO DANIE

# BULECZKI Z RÓŻNA

Cztery bulecзки typu kaj-  
zarka gniot przewiercić na  
wylot ręcznym świdrem o  
przekroju 12 mm. Przez pow-  
stały w ten sposób otwór  
widać wewnętrzną zawartość  
przeznaczoną na pasze np. dla  
królików. Skomunki pasze

rować masą sporządzoną  
ugotowanego na twardo kr-  
chmalu otwark zalepić pla-  
teliną. Piec na różnie prze-  
około 1,5 godziny. Podawa-  
ć w proporcji 1 szt. na cztery  
nieśladników.

GOSPODAR